



CULTURAL HERITAGE

A CHALLENGE
FOR EUROPE

BADANIE ROLI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO W BUDOWANIU (NARODOWEJ) TOŻSAMOŚCI W SYTUACJACH POKONFLIKTOWYCH

Research on the role of cultural heritage
in the building of (national) identity
in post conflict situations

Badanie roli dziedzictwa kulturowego w budowaniu (narodowej) tożsamości w sytuacjach pokonfliktowych

Research on the role of cultural heritage in the building
of (national) identity in post conflict situations

Materiały konferencji zorganizowanej w dniach 10–12 września 2018 roku
w Warszawie

Materials from a conference organised in Warsaw, September 10–12, 2018

przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów

*by the Ministry of Culture and National Heritage of the Republic of Poland
together with the National Institute for Museums and Public Collections*

przy współpracy

in cooperation with

Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau.
Byłego Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady

*Memorial and Museum Auschwitz-Birkenau.
Former German Nazi Concentration and Extermination Camp,*

Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie

Emanuel Ringelblum Jewish Historical Institute in Warsaw

oraz Muzeum Stutthof w Sztutowie. Niemieckiego nazistowskiego
obozu koncentracyjnego i zagłady (1939–1945)

*and Stutthof Museum in Sztutowo. German Nazi Concentration
and Extermination Camp 1939–1945*

Ministry of
Culture
and National
Heritage of
the Republic
of Poland.



יידישער
היסטארישער
אינסטיטוט
**JEWISH
HISTORICAL
INSTITUTE**



Spis treści / Contents

Wprowadzenie.....	5
Introduction	8
Słowo wstępne do Konferencji, Jarosław Sellin – Sekretarz Stanu, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.....	11
Foreword to the Conference, Jarosław Sellin – Secretary of State, Ministry of Culture and National Heritage	13
CZĘŚĆ 1 / PART 1	
RZECZ O AUTENTYZMIE, CZYLI O ISTOCIE MIEJSC PAMIĘCI / AUTHENTICITY – THE NATURE OF PLACES OF REMEMBRANCE	15
Markas Zingeris	
Ukryta machina ludobójstwa w miejscu nazistowskiego masowego mordu w Ponarach.....	17
The hidden machine of genocide at the Nazi mass-murder site of Paneriai	21
Marta Śmietana	
Wierność pustce. Autentyzm w obszarze byłego obozu Plaszow.....	24
Allegiance to an empty space. Authenticity at the former Plaszow camp site.....	28
Boris Vigaš	
Pamiętka Kultury Narodowej Kalište dawniej i dziś.....	31
National Cultural Landmark Kalište in the past and today	34
CZĘŚĆ 2 / PART 2	
RZECZ O POTRZEBIE BADAWCZEJ REFLEKSJI, CZYLI NAUKA W MIEJSCACH PAMIĘCI / THE NEED FOR ACADEMIC REFLECTION – LEARNING AT PLACES OF REMEMBRANCE	39
Andrzej Gąsiorowski	
Rzecz o potrzebie badawczej refleksji, czyli nauka w miejscach pamięci	41
The need for academic reflection – learning at places of remembrance	55
Iris Contant, Ben de Vries	
Jak Holendrzy radzą sobie z trudnym dziedzictwem.....	70
How the Dutch deal with difficult heritage	76

CZĘŚĆ 3 / PART 3

TOŻSAMOŚĆ I EDUKACJA, CZYLI SPOŁECZEŃSTWO PO KONFLIKCIE /

IDENTITY AND EDUCATION – SOCIETY AFTER CONFLICT 83

Jörg Skriebeleit

**Konfrontacja, pragmatyzm i upamiętnienie. Były obóz koncentracyjny
we Flossenbürgu od kwietnia 1945 do 1947 r..... 85**

***Confrontation, pragmatism and memorialisation. The former Concentration Camp
Flossenbürg between April 1945 and 1947 89***

Paul Cooke

**Changing the Story: Budowa inkluzywnych społeczeństw obywatelskich
z młodzieżą i dla młodzieży w warunkach pokonfliktowych..... 93**

***Changing the story: building inclusive civil societies with and for young people
in post-conflict settings 96***

Tomasz Owoc

**Między upamiętnieniem a zapomnieniem – KL Plaszow w świadomości
krakowian..... 99**

***Between commemration and neglect - KL Plaszow in the awareness of the citizens
of Cracow..... 102***

Refleksje pokonferencyjne – rozmowa Piotra Tarnowskiego z Piotrem Cywińskim... 105

Post-conference reflections – Piotr Tarnowski’s conversation with Piotr Cywiński 116

O Autorach / About the authors..... 128

Wprowadzenie

15 lipca 2008 r. Komisja Europejska opublikowała skierowany do Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego oraz Komitetu Regionów komunikat zatytułowany *Wspólne planowanie badań naukowych: współpraca na rzecz skutecznego sprostania wspólnym wyzwaniom*. W dokumencie tym przedstawiono społeczności europejskiej oraz jej najważniejszym organom nową inicjatywę zwaną wspólnym planowaniem. Jej celem jest wspieranie współpracy międzypaństwowej, w szczególności w wymiarze koordynacji i integracji programów badawczych prowadzonych przez państwa członkowskie. Równie ważne jest tworzenie wspólnych perspektyw projektowych oraz opracowywanie programów badań strategicznych służących sprostaniu konkretnym wyzwaniom społecznym, które niesie ze sobą różnicująca się rzeczywistość (tematykę i zakres danej inicjatywy określa dokument zwany *Strategicznym Programem Badawczym / Strategic Research Agenda / SRA*).

Od momentu ogłoszenia komunikatu rozpoczęto 10 Inicjatyw Wspólnego Planowania, w tym również działanie dotyczące dziedzictwa kulturowego i zmian globalnych (*Joint Programming Initiative on Cultural Heritage and Global Change / JPICH*).

W styczniu 2016 r. w ramach programu Horyzont 2020 zainicjowano czteroletni projekt JHEP2 obejmujący działania wspierające Inicjatywę Wspólnego Planowania dedykowaną dziedzictwu kulturowemu i zmianom globalnym. Jednym z beneficjentów JHEP2 jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej (MKiDN). Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów – instytucja kultury wyspecjalizowana w obszarze muzealnictwa i ochrony zbiorów publicznych – pełni w imieniu MKiDN rolę tzw. instytucji pośredniczącej we wdrażaniu projektu JHEP2, którego głównym celem jest wspieranie założeń *Strategic Research Agenda* w obszarze badań nad dziedzictwem kulturowym, w szczególności poprzez porządkowanie krajowych programów badawczych, nie wyłączając działań o charakterze innowacyjnym.

*

W ramach jednego z zadań – *Follow up Activities Action Programme* – po przeprowadzeniu pogłębionych procedur ewaluacyjnych, zdecydowano, że w latach 2017–2019 zostanie zrealizowanych 13 tzw. działań (*tasks*). Instytucjom polskim przypadła w 2018 r., czyli w roku obchodów

setnej rocznicy odzyskania niepodległej państwowości, koordynacja działania zatytułowanego *Badanie roli dziedzictwa kulturowego w budowaniu (narodowej) tożsamości w sytuacjach pokonfliktowych / Research on the role of cultural heritage in the building of (national) identity in post conflict situations*. Publikacja, którą przekazujemy w Państwa ręce, jest zaś wynikiem konferencji oraz towarzyszących jej wizyt studyjnych zrealizowanych w ramach powyższego działania.

Koncepcja międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się w dniach 10–12 września 2018 r. w Żydowskim Instytucie Historycznym im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie, została opracowana przez Komitet Programowy, w pracach którego uczestniczyli (w porządku alfabetycznym): dr Piotr Cywiński (dyrektor Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau. Byłego Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady), Paulina Florjanowicz (dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego), dr hab. Piotr Majewski (dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów), prof. Paweł Śpiewak (dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie), Piotr Tarnowski (dyrektor Muzeum Stutthof w Sztutowie. Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady 1939–1945).

Celem konferencji była wymiana wiedzy i doświadczeń w – wymagającej indywidualnej oraz zbiorowej wrażliwości – sferze odbudowy tożsamości społeczeństw, państw i narodów w sytuacjach pokonfliktowych. Rola dziedzictwa kulturowego, także nazywanego trudnym, dziedzictwa systemów totalitarnych i spowodowanych przez nie zbrodni ludobójstwa, jest przedmiotem nieustannych refleksji oraz badań – zwłaszcza wtedy, gdy rozwijające się dynamicznie zbiorowości świadomie starają się znaleźć trwały fundament historii dla cywilizacyjnej modernizacji. To doświadczenie jest również doświadczeniem współczesnej Polski. Nieprzypadkowo więc problematyka konferencji odzwierciedlała zarówno konteksty krajowe poszczególnych jej uczestników, jak i wymiar międzynarodowej wymiany doświadczeń oraz myśli.

Konferencyjne referaty i dyskusje, dla których inspirującym punktem wyjścia były słowa ministra Jarosława Sellina, sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, obejmowały trzy obszary refleksji porządkujące zarówno narrację konferencji, jak i układ niniejszej publikacji, mianowicie: *Rzecz o autentyczności, czyli o istocie miejsc pamięci; Rzecz o potrzebie badawczej refleksji, czyli nauka w miejscach pamięci; Tożsamość i edukacja, czyli społeczeństwo po konflikcie*. Pozostawiając Państwu swobodę oceny, nie możemy powstrzymać się przed uwagą, jak cenne i użyteczne instrumentarium praktycznego zastosowania wyników badań naukowych, zwłaszcza w postaci rozwiniętych programów edukacyjnych, przynoszą publikowane *case studies*, których pełną listę można znaleźć w spisie treści niniejszej publikacji. Na podkreślenie zasługuje również przeprowadzona specjalnie na potrzeby pokonferencyjnej publikacji rozmowa, którą z dr. Piotrem Cywińskim przeprowadził Piotr Tarnowski. Jest to doskonały przykład – nieczęstej, niestety, w środowisku praktyków zarządzania instytucjami kultury i związanym z nim dziedzictwem –

refleksji łączącej wiedzę i wrażliwość etyczną z praktycznym wymiarem ich konfrontowania z codziennym doświadczeniem dyrektora, muzealnika, naukowca, edukatora...

Podsumowując, a zarazem zapraszając Państwa do lektury niniejszej publikacji, szczególnie podkreślamy rolę instytucji, bez zaangażowania której konferencja nie doszłaby do skutku, mianowicie – Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie, osobiście zaś jej dyrektora – prof. Pawła Śpiewaka. Słowa podziękowania należą się również instytucjom przygotowującym wizyty studyjne towarzyszące konferencji. Są to: Muzeum Miejsce Pamięci Palmiry (oddział Muzeum Warszawy), Muzeum Katyńskie, Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum. Ponadto zaś dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w realizację przedsięwzięcia, którego efekt w postaci publikacji przekazujemy w Państwa ręce.

W imieniu organizatorów,

Piotr Majewski

Dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów

współpraca: Aneta Budzałek, Radosław Brudnicki

Introduction

On 15 July 2008 the European Commission published a document titled *Towards joint programming in research: working together to tackle common challenges more effectively: impact assessment*, addressed to the European Council, the European Parliament, the European Economic and Social Committee and the Committee of the Regions. This document acquaints the community of Europe and its leading organs with a new initiative known as joint programming. Its aim is to support international cooperation, especially in terms of coordinating and integrating research programmes conducted by the member states. Equally important are the creation of shared project perspectives and the development of strategic research programmes aimed at effective tackling concrete social challenges brought about by the diversifying reality. The subject and scope of each initiative is defined by a document known as the Strategic Research Agenda (SRA).

Ten joint programming initiatives have been launched since this document was published; one of them is the Joint Programming Initiative on Cultural Heritage and Global Change (JPICH).

The four-year JHEP2 project, launched in January 2016 within the framework of the Horizon 2020 programme, involves actions that support the Joint Programming Initiative on Cultural Heritage and Global Change. The Ministry of Culture and National Heritage of the Republic of Poland (MKiDN) is one of the beneficiaries of the JHEP2 project. On behalf of the Ministry, the National Institute for Museums and Public Collections (NIMOZ), a cultural institution dedicated to the protection of museums and public collections, serves as the intermediary institution in the implementation of the JHEP2 project. The main aim of the project is to support the objectives of the Strategic Research Agenda in the area of research on cultural heritage, especially by means of imposing order on national research programmes, including activities of an innovative character.

*

After in-depth evaluation procedures, it was decided that one of the programmes, namely the Follow-up Activities Action Programme, will involve conducting thirteen tasks over the period 2017–2019. In 2018, the year in which Poland celebrated the centenary of regaining its

sovereign statehood, Polish institutions were assigned the mission of coordinating the task titled *Research on the role of cultural heritage in the building of (national) identity in post-conflict situations*. The publication which we are now recommending to our readers arises from the conference and study visits completed within the framework of this task.

The concept for the international academic conference which took place on 10–12 September 2018 at the Emanuel Ringelblum Jewish Historical Institute in Warsaw was developed by Programme Committee consisting of, in alphabetical, Dr Piotr Cywiński (Director of the Memorial and Museum Auschwitz-Birkenau. Former German Nazi Concentration and Extermination Camp), Paulina Florjanowicz (Director of the Cultural Heritage Department at the Ministry of Culture and National Heritage), Dr hab. Piotr Majewski (Director of the National Institute for Museums and Public Collections), Professor Paweł Śpiewak (Director of the Emanuel Ringelblum Jewish Historical Institute in Warsaw), Piotr Tarnowski (Director of the Museum Stutthof in Sztutowo. German Nazi Concentration and Extermination Camp 1939–1945).

The aim of the conference was to share the knowledge and experiences regarding the rebuilding of identity in societies, states and nations in post-conflict situations; a sphere that requires individual and collective sensitivity. The role of cultural heritage, also of the kind called “difficult”, such as the heritage of totalitarian systems and the crimes of genocide they had caused, constitutes a subject of continuing reflection and research – especially when dynamically developing communities are consciously looking for stable historical foundations for their modernisation efforts. This experience is also shared by contemporary Poland; it is, therefore, not by accident that the conference topics reflected the national contexts of its participants as well as the international exchange of thoughts and experiences.

The words of Minister Jarosław Sellin, Secretary of State at the Ministry of Culture and National Heritage, provided an inspiring starting point for the conference papers and for panel discussions held at the conference. The topics covered three areas of reflection that imposed order on the narrative of the conference, as well as on the arrangement of the current publication, *Authenticity – the essence of places of remembrance; The need for scholarly reflection – science in places of remembrance; Identity and education – society after conflict*. Leaving the final assessment to our readers, we nevertheless cannot resist noting that the case studies described in the current publication (the full list of which can be found in the table of contents) provide valuable and useful information on how research results are transformed into practical applications, especially in the form of well-developed educational programmes. Piotr Tarnowski’s interview with Dr Piotr Cywiński conducted specially to be included in the post-conference publication is also worth noting. It constitutes an excellent example of reflection which is regrettably not often found in the milieu of practitioners of cultural institutions and heritage management: a reflection combining knowledge and ethical sensitivity with the practical dimension of their application in the everyday experiences of an administrator, museologist, scholar, educator, etc.

To conclude, and also to recommend our publication to our readers, we would like to emphasise the role of the institution without whose involvement the conference would not have taken place, that is the Emanuel Ringelblum Jewish Historical Institute in Warsaw, and especially its director Professor Paweł Śpiewak. We would also like to extend our gratitude to the institutions which prepared the study visits that accompanied the conference, namely, the Palmiry Museum and Memorial (a branch of the Museum of Warsaw), the Katyń Museum, the Warsaw Rising Museum and the Royal Castle in Warsaw Museum. In addition, we would like to thank all the persons and institutions involved in the completion of the endeavour whose fruit, in the form of this publication, we now commend to your attention.

On behalf of the organisers,

Piotr Majewski

Director of the National Institute for Museums and Public Collections

cooperation: Aneta Budzałek, Radosław Brudnicki



SEKRETARZ STANU
MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
Jarosław Sellin

Szanowni Państwo,

cieszę się, że mogę dziś otwierać konferencję naukową poświęconą analizie wpływu dziedzictwa kulturowego na kształtowanie tożsamości narodowej po traumatycznych przeżyciach konfliktów obejmujących społeczeństwa i narody. Jest to temat niezwykle ważny dla Polski, której nie tylko ze względu na doświadczenie ogromnych strat w kulturze w czasie II wojny światowej, ale także z uwagi na doświadczenia ubiegłych stuleci, bardzo bliskie są wszystkie aspekty tego zagadnienia. W sytuacji konfliktu oprócz dominacji militarnej zawsze istotną rolę pełni zwalczanie przez wroga dziedzictwa kulturowego narodu. To bowiem wspólnota narodowa i kultura są czynnikami najsilniej definiującymi tożsamość. Pielęgnowanie dziedzictwa kulturowego w sytuacjach, kiedy państwo znika z mapy, kiedy prowadzona jest aktywna propaganda obliczona na zniszczenie istoty tego, czym jest naród, to zagadnienie, które z pewnością zasługuje na głębszą analizę. Cieszę się więc, że mamy dziś okazję podzielić się naszymi doświadczeniami w gronie przedstawicieli państw europejskich – badaczy tego tematu, który w różnych regionach świata pozostaje aktualny.

Polska jest krajem, w którym II wojna światowa i niemiecki nazistowski terror nie tylko zebrały żniwo w postaci milionów ofiar, ale również pozostawiły trwałe ślady w postaci terenów byłych niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady, założonych na jej terenie przez okupanta – niemiecką III Rzeszę. Obecnie te tereny chroni ustawa, a państwo polskie zobowiązało się pełnić rolę strażnika pamięci, zakładając państwowe muzea, które są dziś dla całego świata przykładem upowszechniania wiedzy i edukacji dla przyszłych pokoleń. Podtrzymać pamięć o hekatombie Holokaustu, zatrzymać dla świata wspomnienie o losach ofiar – to zadanie pełne wyzwień, zwłaszcza gdy jednocześnie trzeba zmagać się z niesprawiedliwie rozpowszechnianym pojęciem „polskich obozów koncentracyjnych”.

Szanowni Państwo,

zapisy IV konwencji haskiej z 1907 r. w sposób kategoryczny i jednoznaczny zabraniają niszczenia oraz grabieży dzieł sztuki i nauki, świątyń, a także gmachów służących celom nauki i sztuki, pomników historycznych oraz placówek opiekuńczych i szpitalnych, zabraniają łupienia i niszczenia bezbronnych wsi i miast. W tym kontekście wrócę jeszcze do polskiej perspektywy

i bilansu niemieckiej okupacji 1939–1945: funkcjonariusze III Rzeszy zrabowali przeszło pół miliona pojedynczych dzieł sztuki, zniszczyli 43 proc. architektury polskiej – nie można nie wspomnieć o szczególnym dla Polaków akcie barbarzyństwa, jakim było zbombardowanie klasztoru i sanktuarium na Jasnej Górze. Straty wojenne bibliotek polskich sięgają niemal 75 proc. ich zbiorów, z czego aż 1,2 mln to zabytki piśmiennictwa o szczególnej wartości. Z Polski skradziono pomnikowe dzieła sztuki, jak: ołtarz mariacki Wita Stwosza, *Pejzaż z miłosiernym Samarytanie* Rembrandta, *Portret młodzieńca* Rafaela, *Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci. Znaczącej liczby dzieł wciąż nie udało się odzyskać. Do dziś badaniem ich śladów zajmuje się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zamek Królewski w Warszawie, który będą Państwo zwiedzać podczas konferencji, również całkowicie legł w gruzach, wysadzony w powietrze w 1944 r. – co było symbolem destrukcji wymierzonej w polskie społeczeństwo. Również synagoga na Tłomackiem, w miejscu gdzie obecnie się znajdujemy, została wysadzona w powietrze na znak triumfu niemieckich oddziałów – akt ten opisany w słynnym „raporcie Stroopa” stał się symbolem końca żydowskiej dzielnicy w Warszawie. A jednak na jej zgliszczach powstał Żydowski Instytut Historyczny – najstarsza na świecie instytucja zajmująca się dokumentacją i badaniem Holokaustu i zachowaniem dziedzictwa żydowskiego.

Szanowni Państwo,

jako symboliczne traktuję, że konferencja poświęcona roli dziedzictwa kulturowego w sytuacjach pokonfliktowych odbywa się w Polsce w przeddzień obchodów stulecia odzyskania w 1918 r. niepodległości po 123 latach od zniszczenia państwowości Polski i jej podziału przez Austrię, Prusy i Rosję. Pomimo braku własnego państwa Polacy przetrwali, zachowali własny język, rozwinęli naukę i kulturę, bazując na potencjale swoich obywateli. Rolę dziedzictwa kulturowego w sytuacjach pokonfliktowych możemy zilustrować powiedzeniem Roberta Schumanna, który uznawał, że muzyka Fryderyka Chopina to „armaty ukryte w kwiatach”.

Życzę Państwu owocnych obrad, wielu inspiracji i ciekawych dyskusji.

Na inaugurację Międzynarodowej Konferencji Naukowej

Badanie roli dziedzictwa kulturowego w budowaniu (narodowej) tożsamości w sytuacjach pokonfliktowych

Warszawa, 10 września 2018 r.



SECRETARY OF STATE
MINISTRY OF CULTURE AND NATIONAL HERITAGE
Jarosław Sellin

Ladies and Gentlemen,

I am happy to be opening an academic conference dedicated to the analysis of the impact which cultural heritage has on the formation of national identity after the traumatic experiences brought about by conflicts involving societies and nations. This is a topic of profound importance in Poland, as all the aspects of this issue are most relevant to our country, not only because of the tremendous cultural losses it incurred during the Second World War, but also because of the country's experiences in the earlier centuries. In a conflict situation, a hostile effort to obliterate the nation's cultural heritage goes hand in hand with military dominance. This is because national unity and culture are the factors that define identity the most strongly. Protecting cultural heritage in situations when a state disappears from a map, when a vigorous propagandistic effort is aimed at destroying the core of nationhood, is an issue that certainly deserves a profound analysis. I am therefore very glad that today we find an opportunity to share our experiences in a circle of scholars who represent many European states and who devote their time to researching the topic which remains current in many areas of the world.

Poland is a country in which the Second World War and the German Nazi terror not only took the lives of millions, but also left permanent marks in the form of the former Nazi concentration camps and death camp sites established on the Polish land by the occupiers, the German Third Reich. Currently those sites are protected by the law and the Polish state has committed itself to fulfilling the role of the guardian of memory, establishing state museums which today constitute a worldwide example of how to disseminate knowledge and educate the next generations. To sustain the memory of the Holocaust hecatomb, to preserve the memory of the victims and convey it to the world: these are tasks that constitute a true challenge, especially at the time when it is also necessary to combat the unfairly circulated term of "Polish concentration camps".

Ladies and Gentlemen,

Articles of the Fourth Hague Convention of 1907 categorically and unequivocally forbid to seize, destroy or damage works of art and science, as well as buildings dedicated to religion, art, science, or charitable purposes, historic monuments, hospitals, and places where the sick and wounded are given care; it is similarly prohibited to attack or pillage towns, villages, dwellings,

or buildings which are undefended. In this context, I must return to the Polish perspective and the balance of the German occupation of 1939–1945: the functionaries of the Third Reich pillaged over half a million pieces of art and destroyed 43 percent of buildings in Poland; the bombardment of the Jasna Góra church and monastery, an act of barbarism particularly wounding to the Polish people, cannot be overlooked here. The war losses of Polish libraries reach nearly 75 percent of their collections, of which 1.2 million were documents of special value. Monumental works of art were stolen, such as the Veit Stoss altarpiece from the church of the Virgin Mary in Kraków, *Landscape with the Good Samaritan* by Rembrandt, *Portrait of a Young Man* by Raphael or *The Lady with an Ermine* by Leonardo da Vinci, many of which have not been recovered to this day. The Ministry of Culture and National Heritage is still trying to track them today.

The Royal Castle in Warsaw, which you will have the opportunity to visit during the conference, was reduced to rubble as well, blown up in 1944 as a symbol of the destruction of the Polish society. The Tłomackie synagogue that used to stand exactly on the spot we are gathered now was similarly destroyed to indicate the ultimate triumph of the German troops; this act, described in the Strop Report, became a symbol of the annihilation of Warsaw's Jewish quarter. Yet, the Jewish Historical Institute, the world's oldest institution devoted to the documentation of and research on the Holocaust and the preservation of the Jewish heritage, arose on its ruins.

Ladies and Gentlemen,

I consider it symbolic that a conference devoted to the role of cultural heritage in post-conflict situations takes place in Poland on the eve of the celebrations of the centenary of Poland's regaining its independence in 1918 – a hundred and twenty-three years after its statehood had been destroyed and its land partitioned by Austria, Prussia and Russia. Deprived of their own state, the Polish people survived preserving their language and developing science and culture, relying on the citizens' potential. The role of cultural heritage in post-conflict situations can be well illustrated with Robert Schumann's famous saying that Frederic Chopin's music is like "cannons hidden among flowers".

I wish you all fruitful deliberations, many insights and interesting debates.

At the inauguration of the International Academic Conference

Research on the role of cultural heritage in the building of (national) identity
in post-conflict situations

Warsaw, September 10, 2018

CZĘŚĆ 1

**RZECZ O AUTENTYZMIE,
CZYLI O ISTOCIE MIEJSC PAMIĘCI**

PART 1

**AUTHENTICITY – THE NATURE
OF PLACES OF REMEMBRANCE**

Markas Zingeris

DYREKTOR
PAŃSTWOWEGO MUZEUM
ŻYDOWSKIEGO IM. GAONA
W WILNIE
LITWA

Ukryta machina ludobójstwa w miejscu nazistowskiego masowego mordu w Ponarach

Jak prawie każdy, kto dorastał na sowieckiej Litwie w drugiej połowie XX w., wiedziałem, że Ponary – czy też Paneriai, a w języku jidysz Ponar – to mroczne miejsce, gdzie sielankowe cienie wysokich sosen skrywają niewysłowione rzeczy, które wydarzyły się tam za życia moich rodziców. Najważniejsza publikacja poświęcona miejscu masowego mordu w Ponarach, która ukazała się w języku litewskim w latach 60., zatytułowana *O czym szepczą sosny w Ponarach (Apie ką ošia Paneriu pušys, Wilno 1967)*, również przywoływała obraz wielkiego lasu.

Betonowe bloki z napisami postawione i postrzegane w kontekście panującej ideologii blokowały zrozumienie tego, co naprawdę się tam wydarzyło, wbrew powtarzanym sowieckim mantrom o „faszystowskich potwornościach”. Obejmując w niepodległej już Litwie funkcję dyrektora Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona w Wilnie, do którego należy ponad 17 ha terenu w Ponarach, nie przypuszczałem i nie mogłem przypuszczać, że machina eksterminacyjna w Ponarach różniła się czymkolwiek od licznych rozstrzeliwań ludności żydowskiej i członków ruchu oporu albo zakładników, które miały miejsce w lasach całej Litwy pod rządami nazistów. Mamy na Litwie wiele innych podobnych miejsc – większość z nich jest oznakowana. Ponary natomiast były nieużytkiem, otaczał je las. Początkowo był to szeroki teren ze śladami nieosłoniętych, przywodzących na myśl piekło dołów, nad którymi można było strzelać z karabinów maszynowych. Jego infrastruktura była skonstruowana z właściwą nazistom starannością, z jaką wprowadzali w życie swoją ludobójczą ideologię.

Teraz, w niepodległej Litwie, z terenem Ponar z punktu widzenia współczesnych specjalistów w dziedzinie edukacji wiązały się bardzo wyraźnie dwa problemy:

a) ideologia objaśniania wydarzeń,

b) potrzeba przekształcenia terenu w nowoczesne miejsce pamięci, które komunikowałoby się w sensowny sposób z odwiedzającymi je uczniami i turystami przybywającymi tu w celach edukacyjnych; jest to wyzwanie z punktu widzenia rozwiązań architektonicznych i pracy edukacyjnej (muzealnictwo, wycieczki).

W czasach sowieckich upamiętnienie polegało przede wszystkim na opisywaniu w podręcznikach potworności dokonywanych przeciwko „spokojnym obywatelom”. Obejmowało również stawianie pomników. Miejsca pamięci nie urządzano z uwzględnieniem perspektywy indywidualnych doświadczeń ani w kontekście obiektywnej historii. Odwiedzających informowano o „okropnościach” popełnionych w tym miejscu, ale nie prezentowano im nazistowskiego ostatecznego rozwiązania jako złożonego systemu, którego Ponary były częścią.

ZMIANY TERENU W PONARACH

Siedem lat temu litewski rząd zwrócił się do Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona w Wilnie o przygotowanie rozwiązań, które pozwoliłyby dostosować to miejsce do potrzeb edukacyjnych nowoczesnego społeczeństwa. Do międzynarodowej grupy specjalistów z udziałem pracowników Instytutu Jad Waszem i Muzeum Pamięci Holokaustu w Waszyngtonie (USHMM) zaproszono doktora Piotra Cywińskiego i Piotra Tarnowskiego.

Aby określić i przedyskutować problemy, a także zaproponować pomysły, zorganizowaliśmy międzynarodowe warsztaty, podczas których omawiano nowy sposób uporządkowania terenu. Następnie, na podstawie pomysłów diskutowanych w trakcie warsztatów, których główną ideą była **autentyczność miejsca**, zorganizowaliśmy międzynarodowy konkurs na propozycje architektoniczne, dostarczając jego uczestnikom dostępnych informacji. Grupa litewskich architektów, która wygrała konkurs, przedłożyła projekt charakteryzujący się szczególnym uszanowaniem tragedii i uwrażliwieniem na problem autentyczności Ponar. Jeden z wyróżnionych projektów nawiązywał również do symboliki cienistego, szumiącego, sosnowego lasu.

Wtedy jednak – rzecz jasna poniewczasie – zjawili się amerykańscy, izraelscy i kanadyjscy archeolodzy, a wraz z nimi także Litewski Instytut Historyczny. W swoich badaniach wykorzystywali oni georoboty – nowoczesną technologię skanowania pozwalającą uzyskać obraz warstw gleby do głębokości kilku metrów, co radykalnie zmieniło nasze postrzeganie terenu Ponar i nasze pojęcie o tym, czego potrzebujemy, aby na nowo urządzić to miejsce.

NAJNOWOCZEŚNIEJSZE BADANIA

Mamy teraz przed sobą szkic nazistowskiej infrastruktury wojskowej, a dokładniej – nazistowskiej bazy z wieżami strażniczymi i polami minowymi, ze sztucznymi wzniesieniami na karabiny maszynowe i z odnogą linii kolejowej do przywożenia ofiar, z okopami i barakami, a także długi tunel ucieczki, który więźniowie wydrążyli przy pomocy łyżek i talerzy (kilkunastu z nich

zdołało uciec przez znajdujące się dookoła pola minowe). Dysponujemy również dokładniejszymi danymi statystycznymi na temat ofiar (polskie statystyki dotyczące Polaków zamordowanych w Ponarach są w dużym stopniu szacunkowe). Ponadto, jak już wspomniałem, ponieważ georoboty wykonywały zdjęcia ziemi do głębokości 3 m lub większej, można uniknąć prac wykopaliskowych zabronionych przez prawo halachiczne (70% ofiar stanowili Żydzi). Znaleźliśmy wiele innych dołów do rozstrzeliwań, których nie odkryli Sowieci.

Niezwykle ważnym znaleziskiem w terenie są niemal pełne kontury tunelu ucieczki. Amerykańska telewizja kablowa nakręciła o tym odkryciu film dokumentalny, informowały o nim również liczne światowe media. Wydarzenia w Ponarach wraz z szerszym kontekstem będą prezentowane w nowym centrum informacyjnym, które powiększy istniejącą tam obecnie bazę edukacyjną. Uważamy jednak, że centrum informacyjne nie może wkraczać na autentyczne miejsce pamięci, musi natomiast dobrze korelować z terenem, który pierwotnie był nieużytkiem z dołami, pod osłoną karabinów maszynowych.

Teren zmieniał się zatem kilkakrotnie. Najpierw naziści, uciekając przed posuwającą się naprzód armią sowiecką, ukryli ślady swoich zbrodni, ekshumując i paląc część ludzkich szczątków. Potem Sowieci przeprowadzili ekshumacje i wybudowali pomniki. Następnie wyrósł las i cały teren pokryły sosny. Obecnie mamy obszar o powierzchni około 72 ha (z których 17 ha należy do muzeum), nowych odkryć dokonano więc poza obrębem terenu muzealnego.

Należy podkreślić, że teren masowego mordu w Ponarach jest uważany za jedno z największych miejsc zbrodni przeciwko ludzkości, obok innych tego typu miejsc na Białorusi, Ukrainie i w Łotwie, czyli na terenie ówczesnego hitlerowskiego Komisariatu Rzeszy Wschód (*Reichskommissariat Ostland*) – obszaru położonego na wschód od Niemna (lit. *Nemunas*, niem. *Memel*). Po ponad 70 latach od zakończenia II wojny światowej to miejsce nadal czeka na odpowiednie rozwiązanie, które zaświadczyłoby o tym, czym naprawdę był Holokaust na Litwie. Centrum informacyjne, które zostanie wybudowane na tym terenie, choćby było skromne, powinno obejmować upamiętnienia wszystkich ofiar nazistowskich zbrodni, a także pokazywać decydującą rolę Ponar i działających tam oprawców w zagładzie litewskich Żydów i innych członków lokalnej społeczności, w tym również członków polskiego podziemia, cywilów i wielu innych.

W świetle nowych odkryć potencjał Ponar, który będzie teraz znacznie bardziej wymowny niż jeszcze kilka lat temu, zostanie wykorzystany przez kompetentnych specjalistów, aby przybliżyć odwiedzającym realia, w obliczu których stawały ofiary, aby opowiedzieć historie poszczególnych ludzi i okazać należyty szacunek wszystkim, którzy tu zginęli. Miejsce pamięci w Ponarach poniesie przesłanie o ludobójstwie i innych zbrodniach popełnionych tam właśnie – nieopodal Wilna, stolicy Litwy, która jest dziś pełnoprawną częścią świata zachodniego. Aby tak się stało, będziemy musieli wydzielić ogromny teren, znaleźć dogodnie miejsce na centrum informacyjne – myślę, że gdzieś niedaleko wejścia na teren obiektu – i ponownie ogłosić międzynarodowy

konkurs na urządzenie miejsca pamięci w Ponarach, zgodnie z nową koncepcją. Zaprezentowana zostanie ukryta dotychczas infrastruktura – wszystkie jej pozostałości swą autentycznością zaświadczą, w obecnych czasach fałszywych wiadomości, zamętu i przeinaczeń, że Holocaust na Litwie nie był mitem. Mam nadzieję, że wszystko to przysłuży się spójności naszego społeczeństwa i przyniesie pożytek dla przyszłych pokoleń. W ramach przygotowań będziemy starali się czerpać z doświadczeń wszelkich podobnych miejsc w Europie.

Markas Zingeris

DIRECTOR
OF VILNA GAON STATE
JEWISH MUSEUM
LITHUANIA

The hidden machine of the genocide at the Nazi mass- murder site of Paneriai

As almost everyone growing up in Soviet Lithuania during the second half of the 20th century, I knew that Ponary, or Paneriai, or Ponar in Yiddish, was a dark place where the idyllic shadows of tall pine trees hide unspeakable things which happened during the lifetime of my parents. The most prominent publication about Ponary mass-murder site to appear in Lithuanian in the 1960s (*Apie ką ošia Panerių pušys*, Vilnius, 1967) *What pine-trees in Ponary murmur about*, also used the images of a big forest.

Concrete blocks of inscriptions built and treated in the context of ruling ideology were blocking an understanding of what had truly happened there, contrary to the repeated Soviet mantra of the “fascist atrocities”. When I became the head of the Vilna Gaon Jewish Museum in Lithuania, which the area of some 17 plus hectares in Ponary belongs to, I did not and could not imagine that the extermination machine in Ponary was something different from the many shootings of the Jewish population and resistance fighters or hostages which took place in the woods across Lithuania under the Nazis. We have numerous similar sites in Lithuania, most of them marked. However, Paneriai was a wasteland surrounded by woods. Originally, this was a wide terrain with pockmarks of pits – an image of Hell – without any cover, which could be shot over with machine-guns. And its infrastructure was engineered with the usual Nazi diligence in the implementation of their genocidal ideology.

Now, in general, the terrain of Paneriai in independent Lithuania presented two problems for modern-day educators in Lithuania most vividly:

- a) the ideology of explanation of what happened, and
- b) the need to convert the terrain into a modern site of memory which would interact with educational tourists and students in the most meaningful way; and this presents challenges for architectural solutions and educational (museology, excursions) work.

During the Soviet period, the tasks of commemoration mostly involved describing the atrocities against „peaceful citizens“ in textbooks, and also erecting monuments. The site would not be treated from the point of view of an individual experience or in the context of objective history. The visitors were informed of “atrocities” committed at the site, but the Nazi Final Solution as a complex system, of which Paneriai (Ponary) was a part, was not presented to the public.

CHANGES OF THE TERRAIN IN PANERIAI (PONARY)

Seven years ago the Lithuanian government asked the Vilna Gaon State Jewish museum to look for solutions for this site in order to adapt it to the educational needs of a modern society.

Doctors Piotr Cywinski and Piotr Tarnowski were invited to participate in an international group of specialists including those affiliated to the Yad Vashem and WHMM.

To identify and discuss the problems and suggest ideas, we organised an international workshop during which the rearrangement of the place was discussed. Then, on the basis of ideas discussed during the workshop, the foremost of which was the **authenticity of the place**, we organised an international contest for architectural proposals, supplying the contestants with available information.

A group of Lithuanian architects who won the contest submitted a design that was particularly respectful towards the tragedy and sensitive to the problem of the authenticity of Ponary. One of the winning designs also used the imagery of shadowy, murmuring pinewoods.

Then, however, and belatedly of course, came the American, Israeli and Canadian archaeologists joined by Lithuanian Historical Institute, and in their research they used the Georobots – modern scanning technology, able to make a picture of layers of soil a few meters deep – which radically changed the perception of the site and our understanding of what we needed to do to rearrange Ponary.

STATE-OF-THE-ART RESEARCH

What we have at present before us are the outlines of a Nazi military infrastructure, a Nazi base actually, with guard towers and mine fields, with artificial hills to accommodate machine guns and with a railroad branch to bring in the victims, with trenches and barracks, and a full-length escape tunnel which the prisoners dug with their spoons or plates; over a dozen of them managed to escape through the surrounding mine fields. We also have more precise statistics of the victims (Polish statistics of the Poles who perished in Paneriai are rough estimates). Also, as I have mentioned, since the Georobots photographed earth up to three meters deep or more, excavations which are forbidden by Halakhic law (as the victims were 70 percent Jewish) can be avoided. We have also found a number of additional shooting pits, which were not discovered by the Soviets.

The extremely important field findings are the almost definite outlines of the escape tunnel. An American cable television channel made a documentary about this discovery; it was also widely reported in the world media. What happened at Ponary together with its broader picture will be presented in a new Information Centre on the site, which will expand the existing educational structure. However, as we see it, the Centre must not intrude into the authentic site and be in good correlation with the terrain which originally used to be a wasteland with pits, surrounded by machine guns.

Thus, the terrain of the site has changed several times. First the Nazis, running from the advancing Soviet army, covered up the traces of their crimes, exhuming and burning part of the remains, then the Soviets conducted some exhumations and built monuments, and next a forest grew, covering everything with pine trees. Now we have a site of some 72 hectares (of which only 17 belong to the museum), so the new discoveries were made outside the perimeter of the museum territory.

It needs to be underlined that the mass-murder site in Ponary (or Ponar in Yiddish, or Paneriai in Lithuanian) is believed to be one of the largest sites where crimes against humanity had been committed among similar locations in Belarus, Ukraine and Latvia, that is in what was Hitler's Germany's Commissariat Ost – the territory to the East of the river Neman (Lithuanian: Nemunas, German: Memel). So, more than seventy years after the World War II, this site is still waiting for an effective solution as a testimony of what Holocaust in Lithuania really was like. The Information Centre which will be built on this site, however modest, needs to accommodate the means of commemoration of all the victims of the Nazi atrocities and to show the decisive part which Paneriai and the executioners played in the annihilation of Lithuanian Jews and other members of the local population, including Polish resistance fighters, civilians and many others.

In view of the new discoveries, the potential of Ponary, which is now to be much more articulate than several years ago, will be used by competent specialists to bring visitors close to the reality the victims faced, to tell individual stories, and to pay due respect to all those who perished there. The Ponary site will carry the message of the genocide and other atrocities which were committed there, in the vicinity of Vilnius, the capital of Lithuania, which is now a full member of the Western World. For this to happen, we will need to mark off a vast territory, to find a suitable place for the Information Centre, I believe, somewhere at the entrance to the site, and to announce an international contest for the re-arrangement of Paneriai (Ponary) again, in view of the newly formed concept. The previously hidden infrastructure of the site will be presented. All its remains – in the times of fake news, obfuscations and distortions - will testify by its authenticity that the Holocaust in Lithuania was not a myth. I hope all of this will work for the coherence of our society and for the benefit of the future generations. In preparation for that we will try to learn from all similar locations in Europe.

Marta Śmietana

MUZEUM KRAKOWA

Wierność pustce. Autentyzm w obszarze byłego obozu Plaszow

Miejsca pamięci budują dzisiaj swoją narrację wokół autentyczności. Tworzą go zachowane materialne pozostałości – dowody zbrodni: teren, krajobraz, topografia, budynki, relikty architektoniczne, przedmioty, fotografie, dokumenty. Na zastany przez instytucjonalnego opiekuna zakres autentyczności miało wpływ wiele czynników: czas, ekonomia, polityka, a nawet mody. Jeśli spojrzymy na stan byłych terenów poobozowych, pozornie trudno będzie znaleźć wspólny mianownik dla niemal niezmiennych: Auschwitz, Majdanka, Buchenwaldu i Dachau oraz zlikwidowanych jeszcze w czasie wojny obozów zagłady w: Bełżcu, Sobiborze czy Treblince. Inaczej należy traktować również przestrzenie Flossenbürga i Plaszowa. Istnieją jednak cechy wspólne. W rzeczywistości żadne z miejsc pamięci nie dysponuje pełnym zasobem autentyczności



1. KL Plaszow, w centrum Szary Dom, po lewej kopuła wysadzanej w powietrze hali przedpogrzebowej. Autor nieznany, połowa 1944 r. Wł. IPN.

oraz wszystkie one różnią się między sobą. Wobec tego każde z tych miejsc staje wobec konieczności poszukiwania własnej drogi w podejściu do powierzonego im depozytu.

W przypadku Plaszowa zasób autentycznych relikwów jest znikomy. Na 40 ha terenu (będących niespełna połową stanu pierwotnego) pozostały: podmurówki baraków, sieć obozowych dróg, ruiny hali przedpogrzebowej, Szary Dom – budynek historyczny, odsłonięte komory grobowe cmentarza żydowskiego i tarasowe niwelacje pod budowę baraków. Mimo tego w pracach nad scenariuszem Miejsca Pamięci KL Plaszow autentyzm stał się osią budowy narracji upamiętnienia. Pytania i problemy, które się pojawiały, były i są udziałem pozostałych miejsc pamięci.

Zachowana obecnie połowa terenu byłego obozu to efekt działania wszystkich wymienionych wcześniej czynników: upływu czasu, potrzeb ekonomicznych (biedy, mieszkańców odzyskujących swoje domy, rozrastającego się Krakowa) oraz decyzji politycznych, w których ważną rolę grało powstałe w odległości niespełna 70 km Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau. W tej sytuacji świadectwo 80 ha obozowej przestrzeni było mniej istotne niż powracające na ten teren życie. Jednak w 2002 r. ocalała od przekształceń połowa obszaru została wpisana do rejestru zabytków województwa małopolskiego.

Na tym obszarze można wyróżnić ok. 100 relikwów, z których większość jest w formie szczątkowej. Są to resztki podmurówek pod baraki czy zachowane fragmenty murów, które najlepiej widać wówczas, gdy szata roślinna jest znikoma. Relikwy wyróżniające się skalą to ruiny hali przedpogrzebowej cmentarza krakowskiej Gminy Żydowskiej oraz komory grobowe cmentarza podgórskiej Gminy Żydowskiej.

W tym miejscu pojawiają się dwie kwestie: pokusa rekonstrukcji oraz pytanie, na ile w zasób autentyzmu miejsca pamięci można włączyć czas przed obozem i po nim. Monumentalne ruiny hali przedpogrzebowej są łącznikiem z okresem przedwojennym – wówczas nekropolia została oddana do użytku. Niemcy w czasie wojny wykorzystali nowoczesny, żelbetonowy budynek jako obozowe stajnie, chlewnie, królikarnie i kurniki. Finałem zbezczeszczenia hali było zaś wyśadenie w połowie 1944 r. dwóch z jej trzech kopuł, by doprowadzić do środka obozu linię kolejową. W okresie pomiędzy 1946 r. a początkiem lat 60. XX w. znikła 12,5-metrowa ocalała kopuła, po której zostały jedynie rozrzucone fragmenty konstrukcji. Hala łączy więc w sobie przedwojenną historię krakowskich Żydów, dla których obóz został założony, z czasem okupacji. Ale jest również opowieścią o nas, dla których kwestia zachowania pamięci nie zawsze, z różnych przyczyn, była wartością nadrzędną.

Ten problem dotyczy również jedyne ocalałego obiektu historycznego – Szarego Domu. Oddany do użytku w 1926 r. jako budynek administracyjny cmentarza krakowskiej Gminy Żydowskiej pełnił w czasie funkcjonowania obozu podobną rolę, a w jego piwnicach mieściło się więzienie. Na ścianach dawnych cel zachowało się 47 wykonanych cyrylicą napisów i inskrypcji,



2. Teren byłego obozu pracy i koncentracyjnego Plaszow. Na pierwszym planie ruiny hali przedpogrzebowej, w głębi Szary Dom. 2018 r., fot. Kamil Karski.

z czego zaledwie kilka powstało w czasie wojny. Autorami powojennych napisów byli żołnierze stacjonującej na tym terenie przez niemal rok Armii Czerwonej – również więźni w piwnicach. Inskrypcje tworzą spójną tkankę autentyczności tego miejsca, a wraz z historią budynku obejmują kłamrą czas przed wojną i po niej.

Dzisiejsze rozumienie autentyczności miejsc pamięci odrzuca rekonstrukcję. Tym kluczem kierujemy się również w przypadku Plaszowa. Znikoma ilość zachowanej autentycznej tkanki miejsca wymaga ucztylnienia i konserwacji. Jakakolwiek próba przywrócenia minionego stanu poprzez odbudowę jest w sprzeczności z sensem naszej roli nie tyle strażnika, ile towarzysza odwiedzającego – tego, który pomaga zrozumieć to miejsce.

Poszukiwaniu autentyczności w sukurs przychodzi współczesna archeologia. Jednak możliwości, które daje ta dziedzina, są kolejnym wyzwaniem. Ile odsłonić? Ile wydobyć? I kiedy zaprzestać? Na terenie obozu Plaszow w trakcie badań archeologicznych prowadzonych w latach 2016–2017 udało się pozyskać ok. 3000 artefaktów oraz częściowo zweryfikować dane topograficzne. To, co odsłaniamy i odbieramy ziemi, staje się powierzonym nam depozytem oraz łącznikiem między nami a człowiekiem, do którego te przedmioty – dziś tak mocno zniszczone – należały. Są więc one naszą wielką odpowiedzialnością moralną. Jednocześnie ich obecność to rewolucja

w odniesieniu do dotychczasowego rozumienia muzealium – przedmiotu cennego w sensie materialnym, oddanego współczesności poprzez konserwację przywracającą jego świetność. Zabytki miejsc pamięci w swej kruchości i destrukcji zmieniły nasze rozumienie artefaktu muzealnego. Nie rekonstruujemy ich, lecz dzięki niezwykle skomplikowanym zabiegom konserwatorskim pozwalamy im trwać w chwili, w której nastąpiła tragedia – śmierć lub całkowita odmiana życia ich właściciela.

Wyzwaniem w prezentacji autentyzmu w miejscach pamięci jest znalezienie równowagi pomiędzy jego bezbronnością a czułościowością narracji. Próba opowiedzenia o tragedii bez popadania w nadmierną emocjonalność, która wyklucza prawdziwe zrozumienie, jest wpisana w nasze działania.

Obszar, który staje się miejscem pamięci, traci swój neutralny – w przypadku Plaszcowa: parkowy – charakter. Utrata niewinności jest ceną, ale też zyskiem. Wiedząc i mówiąc o przeszłości miejsca, oddajemy je na nowo miastu, jego mieszkańcom i turystom. Przywracamy pamięć zbiorową. Efektem dostrzeżenia autentyzmu jest również wzrost świadomości społecznej oraz dojrzałości. Jest to droga kosztowna, ale nie można z niej zrezygnować.

Rozumienie i praktyczna realizacja prymatu autentyzmu w miejscach pamięci to nieustanne dokonywanie wyborów przez tych, którzy za nie odpowiadają. Wyborów nie zawsze być może słusznych, ale też wyborów nigdy dotąd niepodejmowanych tak świadomie i odpowiedzialnie.

Marta Śmietana

MUSEUM OF KRAKÓW

Allegiance to an empty space. Authenticity at the former Plaszow camp site

Nowadays, memorial sites construct their narratives around the concept of authenticity. This authenticity is created by material remains that amount to crime evidence: the area, the landscape, the topography, the buildings and architectural relics, the objects, photographs and documents. Several factors influence the scope of authenticity as found by the institutional custodian: time, economy, politics, even fashions. An analysis of the condition of the former concentration camp sites, it will seem difficult to find a common denominator, a link between the barely changed Auschwitz, Majdanek, Buchenwald or Dachau and the death camps at Bełżec, Sobibór or Treblinka that had been obliterated before the war ended. The Flossenbürg and Plaszow sites should also be treated in a different way. Yet, some common features do exist. In reality, none of these memorial sites can boast a full-range authenticity and they all differ from one another. Hence, each of these sites faces the obligation to seek its own path in approaching the deposit entrusted to its care.

In the case of Plaszow, the collection of authentic relics is negligible. What remains in the 40 hectares of the site (that is less than a half of the original area), which are the foundations of the barracks, the network of the camp's inner roads, the ruins of the pre-funeral hall, the historical building known as the Grey House, the exposed burial chambers at the Jewish cemetery and the levelled terraces where barracks were to be constructed. Nevertheless, when the script for the KL Plaszow Memorial Site was being developed, the concept of authenticity provided the axis for the narrative of commemoration then being constructed. The questions and problems which arose at that time were – and still are – shared by other memorial sites as well.

The preserved half of the former camp site evinces the combined effects of all those factors: the passage of time, the economic conditions (such as the general poverty or the facts that the locals repossessed their houses and that the city was growing) and political decisions, in which an important role was played by the Auschwitz-Birkenau Memorial and Museum located less

than 70 km away. In those conditions, the testimony provided by the 80 hectares of the camp space was less essential than the life that was retuning to this space. However, in 2002 the remaining unchanged half of the former camp site was entered into the Register of Monuments of the Lesser Poland voivodeship.

The area includes about a hundred of relics, most of which are in a vestigial form. Those are the remnants of the barrack foundations or the surviving fragments of masonry, best visible when the greenery is sparse. The ruins of the pre-funeral hall that once belonged to the cemetery of the Krakow qahal, as well as the burial chambers at the cemetery of the Podgórze qahal are more noticeable due to their size.

Two issues arise at this point: first, the temptation to reconstruct elements of the site, second, the question to what extent the time period “before the camp” and “after the camp” can be included into the scope of the memorial site’s authenticity. Monumental ruins of the pre-funeral hall provide a connection to the pre-war period, when the cemetery was established. During the war, the Germans put the modern, reinforced-concrete building to use; it housed the camp’s stables, pigsties, rabbit hutches and chicken coops. The final desecration came in the middle of 1944 as two of its three cupolas were destroyed to make space for tracks; a railway line was intended to terminate in the centre of the camp. The surviving 12.5-metre cupola disappeared between 1946 and the early 1960s; scattered fragments of its structure are all that remains of it. Thus, the hall links the pre-war history of Krakow’s Jewish community – the people for whom the camp was established – with the period of the German occupation. But it is also a part of our own story – the people for whom the preservation of memory was not always, for various reasons, a central issue.

The same problem pertains to the only surviving historical structure, the Grey House. Completed in 1926 to serve as the administrative building of the Krakow qahal’s cemetery, it served a similar function at the camp, and its cellars were used as a prison. Forty-seven inscriptions in Cyrillic script survive on the walls of the former cells, only a few of which date from the period of the war. The authors of the post-war inscriptions were soldiers of the Red Army, which was stationed at this site for nearly a year; those soldiers were also imprisoned in the Grey House cellars. The inscriptions help to create a coherent fabric of the site’s authenticity and, in connection with the history of the building, provide brackets which embrace the periods before and after the war.

The contemporary perception of the authenticity of a memorial site rejects the concept of reconstruction. This is also our approach to the KL Plaszow site. The negligible amount of the surviving authentic fabric requires our efforts, both to make it more legible and to preserve it. Any attempts to bring the site to its former condition by means of reconstructing its structures would be contrary to the sense of our role, which we see as not as much guardians as companions helping our visitors to understand this place.

The search for authenticity is supported by contemporary archaeology. However, the opportunities provided by this area of knowledge provide another challenge. How much should be uncovered? How much should be taken out of the ground? When to stop? Archaeological excavation conducted at the KL Plaszow site in the period 2016–2017 yielded some three thousand artefacts and made it possible to partially confirm topographical data. What we uncover and take out of the ground becomes a deposit that we are entrusted with and a connecting element between us and the person to whom those objects, now so damaged, once belonged. Thus, the care of them constitutes our great moral responsibility. Concurrently, their coming into our hands produces a revolution in our understanding of what a “museum objects” is: an object which is precious in terms of its material existence and which is given back, so to speak, to contemporary times by means of a conservation process which brings it, as much as it is possible, to its former glory. In their fragility and their deficiencies, artefacts yielded by memorial sites have changed our understanding of a museum object. We do not reconstruct them but, by applying extremely complicated conservation measures, allow them to persist in the moment of tragedy – the moment when their owners’ lives ended or underwent a complete change.

A great challenge in presenting authenticity at memorial sites is to find a balance between the defenceless state of a site and the tenderness of the narrative that pertains to it. Our actions constantly involve attempts to recount the tragedy without falling into excessive emotionality that obscures true perception.

An area that becomes a memorial site loses its neutral character – in the case of the KL Plaszow site, that of a public park. The loss of innocence is a price to pay; but it is also a gain. Knowing the past of this site and retelling it, we return it to the city, its residents, and the tourists. We reawaken collective memory. The perception of the site’s authenticity results in an increase of social awareness and maturity. It is a costly path, but one that must be taken nonetheless.

The perception of the pre-eminent value of authenticity and the practical implementation of it at memorial sites forces the responsible decision-makers to engage in a constant process of making choices. Perhaps those choices are not always the right ones; but such choices have never before been taken with so much awareness and a sense of responsibility.

Boris Vigaš

MUZEUM SŁOWACKIEGO
POWSTANIA NARODOWEGO
W BAŃSKIEJ BYSTRZYCY
REPUBLIKA SŁOWACKA

Pamiętka Kultury Narodowej Kalište dawniej i dziś

Pamiętka Kultury Narodowej Kalište znajduje się w Niżnych Tatrach, leży 924 m n.p.m. i jest całkowicie odcięta od cywilizacji. Zarządza nią Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy.

Osada, w której wyrabiano niegdyś węgiel drzewny, odegrała ważną rolę podczas słowackiego powstania narodowego oraz po zajęciu Bańskiej Bystrzycy przez niemiecką armię i oddziały SS w październiku 1944 r. Żołnierze, partyzanci, a także osoby prześladowane z powodów rasowych lub politycznych zaczęły przenosić się w góry i do górskich osad, takich jak Kalište. Później znajdowały się tam kwatery główne dwóch oddziałów partyzanckich. Mieszkańcy Kalište dzielili z nowo przybyłymi swoje zapasy lub dawali im schronienie. W 1944 r. wybuchło kilka konfliktów pomiędzy wojskami nazistowskimi a oddziałami partyzanckimi, które stacjonowały w Kalište.

Podręczniki historii wspominają o tej osadzie z powodu tragedii, która wydarzyła się tam 18 marca 1945 r., kiedy jednostki nazistowskie spaliły całą wieś. Stało się to po tym, gdy oddziały partyzanckie opuściły Kalište, aby dołączyć do jednostek wyzwalających wtedy Słowację. Wiele osób zostało tego dnia zastrzelonych, innych spalono żywcem w ich własnych domach. Grupę dorosłych mężczyzn schwytano, a następnie rozstrzelano niedaleko Moštenicy. Ocalało jedynie sześć z 42 domów, życie we wsi nie było już możliwe. Niektórzy mieszkańcy Kalište przeprowadzili się głównie do pobliskich wsi. W latach 1946 i 1947 władze państwowe postanowiły pomóc mieszkańcom Kalište osiedlić się we wsi Slovenská Ľupča i w Bańskiej Bystrzycy. Większość osób chciała przenieść się do Bańskiej Bystrzycy. Tam właśnie Miejska Rada Narodowa nakazała budowę 30 domów jednorodzinnych dla mieszkańców Kalište pod koniec 1948 r.

Więcej czasu zajęło zagospodarowanie terenu spalonej wsi. 27 lutego 1961 r. Prezydium Słowackiej Rady Narodowej ogłosiło Kalište Pamiętką Kultury Narodowej. Fundamenty spalonych domów i niektóre częściowo zachowane obiekty były w złym stanie. Fundamenty odrestaurowano w latach 1964–1969. Częściowo zachowane obiekty również zostały odnowione. Ekspozycję zainstalowano w dwóch zrekonstruowanych domach.

Po otwarciu ekspozycji na terenie Pamiątki Kultury Narodowej Kalište stało się miejscem uroczystych spotkań w rocznice słowackiego powstania narodowego. Był to również przystanek na trasie wycieczek turystycznych. W maju 1983 r. przy zniszczonych domach umieszczono tablice pamiątkowe.

W 45. rocznicę słowackiego powstania narodowego, obchodzoną w 1989 r., teren Kalište zmodernizowano i otwarto na nim nową ekspozycję. W roku 1994 zarząd nad Pamiątką Kultury Narodowej objęło Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy. 19 sierpnia 2006 r. zorganizowano tam Spotkanie Pokoleń z udziałem kilku tysięcy gości z całego kraju. Odsłonięto nowy kamienny pomnik, a w 2007 r. udostępniono zwiedzającym odnowioną wystawę w zachowanych domach.

W 2008 r. otwarto dla odwiedzających nową ścieżkę edukacyjną *Jak żyli mieszkańcy Kalište*. Na całym terenie dawnej wsi rozmieszczono tabliczki informacyjne. Przedsięwzięcie miało na celu nie tylko ukazanie poprzez świadectwa lokalnych mieszkańców tragedii, która wydarzyła się tam 18 marca 1945 r., ale także pokazanie i przybliżenie tego, jak wyglądało życie mieszkańców osady przed tą tragedią. Pracownicy muzeum rozmawiali z osobami, które były dziećmi, kiedy spalono ich wieś, pytając ich o ówczesne życie codzienne. Dlatego tylko dwie tabliczki dotyczą bezpośrednio tragedii w Kalište, pozostałe natomiast opisują życie mieszkańców, ich związków, życia towarzyskiego, kontaktów ze światem zewnętrznym, tradycji, kultury, obyczajów, codziennej pracy, religii, a także zainteresowań i zajęć w czasie wolnym.

16 sierpnia 2008 r. przedstawiciele ponad stu słowackich wsi całkowicie lub częściowo spalonych w ramach nazistowskiego odwetu w latach 1944–1945 posadzili drzewka owocowe – każdy w imieniu swojej wioski – symbolicznie odnawiając w ten sposób życie w Kalište i tworząc tzw. Sad Życia. Wsie, które w czasie II wojny światowej spotkał podobnie okrutny los, połączyły się. Później do znajdujących się tu obiektów dodano zrekonstruowane bunkry Republiki Partyzanckiej, które służyły jako prowizoryczne schronienia i izolatki dla osób zarażonych tyfusem. Ponadto na terenie Kalište zbudowano replikę mielerza do wypału węgla drzewnego.

W latach 2010 i 2012 Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego współpracowało z niemiecką organizacją partnerską Aktuelles Forum w ramach projektu Der STuHL realizowanego w Kalište. Celem przedsięwzięcia był trening umiejętności społecznych uczniów szkół średnich z Niemiec i ze Słowacji. Grupa młodych uczniów z Niemiec przyjechała w ramach projektu na Słowację, aby pomóc w rekonstrukcji Pamiątki Kultury Narodowej Kalište. Współpracowali również z uczniami słowackimi przy pracach remontowych, nawiązali nowe relacje i pomogli w rekonstrukcji miejsca pamięci naznaczonego straszną wojenną tragedią.

W latach 2014 i 2015 w Kalište realizowano podobny projekt – Młodzi Pracownicy dla Europy, również we współpracy z organizacją partnerską Aktuelles Forum. Był on kontynuacją

programu z lat 2010 i 2012. Młodzi ludzie nie tylko pomogli zrekonstruować Kalište, ale także otrzymali ważną lekcję historii na temat wydarzeń II wojny światowej, która tak tragicznie wpłynęła na ten region.

Dziś Kalište to nie tylko symbol wsi spalonych w ramach nazistowskiego odwetu podczas wojny, to również cel wycieczek turystycznych, których uczestnicy mogą się tu wiele dowiedzieć o życiu mieszkańców tej odległej osady. Pamiątkę Kultury Narodowej można zwiedzać samodzielnie lub z przewodnikiem z Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego. Sezon turystyczny trwa od maja do września. Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego będzie w dalszym ciągu dbać o to ważne miejsce pamięci i prowadzić jego rekonstrukcję, a także zapewniać odwiedzającym Kalište lekcję historii.

Podziękowanie

Artykuł powstał dzięki pomocy słowackiego Krajowego Zespołu Konsultacyjnego ds. Dziedzictwa Kulturowego w kontekście Globalnych Zmian.

Boris Vigaš

MUSEUM OF THE SLOVAK
NATIONAL UPRISING
IN BANSKÁ BYSTRICA
SLOVAK REPUBLIC

National Cultural Landmark Kalište in the past and today

National Cultural Landmark Kalište is situated in the Low Tatras, 924 meters above sea level, and it is completely isolated from civilisation. It is administered by the Museum of the Slovak National Uprising in Banská Bystrica.

This former charcoal-producing settlement played an important role during the Slovak National Uprising and after the occupation of Banská Bystrica by the German army and units of the SS in October 1944. The soldiers, partisans and racially or politically persecuted citizens began to move to the mountains and to mountain settlements such as Kalište. Later, the headquarters of two partisan units were located there. The inhabitants of Kalište shared supplies with the newcomers or provided them with shelter and protection. During the year 1944, several military conflicts erupted between Nazi troops and partisan units which were based in Kalište.

Kalište is remembered in history books because of the tragedy that happened there on 18th March 1945, when the whole village was burned down by Nazi units. This happened after the partisan units had left Kalište to join military units which were liberating Slovakia. Many persons were shot to death that day; others were burned alive in their houses. A group of adult men was captured and later shot near Moštenica. Only six houses out of forty-two remained, but life in the village was not possible anymore. Some inhabitants of Kalište moved, mainly to nearby villages. During the years 1946 and 1947 state authorities decided to resettle the inhabitants of Kalište to Slovenská Ľupča and Banská Bystrica. The majority of the inhabitants of Kalište wanted to be resettled to Banská Bystrica. The Municipal National Council ordered to build 30 family houses for the inhabitants of Kalište in Banská Bystrica at the end of the year 1948.

It took a longer time to use the area of the burned-down village. The Presidium of the Slovak National Council declared Kalište a National Cultural Landmark on 27th February 1961. The foundations of the burned houses and some partly preserved objects were in bad condition. The foundations were restored in the years 1964–1969. The partially preserved objects were restored. The exhibition was installed into two reconstructed houses.

After the opening of the exhibition in the area of the Natural Cultural Landmark, Kalište became a place of pious meetings during the anniversaries of the Slovak National Uprising. It also became a stopping place for tourist trips. In May 1983 memorial plaques were placed next to the destroyed houses.

On the 45th Anniversary of the Slovak National Uprising in the year 1989, the area of the National Cultural Landmark of Kalište was modernised and a new exhibition was opened. In the year 1994 the Museum of the Slovak National Uprising in Banská Bystrica started to administrate the National Cultural Landmark – Kalište. On 19th August 2006 the first Meeting of Generations was organised in Kalište with the participation of several thousand visitors from the whole country. A new stone memorial and a renewed exhibition in preserved houses were opened to the public in the year 2007.



1. National Cultural Landmark Kalište today

In the year 2008 an educational path entitled “How the citizens of Kalište lived” was opened to the public. Information boards were placed around the whole former village. The idea behind the enterprise was not only to show the tragedy which happened there on 18th March 1945 through the testimonies of the local inhabitants, but also to show and describe how the citizens of Kalište lived before this tragedy. The museum workers interviewed those people who had been children at the time when the village was burned down, and asked them about their everyday life. So only two of the boards are directly related to the tragedy of Kalište, the rest of them describe the life of the inhabitants of Kalište, their relationships, social life in the village, contacts with the outside world, their traditions, culture, habits, everyday work, religion and their hobbies and spare time activities.

On 16th August 2008 representatives of more than a hundred Slovak villages which were partly or completely burned down during Nazi reprisals in the years 1944–1945 each planted a fruit tree for their village and thus symbolically restored life to Kalište by creating the so-called “Orchard of Life”. In this way, life symbolically returned to Kalište and the villages which suffered a similar cruel fate during World War II were connected. The reconstructed bunkers of the Partisan Republic, which used to serve as improvised shelters and temporal isolation rooms for people infected with typhoid, were later added to the area. In addition, a replica of a charcoal pit was constructed within the Kalište site.

During the years 2010 and 2012 the Museum of the Slovak National Uprising cooperated with the German partner organisation “Aktuelles Forum” within the project “Der STuHL” in Kalište.



2. One of the boards of Educational Path in Kalište

The aim of the project was to improve the skills and social training of high school students from Germany and Slovakia. A group of young students from Germany came to Slovakia within the framework of the project to help in the reconstruction of the National Cultural Landmark – Kalište. They also cooperated with Slovak students during repair works, established new relations and helped to reconstruct the memorial site marked by a horrible war tragedy.

During the years 2014 and 2015 a similar project entitled “Young Workers for Europe” was organised in Kalište with the partner organisation “Aktuelles Forum”. It was the continuation of the project from the years 2010 and 2012. Young people not only helped to reconstruct Kalište, but also learnt an important historical lesson about the events of World War II that so tragically influenced this region.

Today, Kalište is not only a symbol of the villages which were burned as a result of the Nazi reprisals during the war, but it is also a tourist destination where visitors can learn more about the life of the inhabitants of this remote settlement. It is possible to view the area of the National Cultural Landmark – Kalište individually or with a guide provided by the Museum of the Slovak National Uprising. The visitor season lasts from May until September. The Museum of the Slovak National Uprising will continue to maintain and reconstruct this important memorial site and provide historical lessons for the visitors of Kalište.

Acknowledgement:

The article was written with the help of the National Consultation Panel Cultural Heritage in the context of Global Changes, Slovakia.

CZĘŚĆ 2

RZECZ O POTRZEBIE BADAWCZEJ REFLEKSJI, CZYLI NAUKA W MIEJSCACH PAMIĘCI

PART 2

THE NEED FOR ACADEMIC REFLECTION – LEARNING AT PLACES OF REMEMBRANCE

Andrzej
Gąsiorowski

MUZEUM STUTTHOF
W SZTUTOWIE. NIEMIECKI
NAZISTOWSKI OBÓZ
KONCENTRACYJNY I ZAGŁADY
(1939–1945)

Rzecz o potrzebie badawczej refleksji, czyli nauka w miejscach pamięci

O potrzebie prowadzenia badań naukowych w miejscach pamięci lub dotyczących tych miejsc nie trzeba chyba nikogo przekonywać. W najważniejszych miejscach pamięci w Polsce funkcjonują muzea – niektóre z nich utworzono niemalże bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, inne powstały stosunkowo niedawno. Istniejące w nich działy naukowe stanowią ważny element działalności tych muzeów, bowiem prowadzone przez nie badania pozwalają na wszechstronne wykorzystywanie zdobytej wiedzy – czy to w postaci wystaw, publikacji, działalności edukacyjnej, czy w bieżącej działalności (np. korespondencji z osobami zainteresowanymi uzyskaniem konkretnych informacji o osobach i wydarzeniach).

Prowadzenie badań naukowych w miejscach pamięci można omawiać w wielu aspektach i z różnej perspektywy. Istnieją takie problemy badawcze, które nie wywołują większego zainteresowania czy emocji społecznych. Można jednak wskazać również takie, które koncentrują na sobie uwagę nie tylko badaczy, ale też świadków odległych wydarzeń czy ich rodzin bądź dużych grup społecznych. Niektóre z tych problemów wywołują także ostre spory czy emocje. Niekiedy wynika to z prostej przyczyny – w świadomości społecznej zakorzeniły się bowiem oceny, liczby czy opisy wydarzeń, które w świetle przeprowadzonych szczegółowych badań naukowych muszą zostać poddane weryfikacji. Im głębsze jest przywiązanie do dotychczasowego ujęcia, tym większy bywa opór przed wprowadzaniem do powszechnego obiegu nowych danych. W związku z tym pojawia się problem nie tylko warsztatu badacza i sposobu prowadzenia badań, ale także wyboru tematów badawczych, a więc podejmowania jednych zagadnień i pomijania innych. Takiego wyboru badacze dokonują zawsze – niezależnie od tego, jakiego typu analizy prowadzą. Powinni oni przy tym podejmować przede wszystkim takie problemy, które obiektywnie są najważniejsze. Gradacja wagi tematów powinna być zatem rozstrzygająca o kolejności ich podejmowania¹. Z różnych powodów nie zawsze jednak tak jest. Jednymi z ważniejszych czynników mających na to wpływ są zarówno dotychczasowe zainteresowania

¹ Wspomnieć jednak trzeba, że nie ma w zasadzie katalogu problemów badawczych uporządkowanego według ich znaczenia. Tak więc jest to kwestia – z jednej strony – subiektywnego odczucia badacza, z drugiej zaś – przyjętych przez nich kryteriów oceny, a te mogą być przecież różne.

badaczy, jak i ich przygotowanie warsztatowe. Im mniejsze doświadczenie, tym większa pokusa prowadzenia badań nad tematami „łatwiejszymi”, niewymagającymi dużej wiedzy fachowej, znacznego nakładu pracy i niepochłaniającymi zbyt wiele czasu. Pewien wpływ mogą mieć także ograniczone środki finansowe, które nie pozwalają na prowadzenie kosztownej szerokiej kwerendy (np. w innych krajach).

Nie bez znaczenia jest także odwaga cywilna osób podejmujących badania. Problem ten ujawnia się głównie w związku z publikowaniem wyników nowych badań, podważających dotychczasowe ustalenia, lub podważaniem wiarygodności dotychczasowych ustaleń, które nie powstały w wyniku badań, lecz zostały skonstruowane np. na ówczesne bieżące potrzeby propagandowe czy polityczne. Chociaż w Polsce nie istnieje już system totalitarny, wciąż można wskazać różne relikty wytworzone w tamtych czasach, które nadal funkcjonują w świadomości społecznej.

W związku z tym, że w programie dzisiejszej konferencji nie zamieszczono tytułów wystąpień i organizatorzy pozostawili w zasadzie wolny wybór w zakresie zarówno tytułu, jak i sposobu omawiania tematu – przypuszczając, że większość wystąpień będzie się odnosić do szerszego i ogólnego kontekstu – postanowiłem swojemu wystąpieniu nadać charakter bardziej indywidualny i subiektywny. Poniekąd wynika to z mojej sytuacji i jest pewnym przyczynkiem do planowanej działalności naukowej oraz roli przypadku w badaniach. Propozycję udziału w konferencji otrzymałem w czasie dość długiego urlopu, który spędzałem na Syberii (tak nazywa się ta osada leżąca na Kaszubach). Nie mam tam zasięgu sieci komórkowej, nie mam też internetu. Ze względu na rozpoczęty w czerwcu gruntowny remont domku letniskowego i ówczesny harmonogram prac nie mogłem opuścić tego miejsca. Dodatkowo okazało się, że w piśmie, które otrzymałem, zostałem uwzględniony w pierwszym panelu. Kiedy już napisałem referat, otrzymałem program konferencji. Wynikało z niego, że mam wystąpić nie w pierwszym, a w drugim panelu. Postanowiłem wywiązać się ze zobowiązania, jednak sytuacja zmusiła mnie do innego podejścia do tematu. Chciałbym ukazać rolę nauki w miejscach pamięci ze swojej osobistej perspektywy i dopiero na tym tle podzielić się ogólniejszymi refleksjami. Jak wspomniałem, taki sposób ujęcia nie wynika z nadmiernie rozdętego ego, chociaż wśród badaczy nie jest to zjawisko rzadkie.

Z badaniami w miejscu pamięci zetknąłem się w 1973 r., a więc 45 lat temu, jako młody, 22-letni historyk, bezpośrednio po pięcioletnich studiach magisterskich na Uniwersytecie Gdańskim. Razem ze mną pracę w dziale naukowym Muzeum Stutthof podjął wówczas także Bogdan Chrzanowski, mój przyjaciel i kolega z seminarium prof. Bogusława Drewniaka, wybitnego znawcy kultury w III Rzeszy. To profesor – jako przewodniczący Rady Naukowej Muzeum Stutthof – zaproponował nam podjęcie pracy w tej instytucji, chociaż żaden z nas wcześniej nie zajmował się problematyką niemieckich obozów koncentracyjnych. Pisaliśmy prace magisterskie dotyczące polskiej konspiracji z lat 1939–1945. Ja – o konspiracyjnym harcerstwie, Bogdan –

o Armii Krajowej. Profesor Drewniak, składając nam propozycję pracy, poinformował nas, że w związku z aktualną wówczas koncepcją przekształcania niektórych muzeów martyrologii w muzea martyrologii i walki w Dziale Naukowym Muzeum Stutthof powstaje Pracownia Badań nad Okupacją Niemiecką na Pomorzu Gdańskim. Jej kierownikiem został ppłk dr Konrad Ciechanowski, autor opublikowanego w 1972 r. doktoratu², którego recenzentem był prof. Czesław Madajczyk, wybitny znawca okupacji niemieckiej w Polsce w latach 1939–1945. W ramach tej nowej pracowni mieliśmy prowadzić badania nad okupacją na Pomorzu, aby na tle tych szczególnie ciężkich warunków do prowadzenia działalności konspiracyjnej ukazać pomorskie organizacje konspiracyjne oraz losy ich członków po dekonspiracji, aresztowaniu i osadzeniu w obozie. Chodziło szczególnie o to, by poznać działalność konspiracyjną osób z Pomorza Gdańskiego, które aresztowane przez Gestapo po śledztwie trafiły do obozu Stutthof.

Przede wszystkim robiliśmy kwerendę źródłową w zachowanych oryginalnych dokumentach obozu koncentracyjnego Stutthof, znajdujących się już wówczas w archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie oraz w innych archiwach. Tak się złożyło, że oryginalnych dokumentów wytworzonych w obozie koncentracyjnym Stutthof przechowywanych w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie było dość dużo. Jest to sytuacja dość wyjątkowa, jeśli chodzi o byłe niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne.

W archiwalnym opracowaniu podręcznym w części II, *Dzieje zespołu*, czytamy: „Dzieje zespołu nie są na ogół znane. Wiadomo, że tuż przed ewakuacją obozu władze hitlerowskie zniszczyły część akt. Dotyczy to zwłaszcza akt Oddziału Politycznego, które w styczniu 1945 r. zostały w przeważającej części spalone. Akta najważniejsze ewakuowano zapewne na zachód, o czym świadczy fakt, że znajdowano je na szlaku ewakuacyjnym obozu. Resztki dokumentów zabezpieczyli więźniowie, którzy uniknęli ewakuacji i pozostali w Stutthofie. Akta te przekazali wkraczającym w dniu 10 maja 1945 r. na teren obozu wojskom radzieckim, a nieco później także sędziemu śledczemu Sądu Okręgowego w Gdańsku ob. Zachariasiewiczowi, prowadzącemu śledztwo w sprawie obozu z ramienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. (Część dokumentów zabezpieczył gdański Urząd Bezpieczeństwa Publicznego). Również osoby prywatne przekazywały sukcesywnie do Głównej Komisji nawet pojedyncze dokumenty odnalezione w różnych miejscach”³. W części IV, *Zawartość zespołu*, zapisano: „Najcenniejsze akta zachowały się w dziale »Kommandantur«. Na pierwszy plan wybijają się materiały organizacyjne obozu – są to przede wszystkim rozkazy komendantury, dotyczące ruchu służbowego załogi, pełnienia służby wartowniczej, spraw personalnych (awanse) itp. (...) Akta »Politische Abteilung« dotyczą w przeważającej części więźniów, przede wszystkim spraw: 1) skierowań przez władze policyjne (Gestapo, Sipo, Kripo) do obozu, 2) przekazywanie do innych obozów koncentracyjnych, 3) Typowym materiałem występującym w aktach tegoż działu są korespondencja

² K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Warszawa 1972.

³ *Zespół akt Konzentrationslager Stutthof 1939–1945*, mps., b.d.m., s. 14.

i różnego typu wykazy. Wśród akt zachował się fragment księgi ewidencyjnej więźniów, będący bardzo cennym źródłem badawczym. (...) Jakkolwiek akta obozu koncentracyjnego w Stutthofie są mocno zdekompletowane, to trzeba podkreślić, iż mają znaczną wartość naukową. Jest to ostatecznie największy zespół z wszystkich zachowanych zespołów akt obozów koncentracyjnych działających w Polsce. (W Państwowym Muzeum [Stutthof] w Sztutowie znajdują się akta personalne więźniów i inne materiały wizualne⁴).

Wiadomo, że omawiany powyżej zespół akt znajdował się w stanie niemalże kompletnego rozsypania. W 1967 r. akta te zostały wstępnie uporządkowane. Prace zapoczątkowano w kwietniu, a ukończono w sierpniu 1967 r.⁵ Dla badań niezwykle istotne były akta personalne więźniów obozu Stutthof.

Niezwykle ważną rolę w działalności pracowników naukowych Muzeum Stutthof odgrywało w związku z tym zbieranie relacji od żyjących byłych więźniów obozu Stutthof (w tym członków różnych organizacji konspiracyjnych) lub informacji o tych więźniach (wcześniej członkach konspiracji pomorskiej), którzy zginęli podczas wojny, w śledztwie lub w obozie Stutthof, albo zmarli już po wojnie, zanim do nich dotarliśmy⁶. Na wstępie należy podkreślić, że Pomorze Gdańskie było specyficznym regionem Polski – tu przed wojną i w czasie okupacji lewica była bardzo słaba, dominowały zaś różne ugrupowania prawicowe, najczęściej o proweniencji narodowej. Zbieranie relacji po wojnie, w warunkach politycznych PRL, nie było więc zadaniem łatwym. Byli więźniowie obozu Stutthof bezpośrednio po wojnie, ze względu na swoją działalność konspiracyjną w latach 1939–1945, byli bowiem obiektem zainteresowania komunistycznych służb specjalnych – najpierw sowieckich (NKWD i Smiersz), a następnie UB. To nie historycy, a oficerowie komunistycznych służb jako pierwsi przesłuchiwali ich na okoliczność działalności konspiracyjnej wymierzonej przeciwko Niemcom, nierzadko zmuszając ich do podjęcia współpracy agenturalnej. W wypadku odmowy spotykały ich różne szykany. Mieli więc swoisty uraz i niechęć do opisywania swojej działalności z okresu 1939–1945⁷. Wówczas, w latach 70. i 80., historycy w zasadzie nie mieli dostępu do materiałów wytworzonych przez służby specjalne (Urząd Bezpieczeństwa), trzymano je bowiem w zamkniętych dla badaczy archiwach Służby Bezpieczeństwa. Tak więc kiedy prowadziliśmy badania przez pierwszych ponad 15 lat,

⁴ Ibidem, s. 17–19.

⁵ Ibidem, s. 20–21.

⁶ W formie oprawionych maszynopisów (jako *Wspomnienia* lub *Relacje*) zostały one ujęte w tomach I–XXVII znajdujących się w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie. Każdy z tomów zawiera także indeks osobowy i indeks nazw geograficznych, co ułatwia ich szybkie przeszukiwanie.

⁷ Jeden z byłych więźniów, Franciszek Włodarczyk, przed wojną oficer WP, prowadzący działalność kontrwywiadowczą w jednostkach wojskowych w Lesznie Wielkopolskim i Toruniu, a następnie w Wolnym Mieście Gdańsku, w okresie wojny był szefem wywiadu w organizacji Grunwald, a następnie – szefem wywiadu w Komendzie Okręgu Pomorskiego ZWZ. Po aresztowaniu jesienią 1940 r. i śledztwie prowadzonym w Gestapo w Bydgoszczy i Grudziądzu został osadzony w obozie Stutthof. Krótco po wojnie dotarł do niego jeden z byłych więźniów (historyk), który próbował zmusić Włodarczyka do przekazania mu sporządzonych rękopisów dotyczących pobytu w obozie. Groził wówczas interwencją służb specjalnych. Efekt był taki, że bezpośrednio po jego wizycie Włodarczyk spalił wszystkie posiadane materiały.

ten zasób archiwalny był dla nas nieosiągalny. Może wspomnę anegdotycznie o jednej sytuacji. Kiedy okazało się, że ppłk dr Konrad Ciechanowski, pisząc swoją książkę o pomorskiej konspiracji z lat 1939–1945⁸, wykorzystał materiały znajdujące się w archiwach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy i Gdańsku, próbowaliśmy także skorzystać z tych dokumentów. Otrzymaliśmy wówczas odpowiedź, że nie będzie z tym problemu, jeżeli... wcześniej zostaniemy funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa. Nie w takim jednak charakterze chcieliśmy mieć dostęp do tych danych⁹.

W kontaktach z byłymi więźniami naszym pierwszym ważnym atutem jako historyków był nasz młody wiek. Nasi rozmówcy wiedzieli bowiem, że z racji daty urodzenia nie mogliśmy wyrządzić im wcześniej żadnej krzywdy. Drugim pozytywem była nasza wiedza o konspiracji, którą imponowaliśmy naszym interlokutorom. Mówiliśmy im bowiem o sprawach, których nie poznali, gdy byli członkami organizacji konspiracyjnych, ponieważ ze względu na zasady konspiracji znali tylko wycinek działalności. Dzisiaj historycy nie zdają sobie sprawy z tego, ile czasu potrzebowaliśmy wówczas, aby zdobyć zaufanie naszych respondentów. Niekiedy trwało to wiele miesięcy. Kiedy się to udawało, zdobywaliśmy niezwykle ciekawe relacje dotyczące spraw, o których wówczas w ogóle nie pisano w pracach naukowych. Bywało, że o wydarzeniach i sytuacjach, o których rozmawialiśmy, nie wiedzieli nawet członkowie najbliższej rodziny byłych więźniów. Dość często nie pozwalano nam robić jakichkolwiek notatek. Jako przykład opiszę jeden przypadek. Kiedy zbierałem materiały o Lucjanie Cylkowskim, mój rozmówca – Jan Skwiercz – nie pozwolił mi zapisać nawet jednego słowa. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że Cylkowski był szefem łączności kurierskiej Komendy Podokręgu Morskiego ZWZ-AK w Gdyni i po aresztowaniu w 1942 r. zgodził się na współpracę z Gestapo, traktując to jako jedyną możliwość uratowania życia (w trakcie rewizji znaleziono bowiem w jego skrytce plany techniczne pancernika „Gneisenau” remontowanego w gdyńskiej stoczni). Po sfinansowanej ucieczce Cylkowski zerwał kontakt z Gestapo i po ponownym aresztowaniu w 1944 r. został powieszony w obozie Stutthof. Pierwszy sekretarz KW PZPR (wcześniej płk UB) Jan Ptasieński w artykule zamieszczonym w „Wojskowym

⁸ K. Ciechanowski, *Ruch oporu...*, op.cit.

⁹ Warto może wspomnieć, aby zakończyć ten wątek, że po 1989 r. materiały interesujących nas śledztw i rozpracowywania po 1945 r. byłych członków pomorskiej konspiracji z lat 1939–1945 zostały przejęte przez Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Bydgoszczy i Gdańsku. W UOP w Bydgoszczy umożliwiono nam dostęp do dokumentów, chociaż początkowo były z tym pewne problemy. Oficerowie UOP – zweryfikowani oficerowie SB pracujący w archiwum UOP – niechętnie udostępniali materiały, ponieważ obawiali się, że jeżeli historycy wykorzystają je w sposób budzący wątpliwości i spowoduje to „sytuacje”, konsekwencje tego mogą dotknąć nie tylko historyków, ale także ich samych. Problemem było to, że nie było wówczas informacji – katalogu o zasobach dokumentów i ich sygnaturach. Później – kiedy już zdobyliśmy zaufanie tych oficerów – przynosili nam różne nieznanne nam teczki. Pokazywali znajdujące się w nich dokumenty (pozwolali nawet robić z nich odpisy), jednak bez możliwości zobaczenia strony, na której znajdowały się nazwa i sygnatura teczki. W Delegaturze UOP w Gdańsku natomiast nie udało nam się uzyskać dostępu do tych akt. Najpierw odpowiedziano nam, że nie ma żadnych materiałów na interesujący nas temat. Kiedy przekazaliśmy stare sygnatury (jeszcze z KW MO w Gdańsku), otrzymałem pismo, że jakieś materiały się znalazły i mam się zgłosić do Delegatury UOP w Gdańsku. Jednak jeszcze tego samego dnia poinformowany zostałem telefonicznie przez funkcjonariusza UOP w Gdańsku, że... nastąpiła pomyłka i żadnych materiałów w UOP w Gdańsku nie ma. Tak skończyła się ta historia. Później już była możliwość skorzystania z akt byłej UB i SB w Oddziale IPN w Gdańsku.

Przeglądzie Historycznym” napisał o Cylkowskim, że jako agent Gestapo przeniknął do „Gryfa Pomorskiego”, co było ewidentnym kłamstwem. To dlatego mój rozmówca – przyjaciel Cylkowskiego, któremu opowiedział on swoją historię bezpośrednio po ucieczce wiosną 1943 r. – twierdził, że historycy kłamią. Po powrocie do domu, mając całą rozmowę świeżo w pamięci, odtworzyłem ją, zapisując 13 stron niezwykle interesującej relacji. Przeszedł nam też do głowy pomysł, żeby nagrywać relacje na taśmę magnetofonową, aby w przyszłości wykorzystać (np. na wystawach) oryginalny głos byłych więźniów. Okazało się, że na widok magnetofonu nasi rozmówcy natychmiast milkli. Niektórzy wprost mówili, że do mikrofonu nic nie powiedzą.

Pierwszy okres naszej pracy naukowej (kilkanaście lat) miał miejsce w okresie PRL. Niekiedy – chcąc prowadzić kwerendę – musieliśmy uciekać się nawet do podstępów. Przeszedł nam np. do głowy pomysł, aby badać działalność struktur wywiadu ZWZ-AK działających na Pomorzu, a więc sieci wywiadu Okręgu Pomorskiego ZWZ-AK, oraz sieci wywiadu ofensywnego Komendy Głównej ZWZ-AK działających na Pomorzu. Okazało się jednak, że zachowane akta Oddziału II KG AK (wywiad i kontrwywiad) znajdują się w Centralnym Archiwum KC PZPR w Warszawie. Nie byliśmy z Bogdanem Chrzanowskim członkami partii, więc nie dostalibyśmy zgody na kwerendę, gdybyśmy napisali, że chcemy badać wywiad ZWZ-AK. Dyrekcja muzeum wystosowała więc do archiwum KC PZPR pismo, że dwaj pracownicy Działu Naukowego prowadzą badania nad zbrodniami hitlerowskimi (takim określeniem się wówczas posługiwano) na Pomorzu i chcą stwierdzić, czy w aktach Oddziału II KG AK są na ten temat jakieś informacje. Podstęp się udał i otrzymaliśmy zgodę na korzystanie z tych akt. Archiwum to mieściło się wówczas w gmachu Sejmu. Był jednak pewien problem. Nie mogliśmy zamawiać kserokopii dokumentów, ponieważ szybko okazałoby się, że nie dotyczą one w ogóle zbrodni nazistowskich, a są meldunkami różnych sieci wywiadu ZWZ-AK z Pomorza lub dokumentami opracowanymi w Biurze Studiów Oddziału II KG ZWZ-AK na podstawie m.in. meldunków z Pomorza. Tak więc sporządziliśmy rękopiśmienne notatki – wiele z nich to dosłowne cytaty. Nie wiedzieliśmy bowiem, czy ta „bajka” się szybko nie skończy. Byliśmy przy tym dość bezczelni – pisaliśmy w archiwum przez kalkę, a następnie wymienialiśmy się notatkami. Oryginał zostawialiśmy sobie, kopię otrzymywał kolega. To dzięki temu w swoich artykułach dotyczących konspiracji pomorskiej przekazywaliśmy dość bogatą wiedzę o działalności wywiadowczej ZWZ-AK¹⁰.

Czy były wówczas jakieś trudności lub ograniczenia badawcze? Tak. Na przykład dość szybko zorientowaliśmy się, że nasi rozmówcy chętnie mówią o zachowaniu w trakcie śledztwa innych osób, ukazując ich w niezbyt korzystnym świetle, natomiast o sobie mówili niewiele lub przedstawiali siebie jako bohaterów, którzy nie załamali się nawet w trakcie tortur. Prosilili także

¹⁰ B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Działalność wywiadowcza Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w Gdyni (1940–1945)*, „Rocznik Gdyński” 1983, nr 4, s. 142–150; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na Pomorzu (1940–1943). Cz. I*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1985, nr 6, s. 5–40; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Armii Krajowej na Pomorzu. Cz. II*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1987, nr 7, s. 5–32; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Oddział II Armii Krajowej w walce z bronią „V” na Pomorzu w świetle zachowanych dokumentów z lat 1943–1944*, „Zapiski Historyczne” 1988, z. 1–2, s. 101–113.

o zachowania dyskrecji i niepublikowanie informacji stawiających innych w złym świetle. Tu uwaga o bardziej ogólnym charakterze: historycy zbierający relacje muszą dotrzymywać danego słowa, chociaż istnieje pokusa, aby natychmiast, w najbliższej publikacji podzielić się zdobytymi rewelacjami. Złamanie tej prostej zasady etycznej spowodowałoby bowiem w konsekwencji utratę wiarygodności w środowisku, do którego historyk zamierza dotrzeć. Później uzyskiwaliśmy od innych osób informacje, które stawiały zachowanie tych osób podczas śledztwa w zupełnie innym świetle. Był to poważny problem. Tak sprzeczne dane nie pozwalały nam bowiem na rzetelne odtworzenie przebiegu danego śledztwa. Należy też podkreślić, że nie zachowały się akta śledcze Gestapo, które umożliwiłyby weryfikację danych zebranych podczas wywiadów. W związku z tym w wielu artykułach dotyczących pomorskiej konspiracji ograniczyliśmy się do podania tylko daty aresztowania, a następnie osadzenia w obozie Stutthof, nie omawiając w ogóle przebiegu śledztwa. Mieliśmy jednak świadomość, że pomijamy niezwykle ważny aspekt, ponieważ bez zrozumienia wagi i przebiegu śledztwa nie można zrozumieć zasięgu dekonspiracji i sukcesów Gestapo w zwalczaniu pomorskiej konspiracji.

Wiele napisano o relacjach i wspomnieniach oraz ich wartości jako źródła historycznego, podkreślając ich subiektywny charakter i różne niebezpieczeństwa związane zarówno z cechami pamięci, jak i świadomym fałszowaniem informacji. Opiszę tylko jeden konkretny przypadek. Pewien były więzień obozu Stutthof utrzymywał, że jako przedwojenny harcerz w Brodnicy został członkiem Szarych Szeregów. Taką wersję powtarzał przez wiele lat. Dopiero kiedy nabrał do mnie zaufania, powiedział, że z Szarymi Szeregami miał rzeczywiście tylko luźne kontakty, natomiast od połowy 1940 r. był członkiem jednej z sieci wywiadu Związku Jaszczurczego. Nie chciał wcześniej tego ujawniać, obawiając się upublicznienia tej informacji. Należy w tym miejscu przypomnieć, że członkowie Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych w okresie PRL nie mieli praw kombatanckich. Mój rozmówca – wówczas już emeryt – nie obawiał się jednak o siebie. Jego syn przebywał w placówce handlowej za granicą i po ujawnieniu działalności ojca w ZJ z pewnością straciłby tę posesję. Później okazało się, że jeszcze kilku innych przedwojennych harcerzy z Brodnicy podawano się za członków Szarych Szeregów lub AK, a w rzeczywistości również byli oni w Związku Jaszczurczym. Problem z podawaniem nieprawdziwych danych przynależności do organizacji konspiracyjnej dotyczył zresztą nie tylko Pomorza. Bezpośrednio po wojnie wielu członków organizacji konspiracyjnych ocenianych wówczas jako prawicowe (np. Miecz i Pług, Komenda Obrońców Polski, Grunwald) załatwiała sobie zaświadczenia o przynależności w latach 1939–1945 do lewicowej organizacji, jaką była Polska Armia Ludowa¹¹.

Wydawałoby się, że wraz z upadkiem poprzedniego systemu politycznego w 1989 r. bezpowrotnie skończą się również ograniczenia utrudniające badaczom dotarcie do prawdy. Okazało się jednak, że tak nie jest. Z jednej strony – otworzyły się możliwości dotarcia do nowych źródeł

¹¹ Szerzej o tym: A. Gąsiorowski, *Polska Armia Ludowa 1943–1945. Studia. Fakty – mity – tajemnice*, Gdańsk 2018, s. 20–22.

dotychczas niedostępnych dla badaczy lub do których dostęp był ściśle reglamentowany. Najpierw częściowo otwarto archiwalia przechowywane w delegaturach Urzędu Ochrony Państwa. Prowadzenie kwerendy było jednak wciąż utrudnione, m.in. z tego względu, że nie udostępniano katalogów i wykazu zespołów akt oraz przechowywanych w UOP dokumentów. Służbę zaś pełnili w nich zweryfikowani oficerowie SB. Obawiali się oni często, że udostępniając jakieś zespoły archiwalne, mogą ponieść odpowiedzialność po ujawnieniu niektórych informacji przez historyków. Dopiero po nawiązaniu bliższych relacji dochodziło do przełamania tych nieufności. Udostępniano nam nie tylko akta, o których istnieniu wiedzieliśmy. Oficerowie UOP zorientowani o naszych zainteresowaniach badawczych przynosili nam do wglądu również dokumenty, o których nie mieliśmy pojęcia, a które – według nich – mogły nas zainteresować. Mogliśmy robić z nich notatki, jednak wciąż nie pozwalali, abyśmy spojrzeli na okładkę i zanotowali sygnaturę akt. Później, po przekazaniu akt do IPN, dostęp do tych dokumentów stał się łatwiejszy. Wciąż jednak nie do wszystkich, bowiem nadal istniał zespół akt będący w dyspozycji Prezesa IPN, dotyczący głównie spraw wywiadu i kontrwywiadu. Zetknąłem się z tym problemem, pisząc książkę *Jan Kaszubowski i służby specjalne. Gestapo – Smiersz – UB...* o funkcjonariuszu gdańskiego Gestapo, a następnie, po wojnie – agencie wywiadu komunistycznego w Niemczech. Wydawało mi się, że przeprowadziłem gruntowną kwerendę w zasobach IPN. Kiedy książka była już w trakcie kolejnej korekty wydawniczej, od dra Sławomira Cenckiewicza (wiedział, że piszę o Kaszubowskim) otrzymałem kilkadziesiąt stron oceny działalności wywiadowczej Kaszubowskiego, sporządzonej w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Dokumenty te zostały odtajnione już po zakończeniu przeze mnie kwerendy, znajdowały się bowiem we wspomnianym zbiorze zastrzeżonym, więc nie miałem nawet pojęcia o ich istnieniu. Wspomniałem więc o nich tylko w przypisie, a szerzej omówiłem je dopiero w artykule, który ukazał się w czasopiśmie „Acta Cassubiana”, już po wydaniu książki¹².

Wiele negatywnych emocji związanych było z prowadzonymi przez pracowników Muzeum Stutthof badaniami dotyczącymi Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i publikowaniem ich efektów. Rozpoczęło się to ok. 1999 r. Najpierw chodziło o sprawy personalne, konkretnie o Aleksandra Arendta – jednego z komendantów naczelnych TOW „Gryf Pomorski”, który był aresztowany przez Gestapo. Poważne wątpliwości budziła sprawa okoliczności i daty jego aresztowania oraz zachowania podczas śledztwa. Bezpośrednio po zajęciu Pomorza przez Rosjan Arendt był komendantem MO w Kartuzach. Wydawało się bezsporne, że musiał podjąć jakąś współpracę z sowieckimi służbami specjalnymi. Brak było jednak na to konkretnych dowodów. W związku z tym informacji o tym nie zamieszczaliśmy w naszych publikacjach na temat Gryfa Pomorskiego. Środowisko związane z tzw. Etosem TOW „Gryf Pomorski” rozpoczęło kampanię rzucania oszczerstw na tych wszystkich, którzy uważali, że Aleksander Arendt był jednym z komendantów naczelnych TOW „Gryf Pomorski” i nie chcieli pisać o nim jako agencie

¹² A. Gąsiorowski, *Jan Kaszubowski i służby specjalne. Gestapo – Smiersz – UB...*, Gdańsk 2008, s. 275; A. Gąsiorowski, *Powojenna współpraca byłego funkcjonariusza gestapo Jana Kaszubowskiego z wywiadem komunistycznym (w świetle odtajnionych ostatnio dokumentów)*, „Acta Cassubiana” 2009, t. X, s. 159–188.

Gestapo, a następnie komunistycznych służb specjalnych. W gronie osób przedstawianych wówczas jako obrońcy agentów znaleźli się nie tylko trzej pracownicy Działu Naukowego Muzeum Stutthof (w tym również ja), ale też profesorowie Uniwersytetu Gdańskiego, dyrektor oddziału IPN w Gdańsku i jeden z prokuratorów IPN oraz – co warto podkreślić – prof. Elżbieta Zawacka ps. Zo, jedyna kobieta zrzucona jako kurier KG AK do Polski na spadochronie, pośmiertnie mianowana do stopnia generała WP. W publikacjach wydawanych przez „Etos” prof. Zawacka przedstawiana jest nawet jako agentka Gestapo, co jest wyjątkowo obrzydliwe, ponieważ ten absurdalny i bezpodstawny zarzut sformułowano po jej śmierci, kiedy już nie mogła się do tego odnieść. Natomiast Aleksander Arendt żył jeszcze wtedy i mógłby wnieść sprawę sądową o zniesławienie. Nie wiedzieliśmy jeszcze wówczas, że w IPN są materiały pozwalające bezspornie ustalić powiązania Arendta z UB i SB, nie były one jednak w tym czasie dostępne dla historyków. Sytuacja zmieniła się dopiero po uzyskaniu dostępu do akt IPN. Napisałem wtedy w książce o Kaszubowskim rozdział dotyczący jego powiązań z Arendtem oraz jego powojennych powiązań z komunistycznymi służbami specjalnymi, chociaż byli tacy historycy, którzy odradzali mi opracowanie tego rozdziału.

Tak się stało, że to ja z kolegą Krzysztofem Steyerem napisaliśmy dość obszerną monografię naukową o TOW „Gryf Pomorski”, która ukazała się w 2010 r. Nie powstała później żadna inna tego typu – i tak obszerna – praca naukowa poświęcona Gryfowi. Podejmując ten temat, mieliśmy świadomość, że może nas z tego powodu spotkać wiele przykrości. Moja żona powiedziała wprost, że oszalałem, pisząc książkę o Gryfie, bowiem od ok. 1999 r. byłem (nie tylko ja) atakowany w niewybredny sposób za podejmowanie tego tematu w różnych publikacjach naukowych. Na szczęście po ukazaniu się wspomnianej monografii nie było podobnych ataków, a za publikację otrzymałem nawet w 2011 r. środowiskowo prestiżową nagrodę Medal Stolema (razem ze mną medal odbierała też aktorka Danuta Stenka), przyznaną mi za odwagę podjęcia trudnego tematu.

Środowisko Gryfa Pomorskiego uzurpuje sobie jednak nadal prawo do recenzowania i cenzurowania działalności naukowej oraz wystawienniczej Muzeum Stutthof i Muzeum II Wojny Światowej, w zakresie dotyczącym TOW „Gryf Pomorski”. Nie chodzi nawet o ocenianie efektów (publikacje, wystawy), bo to byłoby naturalne i każdy ma prawo do swojej oceny, nawet gdy ta jest nieobiektywna. Chodzi o działania, które mają wpływać na kształt wystawy i zamieszczone na niej teksty, jeszcze przed udostępnieniem jej zwiedzającym. Kiedy sprzeciwiliśmy się, aby środowisko Etosu TOW „Gryf Pomorski” miało wpływ na kształt ekspozycji przygotowywanej dla Muzeum Stutthof i Muzeum II Wojny Światowej, ponownie staliśmy się obiektem niewybrednych ataków medialnych.

W warunkach demokratycznego państwa jest to kuriozalne, jednak nic nie wskazuje na to, by coś się w tym zakresie zmieniło. Przedziwne jest to także z tego względu, że wspomniane działania podejmują ludzie niemający predyspozycji zawodowych (nie ma wśród nich historyków)

do formułowania ostatecznych sądów. Odnośnie zaś do wolności badań, to pojawiły się nawet ostatnio – formułowane publicznie – zarzuty, że nie mam polskiego serca i nie powinienem (razem z prof. Chrzanowskim) być pracownikiem Muzeum Stutthof. Bezpośrednio po tym sformułowana padła nawet teza, że „agentura niemiecka i rosyjska działają nadal”. Pozostawiam to bez komentarza. Na szczęście jako badaczy zna nas wiele osób. Okazuje się, że nie tylko politycy muszą mieć tzw. grubą skórę, niekiedy muszą ją mieć także badacze zajmujący się historią najnowszą oraz podejmujący trudne tematy.

Pozostaje jeszcze pytanie, na ile badania naukowe w miejscach pamięci powinny być planowane? Czy trzeba się ściśle trzymać tego planu, czy badacz może ad hoc wprowadzać nowe tematy badawcze? Z własnego doświadczenia wiem, że nie da się wszystkiego przewidzieć. Mogę podać dobry przykład takiej sytuacji. Profesor Elżbieta Zawacka prosiła mnie – jako członka Rady Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu – abym napisał książkę o pomorskim okręgu organizacji Komenda Obrońców Polski, której członkowie zostali jesienią 1940 r. aresztowani i po długotrwałym śledztwie na początku 1941 r. osadzeni w obozie Stutthof, a ppor. WP Paweł Piątkowski, komendant okręgu pomorskiego KOP, zginął w tym obozie. Podczas prowadzenia kwerendy do tej publikacji okazało się, że pomimo istnienia wielu materiałów dotyczących polskiej konspiracji z lat 1939–1945 nie ma monografii Komendy Obrońców Polski. W związku z tym, pisząc o okręgu pomorskim KOP, musiałem zapoznawać się z dokumentami dotyczącymi całej organizacji, aby na tle całokształtu omówić organizację i funkcjonowanie oddziału na Pomorzu.

W 2012 r. opublikowałem książkę *Komenda Obrońców Polski. Okręg Pomorze*. W trakcie kwerendy prowadzonej w archiwach IPN natknąłem się na niezwykle interesujące materiały dotyczące nie tylko KOP, ale także Polskiej Armii Ludowej, której główną częścią składową stał się właśnie KOP. Przede wszystkim niezwykle barwna była postać Henryka Boruckiego ps. Czarny: najpierw drugiego z kolei komendanta głównego KOP, a w latach 1943–1945 – komendanta głównego Polskiej Armii Ludowej. To chyba jedyny przypadek w dziejach polskiej konspiracji, żeby komendant stosunkowo dużej organizacji konspiracyjnej był dwukrotnie aresztowany przez Gestapo i dwukrotnie udawało mu się uciec. Po raz pierwszy Borucki uciekł z Pawiaka w 1942 r., po raz drugi – w styczniu 1943 r., podczas transportu z Pawiaka do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Szczególnie ta druga ucieczka budziła wątpliwości już w okresie okupacji i podejrzewano, że była to ucieczka sfingowana przez Gestapo, z którym Borucki podjął współpracę agenturalną. Borucki został aresztowany przez Smiersz w marcu 1945 r. i następnie przekazany do dyspozycji MBP. Przeszedł wieloletnie (niemalże 9 lat) śledztwo i dopiero w 1954 r. miał sprawę sądową zakończoną wyrokiem skazującym. Podczas przeprowadzonej przeze mnie kilkuletniej kwerendy, obejmującej ok. 20 000 stron akt, okazało się, że tajemnic związanych z Boruckim i PAL jest dużo więcej. Zdecydowałem się więc na napisanie książki o tej organizacji, nadal szerzej nieznannej i wciąż niemającej monografii naukowej. Było to duże wyzwanie, ponieważ to nie ja powinienem napisać tę książkę. Nigdy wcześniej nie zajmowałem się lewicowymi

organizacjami konspiracyjnymi, nigdy wcześniej nie badałem konspiracji warszawskiej, a akcja książki w ok. 90 proc. rozgrywa się w Warszawie. Uległem jednak pokusie wprowadzenia do obiegu naukowego niezwykle ciekawych – sensacyjnych wręcz – informacji.

Świadomie nadałem książce postać studiów, a nie monografii, uznałem bowiem, że za wcześniej jeszcze na generalnie udokumentowane oceny – zbyt wiele spraw nie udało się wszechstronnie zbadać. Wszystkie wątpliwości oraz problemy metodologiczne i badawcze opisałem w obszernym (liczącym niemalże 50 stron) wstępie. Pisanie publikacji – nawet biorąc pod uwagę moje 40-letnie badania konspiracji – było niezwykle wyzwaniem i przygodą badawczą. Jako przykład mogę podać, że cały rozdział poświęciłem opisaniu problemu współpracy Boruckiego z Gestapo. Interesujący – zupełnie nieznany dotąd – jest problem wzajemnych relacji ZWZ-AK z KOP, a następnie PAL, któremu także poświęciłem oddzielny rozdział. Kto wcześniej wiedział o tym, że szef sztabu PAL ppłk German Marcinkowski ps. Janusz był jednocześnie, jako kpt. WP pod ps. Kulas, oficerem kontrwywiadu KG AK i na bieżąco informował kontrwywiad AK o sytuacji w PAL? W książce piszę o wielu podobnych tajemnicach. W jednym z wywiadów znany profesor, badacz konspiracji, wyrażał wątpliwość co do kontaktów płk. Stanisława Nakoniecznikoff-Klukowskiego ps. Kmicic, komendanta głównego NSZ, z dowództwem PAL, stwierdzając, że jest mało prawdopodobne, aby ludzie o tak skrajnych poglądach politycznych (prawicowych i lewicowych) utrzymywali ze sobą jakiegokolwiek kontakty. W świetle dokumentów, które pozyskałem, współpraca „Kmicica” z PAL przed powstaniem warszawskim, w jego trakcie, a także po jego zakończeniu nie budzi wątpliwości, chociaż nie udało się ustalić wszystkich okoliczności śmierci „Kmicica” zastrzelonego przypuszczalnie za kontakty z PAL. Takich zupełnie nieznanymi dotychczas spraw jest w książce wiele. Mogę więc chyba zadać pytanie retoryczne: czy warto nadal prowadzić badania dotyczące np. miejsc pamięci, chociaż tyle już jest publikacji na ten temat? Jest jeszcze wiele spraw nie do końca i niewystarczająco wnikliwie zbadanych¹³.

W ramach prac badawczych prowadzonych w Muzeum Stutthof ukazały się rozmaite opracowania dotyczące różnych narodowości więzionych w obozie Stutthof¹⁴, w tym Żydów¹⁵. Wydawałoby się, że nic nowego nie można już w tym zakresie odkryć. Okazało się jednak, że nadal nie ma opracowania o Niemcach w obozie Stutthof¹⁶. Przez wiele lat unikano tego tematu. Jaka była tego przyczyna? Można powiedzieć, że metodologiczna. Była bowiem podstawowa kwestia: kogo można uznać za Niemca – więźnia obozu Stutthof? Taki status mieli bowiem w obozie

¹³ A. Gąsiorowski, *Polska Armia Ludowa...*, op.cit.

¹⁴ Ich autorem był pracownik Działu Naukowego Muzeum Stutthof Marek Orski. Zob. M. Orski, *Obywatele francuscy w obozie koncentracyjnym Stutthof w latach 1941–1945*, Gdańsk 2010; M. Orski, *Czesi, Słowacy i Jugosłowianie w KL Stutthof. The Czechs, Slovaks and Yugoslavs in Stutthof Concentration Camp*, Gdańsk 1997; M. Orski, *The Americans in KL Stutthof. Amerykanie w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Belgowie, Holendrzy i Luksemburczycy w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Gli Italiani nel KL Stutthof. Włosi w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Des Français an KL Stutthof. Francuzi w KL Stutthof*, Gdańsk 1995.

¹⁵ D. Drywa, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939 – maj 1945)*, Gdańsk 2001.

¹⁶ Temat ten był jedynie sygnalizowany w różnych publikacjach naukowych. Nie doczekał się jednak oddzielnej monografii. Zob. M. Owsiański, *Obóz specjalny w KL Stutthof 1944–1945*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2013, 1 (11), s. 99–160.

także Polacy wpisani do Niemieckiej Listy Narodowościowej, tzw. Volkslisty. W niektórych dokumentach obozowych (np. księdze ewidencyjnej) wpisywano ogólnikowo „VD” (Volksdeutsch), takie określenie stosowano wobec wpisanych do II grupy DVL. Z innych materiałów wynika, że osoby określone w jednych dokumentach jako „VD” to nie Niemcy, lecz Polacy wpisani do III grupy DVL. Ich kwalifikowanie jako Niemców budzi więc wątpliwości. Ten trudny temat – *Niemcy w obozie Stutthof* – został ostatnio podjęty przez jednego z młodszych pracowników Działu Naukowego Muzeum Stutthof i stał się przedmiotem przygotowywanej aktualnie na Uniwersytecie Gdańskim pracy doktorskiej. Tak więc w zasadzie nieopracowane naukowo pozostają jeszcze jedynie losy Rosjan (i przedstawicieli innych narodowości z terenu ZSRR) osadzonych w Stutthof¹⁷.

Takich problemów badawczych – wywołujących nadal mniejsze lub większe emocje – jest więcej. Nie tak dawno okazało się, że równie poruszający jest temat więźniów osadzonych w obozie koncentracyjnym Stutthof za homoseksualizm. Ten problem przez wiele lat pozostawał poza zainteresowaniami badawczymi pracowników naukowych muzeum i dopiero stosunkowo niedawno został podjęty. Kiedy – w oparciu o najnowsze ustalenia – w Muzeum Stutthof przygotowano wystawę na ten temat, w internecie pojawiły się negatywne i obraźliwe komentarze dotyczący zarówno autora ekspozycji, jak i muzeum¹⁸.

Ze spraw o charakterze ogólnym pozostaje kwestia liczb ofiar, które w wielu wypadkach są nadal znacznie zawyżone. Wiele z tych liczb wykreowano bezpośrednio po wojnie, kiedy nie prowadzono żadnych badań naukowych, a ówczesnym władzom – ze względów politycznych – zależało na tym, aby liczby ofiar zbrodni dokonanych przez nazistów były maksymalnie duże. To miało działać na wyobraźnię. Najwyższy jednak czas, aby spróbować ustalić rzeczywiste straty. Takie działania podejmowano już w różnych miejscach pamięci. Wydaje się oczywiste, że nieprawdziwe dane nie sprzyjają ugruntowaniu wiarygodności i autentyzmu miejsc pamięci. Jednak badacze podejmujący próbę ustalania rzeczywistych strat muszą się liczyć z różnymi zarzutami pod swoim adresem. Jako przykład mogę podać nowo powstałe (2015) Muzeum Piaśnickie w Wejherowie, stanowiące filię Muzeum Stutthof. Od wielu lat, pisząc o zbrodni dokonanej przez Niemców w Piaśnicy, podaje się liczbę 12 000 ofiar. Z imienia i nazwiska ustalono niecałe 900 osób zamordowanych w tym miejscu, a więc niecałe 10 proc. podawanej liczby. Można zadać pytanie: czy możliwe jest, by po wielu latach badań nie można było ustalić personaliów pozostałych 90 proc. ofiar? Wydaje się to mało prawdopodobne. Kiedy nie tak dawno jeden z historyków z Gdańska podniósł problem zawyżonych liczb w odniesieniu do Piaśnicy,

¹⁷ Aktualnie podjęto decyzję o opracowaniu tego tematu, który ma zostać zaprezentowany jako podrozdział w przygotowywanej, obszernej, czterotomowej monografii naukowej dotyczącej obozu Stutthof.

¹⁸ http://www.sztutowo.com/news_1731_79-rocznica-pierwszego-transportu-wiezniov-do-obozu-koncentracyjnego-Stutthof.html
<http://dziennikelblaski.pl/535906,Przemilczana-kategoria-Przesladowani-z-paragrafu-175-i-mordowani.html>
<http://krynicamorska.naszemiasto.pl/arttykul/sztutowo-o-ich-cierpieniu-nie-mowiono-przez-lata-to,4799893,art,t,id,tm.html>

spotkał się niemalże z potępieniem i sugestią, że wyraża taki pogląd, ponieważ ktoś z zagranicy (niekiedy nawet sugerowano kto) mu za to zapłacił.

Można zatem pokusić się o podstawowe pytanie: dlaczego nie da się ustalić dokładnej (imię i nazwisko) listy ofiar wielu miejsc kaźni dokonanej na Pomorzu jesienią 1939 r.? Jest to trudne, bowiem w latach 1943–1944 Niemcy rozkopywali mogiły i palili znajdujące się w nich zwłoki, aby zatrzeć ślady zbrodni. Przeprowadzone więc po wojnie ekshumacje nie mogły pozwolić na dokładne ustalenie rozmiarów zbrodni. To zmuszało do przyjmowania szacunków i pozwalało na dokonywanie różnych manipulacji liczbami. Często przyjmowano szacunki, które nie były efektem badań przeprowadzonych z wykorzystaniem metodologii naukowej. W wielu wypadkach liczby te funkcjonują do dzisiaj. Na przykład z imienia i nazwiska ustalono, że od jesieni 1939 r. do stycznia 1940 r. na Pomorzu Gdańskim zamordowano 7000 osób. Później – opierając się na szacunkach – operowano znacznie wyższymi danymi: 35 000, 55 000, a nawet ok. 70 000, a więc w odniesieniu do tej ostatniej liczby ustalenia z imienia i nazwiska stanowią jedynie ok. 10 proc. ogólnej, szacunkowo ustalonej liczby ofiar. Żadne szacunki przeprowadzone rzetelnie nie mogą zawierać tak dużego błędu statystycznego. Należy więc coś z tym zrobić, a nie powielać dawne metody. Czy nie wystarczy podać z imienia i nazwiska ponad 7000 ofiar (ludzi znanych, nauczycieli, urzędników, działaczy społecznych, których na Pomorzu zamordowano tylko dlatego, że w okresie międzywojennym reprezentowali antyniemieckie stanowisko)? Czy trzeba tę liczbę mnożyć? Jest to – w moim odczuciu – pytanie retoryczne.

Może warto byłoby jeszcze odnieść się do ważnej kwestii, a mianowicie – czy badania podejmowane w miejscach pamięci przez zatrudnionych tam historyków mają wpływ na karierę zawodową historyków-muzealników? Czy stanowią swoistą barierę w rozwoju naukowym ze względu np. na zawężony zakres badań oraz zbytnią jednorodność zainteresowań badawczych? Tak może być, o czym może świadczyć pośrednio to, że pracownicy działów badawczych muzeów działających w miejscach pamięci zwykle poprzestają na uzyskaniu tylko kolejnego stopnia naukowego, czyli kończąc studia magisterskie jako pracownicy muzeów, uzyskują później stopień doktora nauk humanistycznych. Okazuje się, że tak jednak nie musi być. Przykładem jest Dział Naukowy Muzeum Stutthof. Stopnie naukowe doktora uzyskało – w różnych latach – sześciu pracowników tego działu¹⁹. Spośród nich trzech uzyskało kolejny stopień naukowy – doktora habilitowanego nauk humanistycznych²⁰, dwóch natomiast zdobyło tytuł naukowy profesora²¹. Należy jednak podkreślić, że ich rozwojowi naukowemu z pewnością sprzyjało to, iż nie ograniczali oni swoich badań tylko do miejsca pamięci (obozu Stutthof), lecz rozszerzyli badania na różne aspekty wojny i okupacji – nie tylko na Pomorzu, ale także w innych regionach Polski.

¹⁹ Są to: Bogdan Chrzanowski, Danuta Drywa, Andrzej Gąsiorowski, Mirosław Gliński, Marek Orski i Marcin Owiński.

²⁰ Bogdan Chrzanowski (1999), Andrzej Gąsiorowski (2000) i Marek Orski (2001).

²¹ Bogdan Chrzanowski (uzyskał w 2013 r. tytuł naukowy profesora nauk społecznych), Andrzej Gąsiorowski (uzyskał w 2010 r. tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych).

Na zakończenie mogę tylko stwierdzić, że badacze – w ogóle i ci prowadzący badania w miejscach pamięci – nie powinni ulegać żadnym doraźnym i koniunkturalnym naciskom ograniczającym badania lub wskazówkom co do sposobu ukazywania konkretnych problemów. Powinni rzetelnie prowadzić badania i być odpowiedzialni za swoje słowa. Szczególnie wtedy, gdy ich analizy dotyczą spraw wywołujących silne emocje – zarówno w Polsce, jak i za granicą – niezwykle ważne są użyte przez nich precyzyjne określenia i wyważone oceny.

Andrzej
Gąsiorowski

THE STUTTHOF MUSEUM
IN SZTUTOWO. GERMAN NAZI
CONCENTRATION
AND EXTERMINATION CAMP
1939–1845

The need for academic reflection – learning at places of remembrance

That there is a need for scholarly research conducted at, and focusing on, memorial sites is self-evident. There are museums operating at the most important memorial sites in Poland, some created immediately after the war, other instituted relatively recently. Research departments at those museums constitute an essential component of their endeavour, since research conducted there makes it possible to comprehensively apply the amassed knowledge, be it in the form of exhibitions, publications and educational activities or in the day-to-day operation (e.g. correspondence with persons interested in finding specific information about individuals and events).

Scholarly research conducted at memorial sites can be discussed with many aspects and perspectives in mind. Some research problems do not arouse much interest and do not stir public emotions. But there are also those problems that are of interest not only to scholars, but also to the witnesses of the events of long ago, their families or large groups in the society. Some of those may cause heated debates or provoke emotional reactions. In some cases, this has a simple reason: some assessments, numbers or descriptions of events have become rooted in social awareness, yet in the light of detailed scholarly research they must be re-examined. The deeper the attachment to the earlier approach, the more difficult it is to introduce those new data into general circulation. The resulting issues concern not only the research apparatus and the manner of conducting this problematic research, but also the selection of research topics – the preference for some topics and avoidance of others. This is a choice which scholars always face regardless of the kind of analyses they are performing. The rule is that those topics which are objectively most important should be selected as the first and principal ones. Thus, topics should be selected according to the gradation of their importance¹. For many reasons, however, this is not always the case. Among the chief factors that impact this issue are the scholars' earlier research interests and their methodological preparedness; the lesser their experience, the lar-

¹ It should be said that there is basically no catalogue of research questions organised according to their importance. Therefore, on the one hand it is the question of the subjective feeling of researchers, and on the other of the adopted assessment criteria, which can be very different.

ger the temptation to research “easier” topics, ones that do not require broad specialised knowledge, much effort and considerable time expenditure. Limited financial resources, which make it difficult to conduct expensive research enquiries (for instance, abroad), may also be a factor. One more essential factor is the civic courage of the researchers involved. This problem comes into play especially when results of new research are being published and those results undermine the earlier findings – or undermine the credibility of the earlier findings, in the cases when the latter were not determined as a result of research but constructed at some point in time to fit the then-current propagandistic or political needs. The totalitarian system has been dismantled in Poland, but some relics of those times are still demonstrably in existence, not the least in social awareness.

In connection with the fact that the conference programme does not include our presentation titles and that the organisers have left the participants nearly free hand as to the choice of both the title and the manner of approaching their topics – and being of the opinion that most of the presentations would refer to a broader and more general context – I decided to make mine more individual and subjective in character. This, to a certain extent, results from my perspective and constitutes an annex to the issues of premeditated scholarly activity and the role of chance in research. I received the proposal to participate in this conference when I was spending a fairly long holiday in Syberia (a village in the Kashubia region, not the one in the east). I do not have the mobile network coverage there, or the Internet either. In June a thorough renovation of my summerhouse there had begun and its schedule made it impossible for me to leave the place. In addition, the letter I received indicated I had been scheduled in the first panel. When I had my paper ready, I received the conference programme, which informed me I had been rescheduled to present in the second, not the first panel. I decided to fulfil my obligation, but the situation forced me to approach my topic from a different angle. I would like to discuss the role of science at memorial sites from my personal perspective and against that background share some more general reflections. As I have already mentioned, this approach does not result from an inflated ego, even though this is not a rare phenomenon among scholars.

My first contact with research at a memorial site occurred in 1973, forty-five years ago, when I was a young historian, twenty-two, freshly graduated from a five-year Masters course at the University of Gdańsk. At the same time, a co-worker employed at the Stuthoff Museum Research Department was Bogdan Chrzanowski, my friend and colleague from the seminar conducted by Professor Bogusław Drewniak, an outstanding specialist on the culture of the Third Reich. It was the professor who, being the chairman of the Academic Council at the Stutthof Museum, offered us positions there, even though neither of us had been involved in researching German concentration camps before; we had both written our Masters theses on the Polish underground movement in the years 1939–1945 (myself, on the underground scout movement, Bogdan, on the Home Army). Offering us a job, Professor Drewniak informed us that in connection



with the then-current conception of transforming some martyrology museums into museums of armed struggle and martyrology, the Stutthof Museum Research Department was opening a German Occupation at Gdańsk Pomerania Research Unit. Its head was Lieutenant Colonel Konrad Ciechanowski, PhD, the author of a doctoral thesis published in 1972², reviewed by Professor Czesław Madajczyk, an outstanding specialist on the history of the German occupation in Poland in 1939–1945. Within this new research unit we were to investigate the history of the occupation in Pomerania, where the conditions for underground work were particularly difficult; our task was to describe the Pomeranian underground organisations, and then the fate of their members after exposure, arrest and imprisonment in the camp, against the background of those conditions. The essential part was to discover the details of the underground activity conducted by the residents of Gdańsk Pomerania who, arrested and interrogated by the Gestapo, were afterwards sent to the Stutthof camp.

Our main task was to conduct an archival examination of the extant original documents of the Stutthof concentration camp, by then located in the Stutthof Museum Archive in Sztutowo and in other archives. The collection of the original documents generated in the Stutthof concentration camp and kept in the Stutthof Museum Archive happened to be quite large. This is fairly unusual when it comes to the former German Nazi concentration camps.

The descriptive guidebook of the archive, Part II: *History of the set*, reads: “The history of this set [of documents] is, by and large, unknown. It is known that the Nazi authorities destroyed a part of the documentation shortly before the camp was evacuated. This pertains especially to the documents of the Political Department, mostly incinerated in January 1945. The most essential documents were most probably evacuated westwards, as evidenced by the fact that they were found on the camp’s evacuation trail. The remnants of the documents were secured by the inmates who avoided evacuation and were left in Stutthof. They conveyed those documents to the Soviet Army entering the camp premises on 10 May 1945, and slightly later also to the investigating judge of the District Court in Gdańsk, Citizen Zachariasiewicz, who supervised the investigation concerning the camp on behalf of the Chief Commission for the Investigation of German Crimes in Poland. (Some of the documentation was secured by the Public Security Bureau in Gdańsk). In addition, private persons handed documents discovered in various places, sometimes even single ones, to the Chief Commission”³. Part IV of the guidebook, *Contents of the set*, reads: “The most valuable documents survived in the section ‘Kommandantur’. The most visible are materials pertaining to the camp’s organisational issues, mainly instructions of the commanding office concerning staff movement, performance of the sentry service, personnel issues (promotions) etc. (...) Documents in the section ‘Politische Abteilung’ refer mostly to inmates, especially the following issues: 1) referrals to the camp by the police authorities

² K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Warszawa 1972.

³ *Zespół akt Konzentrationslager Stutthof 1939–1945*, typescript, n.d., p. 14.

(Gestapo, Sipo, Kripo), 2) transfers to other concentration camps, 3) correspondence and various registers, constituting typical documentary material in this section. A fragment of the record book of inmates, a very valuable research source, has survived among the documentation. (...) The documentation of Stutthof concentration camp is to a large extent incomplete. However, it must be emphasised that this documentation is of great research value. It is, after all, the largest of all extant sets of documents generated at concentration camps once operating on the territory of Poland. (The State Museum [Stutthof] in Sztutowo holds personal records of the inmates and other visual materials⁴. Originally this set of documents was in the state of an almost-total disarray. The groundwork for sorting out the documentation was laid in 1967, with the works beginning in April and finishing in August of that year⁵. Personal records of Stutthof inmates were essential to our research.

For this reason, a central part of the works conducted by the Stutthof Museum research staff was collecting testimonies from the surviving inmates, including members of various underground organisations, and gathering data concerning inmates (formerly members of the Pomeranian underground network) who died during the war, during interrogation or in the Stutthof camp or died after the war, before we managed to reach them⁶. It must be immediately pointed out that Gdańsk Pomerania was a very special region of Poland: the Left was very weak there, both before and during the war, with various Rightist groups, often with a nationalistic background, dominating the scene. Collecting testimonies after the war, in the political conditions of the People's Republic of Poland, was therefore not an easy task. This was because directly after the war the communist special services – first the Soviet ones, the NKVD and the SMERSH, then the Polish Security Office (UB) – became interested in the former inmates of the Stutthof camp because of their underground activity in the years 1939–1945. It was not historians, but the officers of the communist services who were the first to interrogate them with regard to their underground activity directed against the Germans, and then often forced them to become agents. Those who refused were harassed in various ways. For this reason, the survivors were often traumatised and hesitant to describe their activity in the years 1939–1945⁷. Also, in that period in the 1970s and 1980s, historians had practically no access to the documents generated by the special services (the Security Office), because they were held in the closed archives of

⁴ Ibid., p. 17-19.

⁵ Ibid., p. 20–21.

⁶ They were included as bound typescripts (as *Wspomnienia* or *Relacje*) in the volumes I-XXVII located in the Archives of the Stutthof Museum in Sztutowo. Each volume includes a name index as well as geographical name index, which facilitates quick searching.

⁷ Franciszek Włodarczyk, one of the former prisoners and before the World War II a Polish Armed Forces officer, engaged in counterintelligence activities in Leszno Wielkopolskie, Toruń and then in the Free City of Danzig. During the war he was the head of intelligence in the Grunwald organisation and then in the Command of the Pomeranian District of the Union of Armed Struggle. After his arrest in the autumn of 1940 and an investigation by Gestapo in Bydgoszcz and Grudziądz, he was imprisoned in the Stutthof camp. Shortly after the war, he was reached by one of the former prisoners (a historian) who tried to force Włodarczyk to give him the manuscripts about his stay in the camp. He was then threatened by the special services' intervention. As a result, immediately after his visit Włodarczyk burned all his material.

the Special Services, unavailable to researchers. When we were doing our initial research – that is, for over fifteen years – those archival resources were therefore unavailable to us. By way of an anecdote, let me mention one situation. When it turned out that writing his book on the subversive activity in Pomerania in 1939–1945⁸, Lieutenant Colonel Konrad Ciechanowski, PhD had used materials from the archive of the Voivodeship Headquarters of the Citizens' Militia (MO) in Bydgoszcz and in Gdańsk, we made an attempt to reach those documents ourselves. We received the answer that this will be no problem at all... if we became functionaries of the Security Office beforehand. This, however, was not the capacity in which we wished to access those data⁹.

In the contacts with former inmates, our first important advantage as historians was our young age. Our interlocutors were aware that our dates of birth made it impossible for us to have harmed them in any way in the past. Our second advantage was our acquaintance with the topic of the wartime underground; our interlocutors were impressed by it. We told them about issues they had not known about when they were members of those organisations – the rules of subversive work are such that any one person knows only a fraction of the overall activity. Today's historians are unaware of how much time we needed to win our interlocutors' trust; this could take many months. When finally we did, we would gather extremely interesting testimonies, often concerning issues which, in those days, were not mentioned in academic studies at all. Sometimes even the closest relatives of former inmates knew nothing about the events and situations about which we talked.

Quite frequently we were not permitted to take notes. The following case is an example. When I was gathering materials about Lucjan Cylkowski, my interlocutor Jan Skwiercz, would not allow me to note down even one word. I need to explain here that Cylkowski had been the head

⁸ K. Ciechanowski, *Ruch oporu...*, op.cit.

⁹ In order to conclude this topic, it is worth mentioning that after 1989 the documentation of the investigations of interest to us and the post-1945 investigations of the former members of the Pomeranian underground from 1939-1945 were taken over by the Office of the State Protection's Delegations in Bydgoszcz and Gdańsk. In the Office for State Protection in Bydgoszcz we were finally given access to the documents despite some initial problems. The officers of the Office for State Protection, being the verified Security Service officers who worked in the Office for State Protection Archives, were reluctant to disclose the documents. They were afraid that the historians would use the documents in a way that could raise doubts. As a result, the consequences of such steps could affect not only the historians, but also the officers themselves. The problem was that at that time there was no information, no catalogue with the scope of documents and their reference numbers. Later, when we already gained the trust of these officers, they brought us various folders, previously unknown to us. They showed us the documents they contained (even allowing us to make some copies), yet without the possibility to see the page with the folder's name and reference number. However, in the Office for State Protection Delegation in Gdańsk we were not given access to see those files. First, we were told there were no documents related to the topic that was of our interest. Only when we showed the old reference numbers (those from the Voivodeship Command of the Citizens' Militia in Gdańsk), I received a letter confirming that some documents had been found and informing me that I should go to the Office for State Protection Delegation in Gdańsk. However, on the very same day I received a call from some officer of the Office for State Protection in Gdańsk informing me that... there was a mistake and there are no documents in the Office for State Protection in Gdańsk. This is how this story ended. Later on, it was already possible to use the files of the former Security Office and Security Service in the Delegation of the Institute of National Remembrance in Gdańsk.

of the courier service of the Maritime Sub-Region Headquarters of the Association for Armed Struggle-Home Army (ZWZ-AK) in Gdynia. After his arrest in 1942, he agreed to collaborate with the Gestapo, seeing it as the only chance to save his life, since during the search his hiding-place was discovered, where he held the technical blueprints of the battleship "Gneisenau", then undergoing repairs at the Gdynia shipyard. After a fake escape, Cylkowski broke contact with the Gestapo and, arrested again in 1944, he was hanged in the Stutthof camp. In his article published in *Wojskowy Przegląd Historyczny*, Jan Ptański – First Secretary of the Voivodeship Committee of the Polish United Workers' Party (earlier a colonel in the Security Office) – wrote that Cylkowski, as a Gestapo agent, had infiltrated the "Gryf Pomorski" organisation, which was a blatant lie. This was the reason why my interlocutor – Cylkowski's friend, to whom he had told his story shortly after his escape in the spring of 1943 – asserted that historians lied. Having returned home with the whole conversation freshly in my mind, I wrote down thirteen pages of an extremely interesting account. We also had an idea that we might record the testimonies on tape, so that sometime in the future we could use the original voices of former inmates, for instance at exhibitions. It turned out, however, that seeing a tape-recorder our interlocutors immediately dried up. Some told us outright that they would not say one word to the microphone.

The first period of our research work (well over a decade) was still in the era of the People's Republic of Poland. Sometimes, wishing to conduct a research inquiry, we had to resort to stratagems. For instance, we got an idea that we might research the Association for Armed Struggle-Home Army (ZWZ-AK) intelligence structures active in Pomerania – this meant the intelligence network of the ZWZ-AK Maritime Region, and the offensive intelligence network of the ZWZ-AK Main Headquarters, active in Pomerania. It quickly turned out, however, that the surviving documents of the 2nd Section of the Home Army Main Headquarters (intelligence and counterintelligence) are held in the Central Archive of the Central Committee of the Polish United Workers' Party in Warsaw. Neither Bogdan Chrzanowski nor myself were Party members; we would not have been given permission to conduct a research inquiry there if we wrote we wanted to research the ZWZ-AK intelligence. So, our Museum's director wrote an official letter to the Central Committee Archive saying that two employees of the Research Department were investigating Hitlerite crimes (this was the term in use at the time) in Pomerania and wished to ascertain whether the documents of the 2nd Section of the Home Army's Main Headquarters held any relevant information. The stratagem worked and we were given permission to use those documents. The Archive was located in the Parliament building at the time. There was a problem, however. We could not order any photocopies of the documents, because it would have quickly turned out that they had nothing to do with the Nazi crimes; instead, they were reports from various ZWZ-AK intelligence networks active in Pomerania, or documents prepared by the Bureau of Studies at the 2nd Section of the ZWZ-AK Main Headquarters on the basis of, among others, reports coming from Pomerania. So we took handwritten notes; many of them were verbatim quotations. We could not know when this "fairytale" would end, after all. And doing this, we were quite brazen: taking notes in the archive, we used carbon paper and then

we exchanged notes. The writer took the original, the colleague received the copy. This was why in our articles on the underground organisations of Pomerania we passed on relatively detailed knowledge regarding the ZWZ-AK intelligence work¹⁰.

Did we have any difficulties or limitations in doing our research? Yes. For instance, we quite quickly realised that our interlocutors are happy to talk about other people's behaviour during interrogation, often showing them in rather poor light, but they said little about themselves or presented themselves as heroes who did not break down even under torture. They also asked us to be discreet and to publish no information that would put someone in a bad light. A more general observation pertinent at this point is that historians who collect testimonies must keep their word even when tempted to share the acquired revelations immediately, in the very next publication. If this simple ethical principle was to be broken, the historian would lose credibility in the milieu he is planning to reach. Later, we would acquire from other interviewees information that put the same persons' behaviour under interrogation in an entirely different light. This was a serious problem, because conflicting data did not allow us to faithfully reconstruct the course of a given investigation. It must also be noted that the Gestapo investigation documents, which would allow us to verify the data collected from testimonies, did not survive. As a result, in many articles pertaining to the underground networks in Pomerania we limited ourselves to giving the date of arrest and then imprisonment in the Stutthof camp, without discussing the course of the investigation at all. Doing this, we were of course aware we were omitting an essential aspect, because not understanding the importance and the course of the investigation it was impossible to appreciate the range of the exposure and judge the Gestapo's success in fighting the Pomeranian underground.

Much has been written about testimonies and memoirs, and of their worth as historical sources, highlighting their subjective character and various dangers associated with both the natural qualities of memory and the deliberate falsification of data. One characteristic example comes to my mind. A former inmate of the Stutthof camp asserted that, having been a scout in Brodnica before the war, he became a member of the Grey Ranks (Szare Szeregi). This was the version he kept repeating for years. Only when he finally began to trust me did he admit that he had had only loose contacts with the Grey Ranks, but that from the middle of 1940 he had been a member of one of the Lizard Union (Związek Jaszczurczy) intelligence networks. He did not want to disclose this earlier, fearing that this detail of his life would be publicised. It must be recalled that in the period of the People's Republic of Poland, members of the Lizard Union and National Armed Forces (Narodowe Siły Zbrojne, NSZ) did not have veteran rights. My interlocutor,

¹⁰ B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Działalność wywiadowcza Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w Gdyni (1940–1945)*, „Rocznik Gdyni” 1983, No. 4, p. 142–150; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na Pomorzu (1940–1943)*. Cz. I, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1985, No. 6, p. 5–40; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Armii Krajowej na Pomorzu*. Cz. II, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1987, No 7, p. 5–32; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Oddział II Armii Krajowej w walce z bronią „V” na Pomorzu w świetle zachowanych dokumentów z lat 1943–1944*, „Zapiski Historyczne” 1988, n. 1–2, p. 101–113.

a pensioner by then, was not worried about himself, however – his son was working as a trade representative abroad and if his father's activity in the Lizard Union came to light, he would have certainly lost that job. Later it turned out that several other pre-war scouts from Brodnica passed themselves for members of the Grey Ranks or the Home Army but in reality had been in the Lizard Union. In fact, false data concerning membership in underground organisations was a problem not only in Pomerania. Immediately after the war, many members of underground organisations then regarded as rightist (e.g. Miecz i Pług, Komenda Obrońców Polski, Grunwald) arranged for themselves documents which certified that in the years 1939–1945 they had been members of a leftist one, the Polish People's Army (Polska Armia Ludowa, PAL)¹¹.

It might seem that with the fall of the previous political system in 1989 the limitations which made it difficult for researchers to arrive at the truth would finally disappear. It turned out not to be so, however. On the one hand, we were given an opportunity to reach new sources, which until then had been either entirely unavailable to researchers or access to which was strictly controlled. The first to open, if only partially, were the archive resources held at the Office for State Protection (Urząd Ochrony Państwa, UOP) agencies. Yet researching them was still not easy, one of the reasons being that the catalogues or the inventory of archival sets and documents kept in the Office's archives were not made available – and the custodians of those archives were licensed officers of the Security Service. They were worried that if some untoward data came to light after they made the documentation available to historians, they would be held responsible. Only after the contacts grew closer they became less distrustful. Then, they would not only give us access to documents of whose existence we had been aware, but also those Security Service officers who were aware of our research interests would voluntarily bring us documents of whose existence we had no idea and which, according to those officers, might interest us. We were allowed to read them, to make notes, but the officers would not allow us to look at the file cover and note down the signature.

Later, after the documents had been transferred to the Institute of National Remembrance (Instytut Pamięci Narodowej, IPN), they became easier to access, although not all of them, because there was a classified set access to which lay in the hands of the chairman of the Institute; those documents pertained mostly to the matters of intelligence and counterintelligence. I encountered this problem when I was writing my book, *Jan Kaszubowski i służby specjalne. Gestapo – Smiersz – UB...*, about an officer of the Gestapo unit in Gdańsk who after the war became a communist intelligence agent in Germany. It seemed to me that I had thoroughly searched the IPN resources. When the book was at the stage of proof-reading at the publishers', Dr Sławomir Cenckiewicz (who knew I had been writing about Kaszubowski) sent me a more or less hundred-page document. It was an assessment of Kaszubowski's intelligence work produced at the

¹¹ More about it: A. Gąsiorowski, *Polska Armia Ludowa 1943–1945. Studia. Fakty – mity – tajemnice*, Gdańsk 2018, p. 20–22.

Ministry of Public Security. These documents were declassified after I had finished my research, because they were in the classified set I mentioned; I had no idea they even existed. So I only cited them in a footnote and discussed them extensively after the book had been published, in an article in the periodical "Acta Cassubiana"¹².

The research conducted by the Stutthof Museum staff regarding the Pomeranian Griffin Secret Military Organisation (Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski), and the subsequent publication of their results, aroused many negative emotions. The debacle began around the year 1999. Initially, the issue concerned personal matters; the man in question was Aleksander Arendt, one of the commanders-in-chief of the Pomeranian Griffin, who got arrested by the Gestapo. The issue of the date and circumstances of his arrest, and then his behaviour during interrogation, aroused serious doubts. Directly after the Russians entered Pomerania, Arendt was the commander of the Citizen's Militia in Kartuzy. It seemed certain that he had entered into some sort of collaboration with the Soviet special services – but there was no concrete evidence to confirm it. Information about this was therefore not included in our publications concerning the Pomeranian Griffin. The circles associated with an organisation called "Pomeranian Griffin – Ethos" launched a defamation campaign against all those who thought Aleksander Arendt had been one of the commanders-in-chief of the Pomeranian Griffin and did not wish to write about him as an agent of the Gestapo and then of the communist special services. Among the persons who were being presented as "defenders of spies" were not only three employees of the Stutthof Museum Research Department (including myself), but also some professors of the Gdańsk University, the director of the Gdańsk branch of the IPN, one of the IPN prosecutors and – which is worth emphasising – Professor Elżbieta Zawacka, alias Zo, the only woman who had been parachuted into Poland as a courier of the Chief Headquarters of the Home Army and a person who had been posthumously promoted to the rank of a general of the Polish Army. In the texts published by „Ethos”, Professor Zawacka was even presented as a Gestapo agent – a particularly disgusting act, since this absurd and unfounded piece of slander began to be circulated after her death, when she could no longer comment. Aleksander Arendt was still alive then, however, and he could have sued them for libel. At that time, we were not yet aware that the IPN archives contained materials that unequivocally confirmed Arendt's connections with the Security Office and the Security Service; they were not available to historians at that time. The circumstances changed only after we could access the documents in the IPN archives. Then I wrote a chapter for my book on Kaszubowski concerning his links with Arendt and his post-war links with the communist special services, even though some of my colleagues advised me against doing so.

¹² Gąsiorowski, *Jan Kaszubowski i służby specjalne. Gestapo – Smiersz – UB...*, Gdańsk 2008, p. 275; A. Gąsiorowski, *Powojenna współpraca byłego funkcjonariusza gestapo Jana Kaszubowskiego z wywiadem komunistycznym (w świetle odtajniowanych ostatnio dokumentów)*, „Acta Cassubiana” 2009, vol. X, p. 159–188.

As it happened, it was me and my colleague Krzysztof Steyer who wrote a relatively extensive monograph on the Pomeranian Griffin Secret Military Organisation, published in 2010. No similar scholarly text of this kind, nor so extensive, has been written on this topic since. Taking up this subject, we were aware that as a result we may encounter considerable unpleasantness. My wife said outright that I must have gone mad to write a book about the Griffin, because from about 1999 onward I was (and others, too) being crudely attacked in various scholarly publications for engaging in this topic. Fortunately, the attacks ceased after the monograph appeared in print and in 2011 I even received the Stolem Medal for it, an award of considerable prestige in my milieu (the actress Danuta Stenka received the medal at the same time), awarded to me for the courage in taking up a difficult subject matter.

Yet, the “Pomeranian Griffin – Ethos” circle is still usurping the right to review and censor the research work and exhibition-organising activity of the Stutthof Museum and the Museum of the Second World War in the scope pertaining to the Pomeranian Griffin Secret Military Organisation. I am talking not about assessing the results of their work (the publications or the exhibitions), because this would be natural; everyone is entitled to an opinion, even if it is a subjective one. What I mean is the actions that are intended to influence the shape of an exhibition and the texts forming part of it – before they are made available to visitors. When we resisted the idea that the “Pomeranian Griffin – Ethos” circle should influence the exhibitions prepared for the Stutthof Museum and the Museum of the Second World War, we again became the object of crass attacks in the media.

In the conditions of a democratic state this is, of course, ridiculous; yet nothing indicates that the situation is getting better. This is extremely strange, also because those actions are undertaken by persons who have no professional qualifications (there are no historians among them) to formulate final pronouncements. And as to the freedom of research, recently there have been assertions – publicly stated ones – that I do not have a “Polish heart” and that neither myself nor Professor Chrzanowski should be employed by the Stutthof Museum. Soon after, a claim was made that “German and Russian agents were still active”. I shall leave this without a comment. Fortunately, many people know our quality as scholars. It turns out that not only politicians need to be thick-skinned; sometimes also those who study recent history and explore difficult subjects need to have thick skins.

The remaining question is, to what extent scholarly research conducted at memorial sites should be planned, and whether such plans must be rigidly adhered to or whether the researchers should be able to *ad hoc* introduce new research topics. My experience tells me that not everything can be foreseen. I have a good example of this. Professor Elżbieta Zawacka had asked me, as a member of the Council of the “Archiwum” Foundation and the Pomeranian Museum of the Home Army in Toruń, to write a book about the Pomeranian district of the Defenders of Poland Command (Komenda Obrońców Polski, KOP) an underground organisation whose members

had been arrested in the autumn of 1940 and, after a long round of interrogations, imprisoned in Stutthof camp in the early 1941; the commander of the Pomeranian district of the Defenders of Poland Command, second-lieutenant of the Polish Army Paweł Piątkowski, died in the camp. While researching this publication, I discovered that even though materials regarding the Polish underground in the years 1939–1945 were ample, no monographic study of the Defenders of Poland Command was in existence. Writing about the Pomeranian district of this organisation, I therefore had to acquaint myself with documents pertaining to its entire structure, and present the organisation and operation of the Pomeranian unit against the background of the whole organisation.

My book *Komenda Obrońców Polski. Okręg Pomorze* appeared in print in 2012. While conducting an archival inquiry in the IPN archives, I chanced upon extremely interesting materials concerning not only the Defenders of Poland Command, but also the Polish People's Army, into whose structures this organisation was integrated, forming its large part. The figure of Henryk Borucki, alias Czarny, was especially colourful: initially he had been the second subsequent commander of the Defenders of Poland, and in the years 1943–1945 he became the commander-in-chief of the Polish People's Army. I think it must be the only case in the history of the Polish underground that a commander of a relatively large underground organisation was arrested by the Gestapo twice – and twice managed to escape. For the first time, Borucki escaped from the Pawiak prison in 1942, and then in January 1943 he escaped from the transport from Pawiak to the concentration camp in Majdanek. Especially this second escape was considered dubious even at the time; the suspicion was that it had been faked by the Gestapo, with whom Borucki began to collaborate. Borucki was arrested by the SMERSH in March 1945, and then transferred to the jurisdiction of the Ministry of Public Security. He was tried and sentenced only in 1954, after an investigation that lasted for almost nine years. During my research, which took a few years and covered some 20,000 pages of documents, I discovered that there were many more mysteries connected with Borucki and the Polish People's Army. I therefore decided to write a book about this organisation, which was still largely unresearched and had not received a monographic study. It was a considerable challenge, because I was not the person to write this book. The left-wing underground organisations had not been my area of research; neither was the Warsaw underground, whereas some 90 percent of the book's content is connected with Warsaw. Yet, I surrendered to the temptation of introducing extremely interesting, truly sensational data into academic circulation.

I decided to make the book a series of studies, not a monograph, because I thought it was still too early for general, well-documented assessments: too many issues could not be researched exhaustively. I described all my reservations and the problems of methodology and research in a long introduction (nearly 50 pages). Writing the publication, even considering my forty-year experience of researching underground movements, was an extraordinary challenge and a research adventure. For instance, I devoted a whole chapter to Borucki's collaboration with

the Gestapo. Further, the relations of the Association for Armed Struggle-Home Army (ZWZ-AK) with the Defenders of Poland Command (KOP), and later with the Polish People's Army, are an interesting – and until then entirely unknown – issue, to which I also devoted a separate chapter. Before that, who knew that the chief of staff of the People's Army, Lieutenant Colonel German Marcinkowski, alias Janusz, was at the same time as a captain of the Polish Army, alias Kulas, a counterintelligence officer of the Chief Headquarters of the Home Army and constantly informed the Home Army counterintelligence about the situation in the People's Army? Many such mysteries are described in my book. A well-known professor, a researcher of the underground movements, said in one of the interviews that he doubted whether Colonel Stanisław Nakoniecznikoff-Klukowski, alias Kmicic, commander-in-chief of the National Armed Forces (NSZ), had links with the People's Army leadership, saying that it was highly improbable for men having such extreme political views (right-wing and left-wing, respectively) to maintain any contact. In the light of the documents I discovered, the fact that Kmicic collaborated with the People's Army before, during and after the Warsaw Uprising is no longer questionable, even though the exact circumstances of his death – Kmicic was shot, most probably for his association with the People's Army – could not be discovered. My book contains many other similar issues which until then were entirely unknown. May I, therefore, ask a rhetorical question: is it worthwhile to continue researching, for instance, memorial sites, even though so many texts have already been published on this topic? There are still many issues which have not been thoroughly and exhaustively researched¹³.

Research work conducted at the Stutthof Museum resulted in the publication of studies concerning various nationalities among the camp's inmates¹⁴, including the Jews¹⁵. It might seem that there was nothing new to discover in this area. However, it turned out that there was no study concerning the German inmates of the Stutthof camp¹⁶ – the topic had been avoided for years. For what reason? Practically speaking, a methodological one. Because the fundamental issue was: who do we regard to be a German inmate? In the camp, this was the status held also by Poles entered into the 'Deutsche Volksliste', the List of German People (DVL). In some camp documents, e.g. the registry book, there is only the general label of 'VD' (Volksdeutsch) – this was how persons in Category II of the DVL were described. However, other documents indicate that persons described there as 'VD' were not Germans, but Poles, who belonged to Category III of the DVL. Their categorisation as Germans is therefore questionable. This difficult subject of

¹³ A. Gąsiorowski, *Polska Armia Ludowa...*, op.cit.

¹⁴ The author was an employee of the Research Department of Stutthof Museum - Marek Orski. See: M. Orski, *Obywatele francuscy w obozie koncentracyjnym Stutthof w latach 1941–1945*, Gdańsk 2010; M. Orski, *Czesi, Słowacy i Jugosłowianie w KL Stutthof. The Czechs, Slovaks and Yugoslavs in Stutthof Concentration Camp*, Gdańsk 1997; M. Orski, *The Americans in KL Stutthof. Amerykanie w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Belgowie, Holendrzy i Luksemburczycy w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Gli Italiani nel KL Stutthof. Włosi w KL Stutthof*, Gdańsk 1996; M. Orski, *Des Français an KL Stutthof. Francuzi w KL Stutthof*, Gdańsk 1995.

¹⁵ D. Drywa, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939 – maj 1945)*, Gdańsk 2001.

¹⁶ This subject was only mentioned in some scientific publications. However, there is no special monograph on it. See: M. Owsiniński, *Obóz specjalny w KL Stutthof 1944–1945*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2013, 1 (11), p. 99–160.

'Germans in the Stutthof camp' has recently been taken up by one of the younger members of the Stutthof Museum Research Department and is the topic of a doctoral thesis currently in preparation at the Gdańsk University. Thus, in essence, the only area which is still not researched are the histories of the Russians, and other nationalities of the USSR, imprisoned at Stutthof¹⁷.

These are not the only research problems that still arouse ambivalent emotions. Recently it has turned out that the issue of inmates imprisoned in the Stutthof concentration camp for homosexuality was equally troublesome. The issue remained outside the research interests of the Museum research staff and was taken up only recently. Based on the newest findings, the Stutthof Museum prepared an exhibition on this topic, and soon negative and insulting comments, referring to both the author of the exhibition and the Museum in general, appeared on the Internet¹⁸.

Among the issues of a more general nature, the question of the number of victims remains open; in many cases, the estimates are still much exaggerated. Many of those numbers were generated right after the war, without any scholarly inquiry into the matter, because the authorities of the time wished, for political reasons, for the numbers of victims of Nazi crimes to be as high as possible. They were to affect people's imagination. It is high time now to try to assess the true losses. Such attempts have already been made at many memorial sites. It seems obvious that dissemination of false data detracts from the credibility and authenticity of a given site. However, researchers who attempt to assess the actual losses must expect to face various objections to their work. One example is the Piaśnica Museum, a branch of the Stutthof Museum, newly opened (2015) in Wejherowo. For many years, the number of 12,000 victims was cited in reference to the crime committed by the Germans in Piaśnica. However, the names and surnames of less than 900 victims killed at that place have been ascertained, that is, less than 10 percent of the cited number. The question arises: how is it possible that, after years of research, personal details of the remaining 90 percent are impossible to discover? This seems improbable. Yet, when recently one of the Gdańsk historians mentioned the issue of exaggerated numbers with reference to Piaśnica, the reactions were highly critical; it was suggested that he expressed this view because someone from abroad (it was even suggested who exactly) paid him for it.

The fundamental question to ask here is: why is it impossible to establish a full list (with names and surnames) of victims executed at many sites in Pomerania in the autumn of 1939? The

¹⁷ A decision to develop this topic has been made. It will be presented as a subchapter in the forthcoming, comprehensive, four-volume scientific monograph on the Stutthof camp.

¹⁸ http://www.sztutowo.com/news_1731_79-rocznica-pierwszego-transportu-wiezniow-do-obozu-koncentracyjnego-Stutthof.html
<http://dziennikelblaski.pl/535906,Przemilczana-kategoria-Przesladowani-z-paragrafu-175-i-mordowani.html>
<http://krynicamorska.naszemiasto.pl/artukul/sztutowo-o-ich-cierpieniu-nie-mowiono-przez-lata-to,4799893,art,t,id,tml.html>

numbers are difficult to ascertain because in the years 1943–1944 the Germans dug up the graves and burnt the bodies inside to cover up the traces of their crimes. Hence, exhumations carried out after the war could not show the true magnitude of these atrocities. This necessitated making up of estimates and permitted the numbers to be manipulated in various ways. Often the estimates were not determined in the course of research conducted according to scientific methodology; yet they would be accepted and in many cases are still used today. For instance, it has been ascertained that 7,000 victims, their names and surnames known, were executed in Gdańsk Pomerania from the autumn of 1939 until January 1940. Later, based on estimates, much larger figures were in circulation: 35,000 or 55,000, or even ca. 70,000 victims – so, compared with the last figure, the victims whose personal details are known constitute only ca. 10 percent of the estimated total. No properly conducted estimate can contain such a huge statistical error. It is therefore necessary to stop copying old methods and do something about those estimates instead. Is it not enough to give the names and surnames of more than 7,000 victims – well-known people, teachers, government officials, social activists, who were murdered in Pomerania only because in the inter-war period they had held anti-German views? Is it necessary to multiply this figure? In my view, this is a rhetorical question.

One more important issue is perhaps worth addressing here, namely, whether research undertaken at memorial sites by historians employed there influences their professional careers of those historians-cum-museum-workers – or whether it constitutes an obstacle in their academic development because, for instance, their field of research is perceived as too narrow or the research interests as too uniform. It may be so, as indirectly indicated by the fact that employees of research departments at museums attached to memorial sites usually end their academic career at acquiring no more than the next academic title; that is, obtaining their Master's degree as museum employees, they follow it with a postgraduate course and acquire doctoral degrees. But, as evidenced by the Stutthof Museum Research Department, this need not be a rule. Six employees of the Department obtained doctoral degrees (in different years)¹⁹, and of those, three went on to gain the next degree, that of PhD (habil.) in Humanistic Sciences²⁰, and two acquired the academic title of professor²¹. It must be emphasised, however, that their academic career was certainly furthered by the fact that they did not limit their research to the memorial site (the Stutthof camp itself), but broadened its scope to include various aspects of the war and the occupation, not only in Pomerania, but also in other regions of Poland.

To conclude, I can only say that researchers – in general and those doing their research at memorial sites – should not yield to any temporary, tendentious pressures that would limit their

¹⁹ They are: Bogdan Chrzanowski, Danuta Drywa, Andrzej Gąsiorowski, Mirosław Gliński, Marek Orski and Marcin Owsiański.

²⁰ Bogdan Chrzanowski (1999), Andrzej Gąsiorowski (2000) and Marek Orski (2001).

²¹ Bogdan Chrzanowski (obtained the title of Professor of Social Sciences in 2013), Andrzej Gąsiorowski (obtained the title of Professor of Humanities in 2010).

research, or to suggestions as to the manner of presenting some issue. They should conduct their research honestly and be responsible for their words. Especially in the cases when their analyses pertain to issues that arouse strong emotions, both in Poland and abroad, it is extremely important to use precise terms and express balanced judgments.

Iris Contant
Ben de Vries

AGENCJA DZIEDZICTWA
KULTUROWEGO HOLANDII

Jak Holendrzy radzą sobie z trudnym dziedzictwem

Handel niewolnikami, historia kolonialna i sporne dziedzictwo II wojny światowej są częścią holenderskiej historii. Z punktu widzenia wspólnej przeszłości każdy z tych obszarów wydaje się stanowić problem. Dziś wielu ludzi nadal odczuwa niepokój w konfrontacji z tą emocjonalną przeszłością. Również gazety upowszechniają pewne oskarżenia, np.: „Bohaterowie naszej historii to złoczyńcy”, „Nazwy naszych ulic powinny być zmienione”, „Należy zmienić nasze tradycyjne święta”, „Stare pomniki powinny być usunięte” itp. Pomniki są czasami znieważane albo zrzucane z piedestału. Określa się to mianem nowego ikonoklazmu – a w naszym kraju słowo to niesie w sobie ogromny ładunek.

Dlaczego te problemy pojawiają się dziś, najwyraźniej nie tylko w naszym kraju? Moglibyśmy mówić o rosnącej polaryzacji, populizmie czy indywidualizmie jako składowych tego procesu. Ale wszystkie wspomniane zjawiska są tylko skutkami. Przyczyn problemów należy więc szukać, powracając do niektórych czarnych kart holenderskiej historii. Czy zrobiliśmy coś, żeby ich uniknąć? Jeśli nam się nie udało, czy możemy je uleczyć? A jeśli tak, to w jaki sposób?

HANDEL NIEWOLNIKAMI

Holenderski udział w niewolnictwie – podobnie jak udział wielu innych zachodnich państw – sięga początków XVII w. Około 5% transatlantyckiego handlu niewolnikami stanowił handel holenderski. Protestantcki rząd nie przeszkodził temu niechrześcijańskiemu modelowi biznesowemu, wręcz przeciwnie – Holenderska Kompania Wschodnioindyjska (VOC) i Kompania Zachodnioindyjska (WIC), XVII-wieczne przedsiębiorstwa międzynarodowe, otrzymywały rozkazy podboju ziem i inicjowania handlu przyprawami. Jako państwo morskie Republika Holenderska miała swoje faktorie na całym świecie. Placówki handlowe z czasem rozrastały się w kolonie położone na terenie obecnej Indonezji, Surinamu czy holenderskich Karaibów. Jan Pieterszoon Coen, gubernator generalny Holenderskich Indii Wschodnich i jeden z bezlitosnych holenderskich zdobywców, był jednocześnie bohaterem narodowym.

KOLONIALIZM

Drugim problemem z przeszłości jest kolonializm, ponieważ towarzyszyły mu przemoc, ucisk i oszustwo. O ile niewolnictwo zniesiono w Holandii w 1863 r., czyli dość późno, o tyle kolonializm przestawał istnieć jako paląca kwestia stopniowo, dopiero po II wojnie światowej. Indonezja proklamowała niepodległość w 1945 r., ale holenderski rząd zareagował przemocą i walki trwały do roku 1949. W tej wojnie domowej żołnierze z Moluków pozostali wierni sprawie holenderskiej. Uzyskanie wolności przez Indonezję postawiło ich w trudnej sytuacji; w rezultacie popłynęli do Holandii. Złożono im przedtem wiele obietnic, których holenderski rząd nie mógł albo nie chciał wypełnić. Rozgniewani młodzi ludzie z drugiego pokolenia Molukańczyków rozpoczęli akcje bojowe, wśród nich porwanie pociągu z 54 podróżnych w 1977 r. Ten epizod zakończono po trzech tygodniach przy użyciu siły – sześciu porywaczy zabito.

Odnosząc się do tych kwestii, współcześni historycy, obywatele holenderscy z korzeniami moluckimi, indonezyjskimi lub afrykańskimi, a także – z większą nawet zaciekłością – rdzenni Holendrzy, dowodzą lub też dają wyraz przekonaniu, że Holandia była państwem agresywnym, nietolerancyjnym i nieprzyjaznym oraz że w dalszym ciągu wypieramy się prawdy o naszej historii, budując swoją tożsamość na pozytywnych doświadczeniach: na naszym pragmatyzmie, na naszych zdolnościach żeglarskich i wynalazkach, na naszej tolerancji, na zmaganiach, które toczymy z morzem itp.

Zlikwidowaliśmy już bezpośrednie przyczyny konfliktu: nie ma już niewolnictwa, nie mamy kolonii, zapewniamy równe prawa i równe szanse. Mimo to nie mówiliśmy o tych czarnych kartach naszej historii, mając nadzieję, że może z czasem odejdą w zapomnienie. Jednak po latach przypomina to nakładanie makijażu na bliznę – znajdująca się pod spodem rana nigdy się tak naprawdę nie zagoiła. Potrzeba uznania prawdy i uczciwości. I tu właśnie pojawia się kwestia naszego dziedzictwa kulturowego. Czy nasze przeprosiny są szczere, skoro jednocześnie Coen i kolonialny generał Van Heutsz są w dalszym ciągu uhonorowani pomnikami? Do niedawna większości ludzi to nie obchodziło – Holendrzy na ogół prawie nic nie wiedzieli o tych historiach. W szkole uczono nas, że to nasi bohaterowie. Teraz holenderski rząd chce, żebyśmy podjęli działania, uspokoiłi kipiące emocje i skierowali je na pełen szacunku dialog.

DZIEDZICTWO MA ZNACZENIE

Na przykład 2018 r. nasze ministerstwo kultury opublikowało nowy dokument programowy – *Dziedzictwo kulturowe ma znaczenie: Znaczenie dziedzictwa dla społeczeństwa*. Słowami kluczowymi naszej polityki kulturalnej w nadchodzących latach będą „inkluzywność” i „łączność”. W praktyce oznacza to nacisk położony na wartości jednoczące dziedzictwo kulturowe. Jak widzieliśmy, duża część naszego dziedzictwa jak dotąd dzieli ludzi. Nie jest to kwestia wymiany naszych zbiorów dzieł sztuki czy pomników – tym, co wymaga zmiany, są towarzyszące im opowieści. Państwowe zbiory sztuki są obecnie „dekolonizowane”, ale nie przez

niszczenie dzieł, a przez przeformułowywanie i nadawanie im nowych nazw. Na przykład słowo „niewolnik” zastępowane jest określeniem „mężczyzna, którego zniewolono” lub „kobieta, którą zniewolono”, co jasno pokazuje, że człowiek jako taki nie jest niewolnikiem z urodzenia.

Oficjalne szkolne programy nauki historii również się zmieniają. Robi się wiele w sprawie „kanonów” narodowej historii: 50 tematów od epoki kamiennej do czasów współczesnych. Te punkty oparcia z czasem utworzą podstawę do szkolnych lekcji. W niedalekiej przyszłości ten kanon czy też oś czasowa spowoduje, że więcej uwagi poświęcane będzie niewolnictwu i kolonializmowi, a także kobietom w historii. Celem jest wyciągnięcie nauki z przeszłości. W ten sposób po pewnym czasie nasza historia może stać się wspólną przeszłością, która nas interesuje bez dzielących nas emocji – taką, w której jest więcej wzajemnego szacunku.

MIEJSCA PAMIĘCI

Jeśli chodzi o badania, ministerstwo kultury rozpoczęło pilotażowy projekt poświęcony miejscom pamięci. Jako autorzy jesteśmy mocno zaangażowani w ten projekt, który zakończy się zaleceniem dla ministra i w ten sposób, mamy nadzieję, zaowocuje dalszymi działaniami. Cześć tego zalecenia będzie następująca: wykorzystać dziedzictwo architektoniczne do opowiadania historii z różnych perspektyw. Historycy znają te historie, a w archiwach i bibliotekach odkrywają ich z każdym dniem coraz więcej. Niestety, albo nie są one jeszcze wystarczająco udostępniane, albo nie są opowiadane we właściwych miejscach – a nawet jeśli są, nie trafiają do odpowiedniego grona odbiorców. To oznacza, że badania prowadzone w ramach naszego projektu skupiają się na rozmowach nie tylko z ekspertami uniwersyteckimi, ale przede wszystkim z przedstawicielami społeczności moluckich, surinamskich i innych. Wiąże się to bardziej z psychologią niż z historią.

Kilka miesięcy temu na naszej stronie internetowej (www.cultureelerfgoed.nl) opublikowaliśmy kwestionariusz, w którym pytamy „społeczeństwo”, czego oczekuje od rządu w obszarze upamiętnienia i które historie należy opowiadać. Ostatnią, ale nie mniej ważną kwestią w ramach projektu pilotażowego jest duży potencjał, który dostrzegamy we wpisywaniu trudnego dziedzictwa do rejestru zabytków. Ten proces wymaga jednak wiele rozważań. Pewien zatroskany obywatel zwrócił się do ministra z prośbą o wpisanie na listę zabytków miejsca porwania pociągu jako stanowiska archeologicznego o charakterze pola bitwy. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

DEKOLONIZACJA ZBIORÓW

Również holenderskie muzea podejmują odpowiedzialność. Rijksmuseum w Amsterdamie sprawdza swoje zbiory pod kątem obecności obraźliwych określeń, które mogą wymagać zmiany. Czekamy na wystawę o holenderskim niewolnictwie, której otwarcie w Rijks zaplanowane jest na 2020 r. Muzea etnologiczne także organizują wystawy krytyczne. Swój cenny wkład wnoszą również osoby prywatne. Na przykład wolontariusze zdigitalizowali spisane odręcznie

rejstry niewolników, dzięki czemu dysponujemy obecnie ogólnodostępnym źródłem do historii rodzinnej, do poszukiwania własnych korzeni, a co za tym idzie – własnej tożsamości. Środki na realizację projektu zebrano drogą finansowania społecznościowego.

BUNKIER NA SPRZEDAŻ

Poszukiwanie równowagi we wspólnym interesie jest również ważne w przypadku dziedzictwa II wojny światowej w Holandii, zwłaszcza „dziedzictwa nazistowskiego”. Jak Holendrzy radzą sobie z tymi delikatnymi kwestiami? Zaprezentowane zostaną tutaj trzy przypadki, które – mamy nadzieję – dostarczą wartościowych spostrzeżeń.

Pierwszym z nich jest bunkier położony niedaleko Hagi, wybudowany dla komisarza Rzeszy (*Reichskommissar*) Arthura Seyss-Inquarta, najwyższego rangą polityka nazistowskiego sprawującego władzę w Holandii podczas wojny, który wprowadził rządy terroru. Zbudowany w 1942 r. betonowy bunkier stanowi część umocnień Wału Atlantyckiego (*Atlantikwall*), ma wymiary 60×30 m i jest jednym z największych bunkrów w naszym kraju. Co ciekawe, z zewnątrz przypomina wiejski dom ze zwyczajnych cegieł. Tego rodzaju architektoniczny kamuflaż Niemcy stosowali częściej, budując na terenie Holandii bazy lotnicze – *Fliegerhorste*.

Po wojnie bunkier wykorzystywany był przez holenderską armię i przedsiębiorstwo telekomunikacyjne, aktualnie jest własnością holenderskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Bunkier wpisano do rejestru zabytków w 2015 r. i nie towarzyszyły temu żadne dyskusje. Obecnie stoi jednak pusty, a rząd i władze samorządowe chcą sprzedać go podmiotowi, który zaoferuje najwyższą cenę – pod jednym warunkiem: nowy właściciel będzie musiał uszanować historyczne znaczenie tego miejsca. Spotkało się to z powszechną krytyką – nie tylko ze strony weteranów i ofiar żydowskich, ale także ze strony organizacji zajmujących się ochroną dziedzictwa. Wszyscy obawiali się, że bunkier zostanie zamieniony w pensjonat, naleśnikarnię albo *escape room*, a może nawet stanie się celem pielgrzymek prawicowych nacjonalistów. Zamiast tego zaproponowali więc przekazanie go Krajowemu Zarządowi Zabytków, aby ten przekształcił go w centrum edukacyjne, które opowiadałoby historię represji czasów wojny, kierując przekaz w szczególnie sposób do młodzieży. Najwyraźniej ludzie troszczą się o takie miejsca i czują się związani z dziedzictwem, nawet jeśli projektował je okupant. Jest to zjawisko pozytywne. Ta skomplikowana sprawa pozostaje jednak ciągle otwarta, nie podjęto jeszcze decyzji.

OKRYTA SZKŁEM WILLA KOMENDANTA OBOZU

Drugim przykładem jest dawny dom komendanta niemieckiego obozu na terenie jednego z trzech niemieckich obozów koncentracyjnych w Holandii: Westerbork w Hooghalen, niedaleko granicy niemieckiej. Holenderski rząd wybudował go w 1939 r., aby zakwaterować tam żydowskich uchodźców z Niemiec. Z tego obozu przejściowego (*Durchgangslager*) ponad 100 tys. holenderskich Żydów, Romów i Sintich, a także członków ruchu oporu wywieziono ostatecznie do obozów śmierci, głównie do Auschwitz. Zaraz po wojnie uwięziono tutaj kilka tysięcy

Holendrów, którzy kolaborowali z nazistowskimi Niemcami. W latach 50. zakwaterowano tu, w tych samych barakach, wraz z rodzinami, dziesiątki tysięcy Molukańczyków z Indonezji, którzy walczyli jako lojalni żołnierze w holenderskiej armii kolonialnej. Nie można było zagwarantować im bezpieczeństwa po uzyskaniu przez Indonezję niepodległości w 1950 r. W 2014 r. Miejsce Pamięci Kamp Westerbork otrzymało Znak Dziedzictwa Europejskiego ze względu na swoją wielowarstwową historię.

W latach 70. wszystkie ślady po obozie zostały zlikwidowane, a baraki zburzono – z wyjątkiem drewnianej willi komendanta. Kilka lat później dom został wpisany do rejestru zabytków. Zdecydowano tak, ponieważ willa symbolizuje i upamiętnia nazistowski terror, a sam budynek jest bardzo cenny z punktu widzenia międzynarodowej historii architektury. Aby chronić ten narażony na czynniki zewnętrzne oryginalny budynek i zapobiec jego dalszemu niszczeniu, w 2015 r. wybudowano ponad nim 200-metrową szklaną osłonę. To wspaniałe, trwałe przekształcenie zebrało pozytywne oceny. Ponadto przezroczysta osłona nadała obiektowi nową funkcję – stał się on estradą dla koncertów i sceną dla przedstawień teatralnych. Co ważniejsze, stał się miejscem dyskusji, refleksji, pojednania i zadośćuczynienia, szczególnie dla młodego pokolenia. Musimy opowiedzieć młodym ludziom o tym, co wydarzyło się w tym obozie koncentracyjnym jeszcze nie tak dawno temu.

CZY WPISYWAĆ DO REJESTRU ZABYTKÓW ARCHITEKTURĘ KOLABORACYJNĄ?

Trzeci i ostatni temat jest szczególnie ciekawy i aktualny – chodzi o tzw. Mur Musserta w Lunteren. Jest to pozostałość pola wiecowego z imponującym symetrycznym murem wybudowanym w latach 1936–1939 przez Narodowosocjalistyczny Ruch Holenderski (NSB), który w krajowych wyborach przed wojną uzyskał 8% głosów. Słowo „mur” jest nieco mylące, bo określanemu nim obiektowi to nie tylko mur – został zaplanowany jako część dużego kompleksu o powierzchni 5 ha, z kwaterami dla przyjezdnych, boiskami sportowymi i mauzoleum. Z powodu wybuchu wojny w Holandii w 1940 r. ukończono tylko mur, niektóre biura i pole o owalnym kształcie. Dookoła obiektu rosły drzewa, które miały objąć zgromadzony tłum. Podczas masowych spotkań około 15 tys. zwolenników słuchało tu swojego narodowosocjalistycznego przywódcy Antona Musserta. Stał on na dobudowanym do muru balkonie, obok wysokich masztów flagowych, i wygłaszał patriotyczne przemowy o swoim marzeniu o większej Holandii – obejmującej również Flandrię.

Kompleks NSB przypomina *Thingstätte* – germańskie miejsce kultu w naturalnej scenerii. Był w dużym stopniu inspirowany terenem zjazdów NSDAP (*Reichsparteitagsgelände*) w Norymberdze. Po wojnie partia polityczna NSB została potępiona – upokarzano i prześladowano tysiące jej członków, w tym architekta, który był twórcą kompleksu w Lunteren. Sam Mussert został skazany za zdradę i – ku własnemu zdziwieniu – stracony. W naszym dzisiejszym społeczeństwie nawet dzieci byłych członków NSB w dalszym ciągu zmagają się z bagażem swojego dziedzictwa.

Mur ma 150 m długości i 10 m wysokości, jest obecnie częścią parku wypoczynkowego z domkami letniskowymi i domami z prefabrykatów. W ubiegłym roku trafił na pierwsze strony gazet, ponieważ właściciel parku chciał go zburzyć. Jego zdaniem budowla groziła zawaleniem, a oprócz tego kolidowała z jego planami zagospodarowania terenu. Grupa 25 zaniepokojonych historyków i pisarzy wystosowała do ministra kultury list z apelem o wpisanie kompleksu NSB do rejestru zabytków jako pomnika narodowego. Określono to miejsce „pamiątką mrocznej epoki, która jest częścią naszej historii”. Jednocześnie – czego należało się spodziewać – głos zabrali przeciwnicy takiego rozwiązania, w tym przedstawiciele środowiska ofiar żydowskich i ruchu oporu. Minister stanął przed zasadniczym dylematem: czy sporne miejsce powinno być zniszczone, czy wpisane do rejestru jako zabytek skłaniający do refleksji, *Mahnmal*? W mediach społecznościowych każdy miał na ten temat swoje zdanie. Ostatecznie w czerwcu ubiegłego roku minister zdecydował, że obiekt zostanie wpisany do rejestru zabytków. Powód decyzji był taki, że mur jest wyjątkową w Holandii budowlą i stanowi miejsce pamięci o wartości historyczno-kulturowej. Jest to, rzecz jasna, miejsce kontrowersyjne, zakłócające tożsamość narodu holenderskiego. Musimy jednak dyskutować również na temat drażliwych kart naszej historii, nawet jeśli prawda jest niewygodna.

Obecnie zainteresowane strony prowadzą rozmowy o tym, co zrobić z kompleksem NSB. Studenci Uniwersytetu w Wageningen prowadzą szczegółowe badania, poszukując niebanalnych i twórczych rozwiązań. Ideą przewodnią jest przekształcenie obiektu w centrum edukacyjne, miejsce namysłu, przestrogi, pojednania i refleksji, ale także w miejsce ukazujące kontekst i podnoszące stan wiedzy. Naszym zdaniem decyzja ministra była odważna. W Europie nie ma prawie żadnych innych przykładów „dziedzictwa kolaboracji” wpisanych do rejestru zabytków.

ZAKOŃCZENIE

Zaprezentowaliśmy przykładowe sposoby potraktowania spornego dziedzictwa w sytuacjach pokonfliktowych. Oczywiście, nie wolno trudnego dziedzictwa ignorować, ponieważ jest ono istotne. Musimy się z nim uporać, stawiając mu czoło, zamiast je wybielać – niezależnie od tego, czy chodzi o ślady niewolnictwa, kolonializmu czy kolaboracji. Te ikoniczne historie trzeba opowiedzieć i przeformułować. W niektórych przypadkach wciąż żyją ostatni świadkowie, co sprawia, że kluczowa staje się historia przekazywana ustnie. Główną grupą odbiorców jest młode pokolenie, które czasami nie ma wiedzy albo posiada błędne informacje. W końcu, co ważne, te historie trzeba opowiedzieć tak, żeby były do przyjęcia również dla rdzennych Holendrów. Dostępnych narracji jest wiele. Czasami potrzebne są nawet kontrnarracje. Trzeba pokazać różne perspektywy – różnorodność ma tutaj kluczowe znaczenie. Tylko wtedy dziedzictwo może spajać ludzi, a także odgrywać istotną rolę w budowaniu tożsamości teraz i w nieodległej przyszłości.

Iris Contant
Ben de Vries

CULTURAL HERITAGE AGENCY
OF THE NETHERLANDS

How the Dutch deal with difficult heritage

Slave trade, colonial history and contested heritage of the Second World War are parts of Dutch history and they all seem to be problems of a shared past. Today, many people still grow upset when confronted with this emotional past. Also newspapers disseminate certain accusations, such as: “our historic heroes are called villains”, “our streets should be renamed”, “our traditional feasts should be changed”, “old statues should be removed” etc. Sometimes statues are defiled or pulled down from their pedestals. This is called a new iconoclasm – a very loaded word in our country. Why do these problems arise today, and obviously not only in our country? We could talk about growing polarisation, populism or individualism all having a share in this process. But all these developments are in themselves results. The causes of the problems must therefore be sought by going back to some dark pages from Dutch history. Was there anything we did to avoid them? And if we have failed – can we cure them, and if so, how?

SLAVE TRADE

The Dutch share in slavery, as that of many other Western countries, dates back to the early 17th century. About five percent of the trans-Atlantic slave trade was Dutch commerce. The protestant government did not impede this unchristian business model. On the contrary, the Dutch East India Company (VOC) and the West India Company (WIC), 17th-century multinationals, received orders to conquer land and initiate trade in spices. As a seafaring state, the Dutch Republic had its trading posts in the whole world. These grew and became colonies, in what is now Indonesia, Surinam or in the Dutch Caribbean. Jan Pieterszoon Coen, governor-general of the Dutch East Indies was one of Dutch often-merciless conquerors, but a national hero at the same time.

COLONIALISM

A second problem from the past is colonialism, because it went alongside with violence, suppression and deceit. Whereas slavery was abolished in the Netherlands in 1863 – quite late, in fact – colonialism ceased to exist as a burning issue only gradually, after World War II. Indonesia

declared itself independent in 1945, but the Dutch government reacted with violence and the struggle continued until 1949. In this civil war, soldiers from the Moluccas had remained loyal to the Dutch cause. Indonesia gaining its freedom put them in a difficult position. As a result, they sailed to the Netherlands, having been given many promises – which the Dutch government could not or would not keep. Angered, the young second-generation Moluccans initiated militant actions, among them the hijacking of a train with 54 travellers in 1977. This episode ended after three weeks by force; six hijackers were killed.

Regarding these questions, contemporary historians, Dutch citizens with Moluccan, Indonesian or African roots and – often more fiercely – native Dutch, all demonstrate or profess that the Netherlands was an aggressive, intolerant and suppressive nation, and that we still deny this truth of our history by building our identity on our positive achievements: on our pragmatism, on our seafarers' talent and inventions, on our tolerance, on how we fight the battle with the sea etc. We have already eliminated the immediate causes of conflict: there is no more slavery, we have no colonies, we grant equal rights and equal opportunities. Yet we did not talk about those dark pages of our history, hoping they might fade away over time. However, years later, this seems like putting make-up on a scar: the wound underneath has never truly healed. What is needed is recognition and honesty. And this is where our cultural heritage comes into the picture. Are our apologies honest if at the same time Coen or the colonial general Van Heutsz are still honoured by monuments? Until recently, most people did not bother: the Dutch in general hardly knew any of these stories. At school we were taught that they were our heroes. The Dutch government now wants to take action, to soothe boiling emotions and channel them into a more respectful dialogue.

HERITAGE COUNTS

In 2018, for example, a new policy paper was published by our Ministry of Culture, entitled *Cultural Heritage Counts: the significance of heritage for society*. The key words in our cultural policy for the coming years are inclusiveness and connection. In practical terms, this means



1. Jan Pieterszoon Coen (Photography by A.J. van der Wal, Collection Rijksdienst voor het Cultureel Erfgoed, Object No. 281.106)



2. Monument in remembrance of the abolition of slavery in 1863, made in 2002 by Erwin de Vries (Photography Stadsarchief Amsterdam).



3. Grave monument for the Moluccan hijackers (Photography by Ben de Vries)



4. The grave monument of general Heutz (Photography by Chris S. Booms, Collection Rijksdienst voor het Cultureel Erfgoed, Object No. 10537-4666)

emphasis on the uniting values of cultural heritage. As we have seen, a large section of our heritage has so far been dividing people. It is not a question of changing our collections of works of art or monuments – what needs to be changed are the stories that go with them. The state art collection is being “decolonised” at this moment, not by destroying works of art, but by renaming and reframing them. For example, the word ‘slave’ is replaced by ‘a man or woman who has been enslaved’, thus, making it clear that a human being is not a slave as such, by birth.

Official history programmes for schools will change, too. Much is being done about the national history ‘canons’: fifty topics from the Stone Age till today. These stepping-stones in time provide the basis for lessons at school. In the near future, this canon, or time-line, will bring more focus on slavery and colonialism, as well as on women in history. The aim is learning from the past. Thus, in due course, our history might become a shared past – a past that interests us, without emotions that divide us, and one that shows more mutual respect.

PLACES OF REMEMBRANCE

Where it comes to research, the Ministry of Culture has started a pilot project on Places of

Remembrance. We as authors are both involved in this project, which will culminate in a recommendation for our Minister and thus, hopefully, lead to further action. A part of this recommendation will eventually be as follows: use our built heritage to tell stories from different perspectives. Historians know these stories and discover more of them in archives and libraries every day. Unfortunately, these stories are not shared sufficiently yet, or are not being told in the right places; and even when they are, they do not reach the right audience. This means that research in our project focuses on talking not only with experts from universities, but more so with the representatives of Moluccan, Surinamese and other groups. It involves psychology rather than history. Some months ago, we published a questionnaire on our website (www.cultureelerfgoed.nl), in which we asked 'the society' what they expect from the government when it comes to remembrance and which stories need to be told. Last but not least, in the pilot project, we see much potential in listing the difficult heritage. But this process takes a lot of consideration. For instance, a concerned citizen has requested our Minister to list the location of the hijacked train as an archaeological battlefield. A decision has not been taken yet.

DECOLONISING THE COLLECTION

Dutch museums take their responsibility as well. The Amsterdam Rijksmuseum is screening its collection for offensive expressions that might need to be changed. We are awaiting an exhibition about Dutch slavery, due to open in 2020 in the Rijks. Ethnological museums organise critical exhibitions as well. Individuals also make important contributions. For example, volunteers have digitised handwritten slave registers, so that we now have an open source for family history and for finding personal roots and thus identity. This project was financed through crowd funding.

A BUNKER FOR SALE

Searching for equilibrium in shared interests is also important in the case of the legacy of the Second World War and especially the 'Nazi heritage' in the Netherlands. How do the Dutch deal with these delicate issues? Three cases will be showcased here and that will hopefully offer genuine insights. The first case is a bunker near The Hague built for *Reichskommissar* Arthur Seyss-Inquart, the highest Nazi politician in command in wartime Netherlands, who instituted a reign of terror. The concrete bunker, built in 1942 and part of the *Atlantikwall*, measures 60×30 metres and is one of the largest bunkers in our country. Interestingly, from the outside it looks like a farmhouse built from ordinary bricks. This camouflage-architectural style was used more often by the Germans building airbases - *Fliegerhorste* - in the Netherlands.

After the war, the bunker was used by the Dutch Army and by a telecommunication company, and currently it is owned by the Netherlands Ministry of the Interior. The bunker was listed in 2015 without any discussion. However, it is currently standing empty and therefore the government and the municipality wish to sell it to the highest bidder on one condition: that the new owner respects the historical significance of the site. Criticism came from everywhere, not only

from the representatives of veterans or Jewish victims, but from heritage organisations as well, who all feared that the bunker might be transformed into a bed & breakfast, a pancake restaurant, an escape room or even a place of pilgrimage for right wing nationalists. Instead, they put forward the proposal to hand it over to a National Monument Trust in order transform it into an educational centre and tell the story of oppression in times of war, addressed especially to the youth. Obviously, people are concerned about such places and feel committed and connected to heritage, even when the former suppressor designed it. That is a positive thing. Still, this complicated case has an open end. Nothing has been decided yet.

A GLASS-COVERED VILLA OF THE CAMP COMMANDER

The second example is the former house of the German camp commander in one of the three German concentration camps in the Netherlands: Camp Westerbork in Hooghalen, not far from the German border. The Dutch government built it in 1939 to accommodate Jewish refugees from Germany. From this *Durchgangslager* more than 100,000 Dutch Jews, Roma and Sinti, as well as resistance fighters, were eventually deported to death camps, mainly to Auschwitz. Several thousand Dutchmen who collaborated with Nazi Germany were imprisoned here immediately after the war. In the 1950s, tens of thousands Moluccan people from Indonesia, who fought as loyal soldiers in the Dutch colonial army, were accommodated here, in the same barracks, with their families. Their safety could not be guaranteed after Indonesia gained its independence in 1950. In 2014, the Memorial Centre of Camp Westerbork received the European Heritage Label due to its multi-layered history. In the 1970s, all traces of the camp were erased and the barracks torn down – except the timber villa of the commander. A couple of years ago, the house was listed as a national monument. This was done because the villa symbolises and memorises the Nazi terror and the building itself is highly valued from the point of view of international history of architecture. In order to protect the vulnerable, authentic building and prevent it from further decay, a twelve-metre-high glass cover was built over it in 2015. This wonderful sustainable transformation received positive criticism. Through this transparent cover, a new function was added: it became a platform for music and theatre. More importantly, it became a place for debate, reflection, reconciliation and atonement, especially for the younger generation. We have to tell the young people what happened there, in that concentration camp, not so very long ago.

TO LIST OR NOT TO LIST THE ARCHITECTURE OF COLLABORATION

The third and last topic is especially interesting and current: it is the so-called Wall of Mussert in Lunteren. A remnant of an open-air meeting place, including an impressive symmetric wall, built between 1936 and 1939 by the NSB, a Dutch pro-Nazi movement, which got 8% of the votes in the pre-war national elections. The word 'Wall' is slightly misleading because this is not only a wall; it was planned to be part of a large complex of five hectares, including accommodation, sporting fields and a mausoleum. Due to the outbreak of the war in the Netherlands in May 1940, only a wall with some offices and an oval-shaped area were finished. It was surrounded by



5. Bunker Seyss-Inquart in The Hague



6. Glass cover villa camp commander

trees, which were meant to embrace the crowd. During mass gatherings about 15,000 supporters listened to their national socialist leader Anton Mussert. He stood on a balcony attached to the wall, large flagpoles to the side, and delivered patriotic speeches about his dream of Greater Netherlands, which included Flanders. The NSB-complex looks like a *Thingstätte*, a Germanic cult site in a natural setting, and was highly inspired by the *Reichsparteitagsgelände* in Nuremberg. After the war, the NSB as a political party was condemned; thousands of NSB-members were humiliated and prosecuted, including the NSB-architect of the complex. Mussert himself was condemned for treason and, to his surprise, executed. In our society today, even the children of former NSB-members still struggle with their loaded legacy.

The Wall measures 150 meters in length, 10 meters in height and is now part of a holiday park with cabins and prefab houses. Last year the wall was front-page-news because the owner of the park wanted to tear it down. In his opinion, the construction was about to collapse and, additionally, it obstructed his plans of developing the site. A group of twenty-five concerned historians and writers sent a letter to the Minister of Culture pleading that she should list this NSB complex as a national monument. They described the site as 'a memento of a dark age that is part of our history'. At the same time, as expected, opponents, such as the representatives of



7. Mussert's Wall during massive gatherings in 1930s



8. Relic Mussert's Wall in 2018

Jewish victims and resistance fighters, were against its listing. The Minister was confronted with a major dilemma. Should this contested site be destroyed or listed as a monument of reflection, a *Mahnmal*? Everyone had an opinion about it on social media. Finally, last June our Minister decided to list it. The reason for this decision is that the Wall is a unique construction in the Netherlands and it is a place of memory with cultural historical values. Of course, it is a contested place, disrupting the Dutch people's identity. We need to discuss these sensitive pages in our history book too, even when the truth is inconvenient.

At the present moment, stakeholders are discussing what to do with the complex. Students of the Wageningen University are conducting in-depth research in search of unusual and creative solutions. The main idea is to transform it into an educational centre, a place of contemplation, warning, reconciliation and reflection, but also a place that provides context and raises awareness. In our opinion, the decision of the Minister was a brave one. There are hardly any other examples in Europe of 'collaboration-heritage' that is listed.

CONCLUSION

We have showcased examples of dealing with contested heritage in post-conflict situations. Obviously, difficult heritage cannot be ignored, because it is meaningful. We have to deal with it by facing it, not by whitewashing it, regardless of whether it concerns traces of slavery, colonialism or collaboration. Those iconic stories must be told and reframed. In some cases, the last eyewitnesses are still alive, so oral history is crucial. The main target group is the younger generation, who are sometimes misinformed or ignorant. Last but not least, very importantly, in fact, these new stories must be told in a way that will be acceptable to the native Dutch as well. There are multiple narratives available. Sometimes even counter-narratives are needed. Different perspectives must be shown – diversity is of key importance here. Only then can heritage bind people together and play a significant role in building identity now and in the near future.

CZĘŚĆ 3

**TOŻSAMOŚĆ I EDUKACJA,
CZYLI SPOŁECZEŃSTWO
PO KONFLIKCIE**

PART 3

**IDENTITY AND EDUCATION –
SOCIETY AFTER CONFLICT**

Jörg Skriebeleit

DYREKTOR MIEJSCA PAMIĘCI
OBOZU KONCENTRACYJNEGO
FLOSSENBÜRG

Konfrontacja, pragmatyzm i upamiętnienie.

Były obóz koncentracyjny we Flossenbürgu od kwietnia 1945 do 1947 r.

WYZWOLENIE I KONFRONTACJA – PERSPEKTYWA AMERYKAŃSKA

Otwarcie bram obozów koncentracyjnych przez jednostki alianckie stanowiło nie tylko próg i punkt zwrotny dla wyzwolonych więźniów, rozpoczęło również historię obozowych upamiętnień. Z upływem czasu poziomy interpretacji zasadniczo przesunęły się z okresu „przed” na okres „po” tym wydarzeniu – pojawiły się całkiem nowe sposoby relacjonowania. Sytuacja graniczna, którą było wyzwolenie, radykalnie zmieniła nie tylko perspektywę miejscowej ludności i wyzwolonych więźniów, ale też perspektywę alianckich wyzwolicieli.

23 kwietnia 1945 r., pomiędzy godz. 10:30 a 10:45, do obozu koncentracyjnego Flossenbürg przybyli amerykańscy żołnierze. William Johnson z 359. Pułku Piechoty tak wspomina swoje wrażenia i emocje: „Idąc pagórkowatą drogą, mieliśmy po naszej lewej stronie domy z owianym złą sławą ogrodzeniem naprzeciwko. Nagle pojawił się otwór w ogrodzeniu. Szedłem po prawej stronie, dzięki czemu byłem o jakieś pół kroku przed Tennessee [tj. przed innym żołnierzem] wchodząc do obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu i wyzwalając go. To, co ukazało się naszym oczom było nie do pojęcia. Skóra rozpięta na przypominających szkielety ludziach w ubraniu więźniowym, których można by zaliczyć do kategorii pomiędzy „ledwie żywy” a „martwy”¹.

Pomimo szoku wyrażonego w relacji Johnsona wyzwolenie obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu było dla Amerykanów znacznie mniej dramatyczne niż poprzednie odkrycia w Wöbbelin, Ohrdruf, Thekla i Buchenwaldzie czy odkrycie dokonane sześć dni później w obozie koncentracyjnym Dachau². Kompleks obozu koncentracyjnego Flossenbürg był prawie pusty. Od 16 kwietnia SS przystąpiło do likwidacji więźniów obozu i systematycznego niszczenia

¹ William L. Johnson, *Flossenburg – forty-nine years ago*, o.O. 1994, nieopublikowany Manuskrypt, AGFI, Liberators.

² Por. Klaus-Dietmar Henke, *Die amerikanische Besetzung Deutschlands*, München 1996, s. 916, także Jürgen Zarusky, „That is not the American way of fighting,” w: *Dachauer Hefte* 13 (1997), s. 27–55.

śladów dokonanego na nich mordu. Blisko 1600 więźniów, którzy byli śmiertelnie chorzy i niezdolni do marszu, zostało przez SS pozostawionych w obozie. Ponad 10% z nich zmarło w dniach po wyzwoleniu z przyczyn związanych z uwięzieniem³. 3 maja zwierzchnik amerykańskiej administracji wojskowej we Flossenbürgu, mjr Samuel Gray, nakazał, aby zmarłych po wyzwoleniu uroczystie pochowano w centrum wsi, zmuszając miejscową ludność do udziału w pogrzebie.

Ciała miały być przyniesione przed oczy niemieckiej ludności cywilnej w formie swoistej konfrontacji, a następnie uroczystie złożone w miejscu pochówku. Ceremonia pogrzebowa ujawniła podstawowe założenia wczesnej polityki reedukacyjnej w wykonaniu Amerykanów. „Patrzanie na okropności (...) stało się w okupowanych Niemczech rodzajem rytuału, społecznym egzorcyzmem. (...) Rytuał ten miał wpoić Niemcom, że nie mogą zwyczajnie odwrócić wzroku, że muszą patrzeć, dotykać, wprowadzić do swojej sakralnej przestrzeni to, co naziści – z ich pomocą – tak brutalnie marginalizowali, a co teraz do nich wracało jako dziwny, przerażający ciężar”⁴.

Do maja 1945 r. zarówno amerykańscy wyzwoliciele, jak i mieszkańcy Flossenbürga pozostawali niepewni swojego stosunku do siebie nawzajem. Epizod opisany w dzienniku mjr. Graya ukazuje ten graniczny stan pomiędzy tradycyjnymi normami a nowymi rodzajami interpretacji, które jeszcze się nie ukształtowały. 11 maja 1945 r. mjr Gray pisał z Flossenbürga do żony: „Fryzjer otworzył swój zakład i sprawił, że spędziłem tam dziś po południu niezwykle odprężającą godzinę w fotelu. Nie żałował brylantyny, więc po wszystkim wyglądałem trochę jak Himmler, ale wiedziałem, że bardzo się stara i nie chciałem powiedzieć czegoś, co mogłoby go urazić”⁵.

DALSZE PRAGMATYCZNE WYKORZYSTANIE OBIEKTU

Amerykańskie władze wojskowe ze względów pragmatycznych zdecydowały, że teren i budynki byłego obozu koncentracyjnego będą w dalszym ciągu wykorzystywane. Przez kilka miesięcy w barakach tworzących obóz jeniecki przetrzymywano internowanych byłych esesmanów. Od lipca 1945 r. do kwietnia 1946 r. przez „miejsce odosobnienia dla jeńców wojennych nr 422 we Flossenbürgu” przeszło kilka tysięcy byłych członków SS. Większość z nich stanowili żołnierze Waffen-SS schwytani przez wojska amerykańskie w północnej Bawarii i Czechach.

Po rozwiązaniu obozu jenieckiego teren byłego obozu koncentracyjnego został przeznaczony do użytku cywilnego. Stało się to dokładnie rok po wyzwoleniu. Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) zakwaterowała w dawnych budynkach obozowych osoby przemieszczone pochodzące z Polski. Obóz dla osób przemieszczonych we Flossenbürgu miał służyć jako etap ich powrotu do ojczyzny. W przypadku wielu

³ Raport francuskiego oficera łącznikowego w kwaterze głównej 1. Armii USA podczas wizyty w obozie koncentracyjnym 3 maja 1945 r., 6 maja 1945 r., zamieszczony w „Dearest Martha”, Samuel Gray.

⁴ Frank Stern, *Im Anfang war Auschwitz*, Gerlingen 1991, s. 62; por. też Dagmar Barnouw, *Ansichten von Deutschland*, s. 64.

⁵ Samuel Gray, „Dearest Martha,” list z 11 maja 1945 r.

jego mieszkańców trudna decyzja – czy emigrować, czy wracać do domu, czy może pozostać w Niemczech – opóźniła rozpoczęcie nowego życia. Jednak pomimo tymczasowego charakteru tego miejsca rozwinęło się tam bogate życie społeczne, z własnymi gazetami, szkołami, klubami i stowarzyszeniami.

Środowisko osób przemieszczonych zakwaterowanych we Flossenbürgu utworzyło komitet pamięci, który zainicjował budowę pierwszego upamiętnienia poświęconego ofiarom obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu. Było to również pierwsze w zachodnich strefach okupacyjnych upamiętnienie w miejscu byłego obozu koncentracyjnego.

„Rok po wyzwoleniu Flossenbürga przez amerykańskie wojska, przeniesiono do tej wsi pięć polskich obozów dla osób przemieszczonych, którym amerykańskie władze przydzieliły to miejsce do tymczasowego zamieszkania. (...) Po przybyciu Polacy zdali sobie sprawę, że Flossenbürg był miejscem straszliwej masowej zbrodni popełnionej na dziesiątkach tysięcy więźniów i zdecydowali się uczcić ich męczeństwo budując pomnik na cmentarzu, gdzie spoczywali byli więźniowie polityczni zmarli po przybyciu Amerykanów, a także wznosząc kaplicę w miejscu egzekucji oraz mauzoleum w miejscu krematorium⁶”.

UPAMIĘTNIE NIE I CHRZEŚCIJAŃSKIE ATRYBUCJE – PERSPEKTYWY POLSKO-BAWARSKIE

Komitet zaprojektował upamiętnienie w formie krajobrazu przypominającego stację drogi krzyżowej: po zstąpieniu do Doliny Śmierci następuje wejście do nowo wybudowanej kaplicy – Jezus w ciemnicy. Chrześcijański charakter tego kompleksu pomógł powojennemu niemieckiemu społeczeństwu zrelatywizować historię obozu koncentracyjnego.

Chrześcijańska koncepcja kompleksu upamiętniającego znalazła swój wyraz również w trakcie ceremonii położenia kamienia węgielnego w dniu 1 września 1946 r. Konsekwentnie chrześcijańska, a ściślej – katolicka, sakralizacja wiąże się z dekontekstualizacją pamięci ofiar obozu. Nabożeństwo odprawione z okazji położenia kamienia węgielnego jasno pokazało, w jaki sposób – w ramach chrześcijańskiej dialektyki winy i zadośćuczynienia – można połączyć perspektywy i potrzeby ofiar oraz sprawców. Ksiądz Szyma, polski wysiedleńca, mówił w swoim kazaniu o ogólnej grzeszności wszystkich ludzi i konieczności odkupienia: „Tak jak tutaj, w tym strasznym miejscu, podeptano prawo Boże, tak i w życiu każde naruszenie praw boskich prowadzi do katastrofy⁷”.

Biskup pomocniczy Ratyzbony Höcht jasno odniósł się natomiast do kwestii odpowiedzialności jednostek: „Któż może odkupić winę i hańbę z księgi długów naszego narodu i zadośćuczynić za

⁶ List Komitetu Budowy Pomnika i Kaplicy w Obozie Koncentracyjnym Flossenbürg do Papieża Piusa XII z 10 maja 1947, Archiwum KZ-Gedenkstätte Flossenbürg, EvA, KZ-Lager 18/3.

⁷ Kazanie cyt.: „Sühnekapelle an der Stätte des Grauens”, NT z 4 września 1946.

nie? (...) Krew Pana Naszego, Jezusa Chrystusa. Z tego religijnego motywu narodził się pomysł, aby wybudować w tym strasznym miejscu kaplicę zadośćuczynienia⁸”.

Podczas gdy polski ksiądz, poprzez przywołanie ogólnego upadku człowieka, przypisał zbrodnie popełniane w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu tym, którzy w wyniku tych zbrodni ucierpieli, niemiecki biskup mówił o potrzebie zadośćuczynienia, co zaowocowało budową kaplicy na terenie byłego obozu.

Taką interpretację losu ofiar obozu koncentracyjnego znajdujemy w strukturalnie podobnej postaci w innych obozach, takich jak Bergen-Belsen czy Dachau. Ofiara Chrystusa jako zadośćuczynienie za ludzkie grzechy została przeniesiona na tych więźniów, którzy stracili życie w obozach koncentracyjnych. Ich uwięzienie jest więc zinterpretowane jako akt „naśladowania Chrystusa”, jako ofiara za „wykroczenia przeciw prawom Bożym”, jak zostało to ujęte w kazaniu polskiego księdza. Zgodnie z tą interpretacją ponoszący ofiarę więźniowie i pokutujący katolicy uzyskują analogiczny status. Ci, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych, są zatem wyjęci z historycznego kontekstu i stają się uniwersalnym wyznaniem wiary dla przebaczenia i zbawienia. Historyczne miejsce, którym był obóz koncentracyjny we Flossenbürgu, stanowiło jedynie tło.

Wraz z otwarciem kaplicy i kompleksu pamiątkowego w Dolinie Śmierci w święto Zesłania Ducha Świętego w 1947 r. Flossenbürg stał się jednym z pierwszych w Europie upamiętnień wzniesionych w byłym obozie koncentracyjnym. Faktyczny teren obozu nie został włączony do memoriału. Ironią historii jest fakt, że w późniejszych debatach politycznych dotyczących przyszłości byłego obozu koncentracyjnego istnienie tego pamiątkowego kompleksu służyło jako alibi dla dalszego użytkowania terenu obozu. Doprowadziło to do rozbiórki większej części pozostałości obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu oraz terytorialnej okupacji znacznej części jego podstawowego obszaru.

⁸ Tamże.

Jörg Skriebeleit

DIRECTOR
OF THE FLOSSENBÜRG
CONCENTRATION CAMP
MEMORIAL

Confrontation, pragmatism and memorialization.

The former Concentration Camp Flossenbürg between April 1945 and 1947

LIBERATION AND CONFRONTATION – THE AMERICAN PERSPECTIVE

The opening of the gates of the concentration camps by the Allied units marked not only a turning point and a threshold for the freed prisoners; it also began a history of concentration-camp remembrance. In the process, the levels of interpretation shifted fundamentally between the “before” and the “after” of this moment; completely new modes of relating were installed. The liminal state of the liberation radically changed not only the perspective of the local population and the freed prisoners, but also of the Allied liberators.

On April 23, 1945, between 10:30 and 10:45, American soldiers arrived at the Flossenbürg Concentration Camp. This is how William Johnson from the 359th Infantry Regiment recalled his impressions and emotions:

Continuing up the hilled road, we now had houses on our left side with the infamous fence opposite. Suddenly an opening appeared in the fence. Being on the right put me a half step or so ahead of Tennessee [another GI] entering and liberating Flossenburg Concentration Camp. The revelation our eyes presented us with was incomprehensible. Skin drawn over boned individuals in prison garb in a category of from half dead to dead.¹

Despite the shock expressed in Johnson’s report, the liberation of the Flossenbürg Concentration Camp was much less spectacular for the Americans than the previous discoveries in Wöbbelin, Ohrdruf, Thekla, and Buchenwald, or six days later with the discovery of the Dachau

¹ William L. Johnson, *Flossenburg – forty-nine years ago*, o.O. 1994, unpublished manuscript, AGFI, Liberators.

Concentration Camp.² The Flossenbürg Concentration Camp Complex was nearly empty. Starting from 16th April, the SS began the liquidation of the Flossenbürg Camp inmates, along with systematically destroying the traces of their murder. Just under 1,600 prisoners, those mortally ill and unable to march, were left behind by the SS. Of those almost 1,600, over 10% died in the days following the liberation of causes resulting from their imprisonment.³ On 3rd May, the head of the US Military Administration in Flossenbürg, Major Samuel Gray, ordered that those who died since the liberation be ceremonially buried in the centre of the village, forcing the local population to participate.

The bodies were to be brought before the German civilian population in an act of confrontation and then ceremonially laid to rest. The burial ceremony already revealed the basic features of early US re-education policies. "Viewing the atrocities (...) became a kind of ritual, a societal exorcism in occupied Germany. (...) This ritual would impress upon the Germans that they may not simply turn away, but that they must look at, touch, enter into their own sacral space what the Nazis – with their help – had so brutally marginalised and what now came back to them as the most gruesome, strange burden".⁴

By May 1945, both the American liberators and the population of Flossenbürg were uncertain in their relations to one another. An episode from the journal of Major Gray illustrates this liminal state of tense uncertainty between traditional norms and new forms of interpretation that have not yet been formed. On 11th May 1945, Major Gray wrote to his wife from Flossenbürg:

"The barber has opened up his shop and gave me a very restful hour in the chair this afternoon. He applied grease freely, and I came out looking somewhat like Himmler, but I knew he was trying to do a super job and didn't want to hurt his feelings by saying anything".⁵

PRAGMATIC RE-USE

The US military authorities pragmatically decided to continue using the buildings and grounds of the former concentration camp. For several months, former SS-men were interned in the barracks, forming a POW camp. From July 1945 to April 1946, several thousand members of the SS passed through the Flossenbürg "POW enclosure 422". Most were members of the SS armed forces who had been captured by US troops in northern Bavaria and Bohemia. After the POW camp was dissolved, the concentration camp grounds were put to civilian use; this happened exactly one year after the liberation of the concentration camp. The United Nations Relief and

² Cf. Klaus-Dietmar Henke, *Die amerikanische Besetzung Deutschlands*, München 1996, p. 916ff. Also Jürgen Zarusky, "That is not the American way of fighting", in: *Dachauer Hefte* 13 (1997), p. 27–55.

³ Report of the French Liaison Officer at the headquarters of the 1st U.S. Army over a visit to the concentration camp on May 3, 1945, report of May 6, 1945, reprinted in Samuel Gray, "Dearest Martha."

⁴ Frank Stern, *Im Anfang war Auschwitz*, Gerlingen 1991, p. 62; cf. also Dagmar Barnouw, *Ansichten von Deutschland*, p. 64.

⁵ Samuel Gray, "Dearest Martha", the letter of May 11, 1945.

Rehabilitation Administration (UNRRA) housed displaced persons of Polish origin in the former camp buildings. The Flossenbürg DP camp was intended to serve as a way station for their return to their homeland. The difficult decision whether to emigrate, return home, or remain in Germany delayed the process of beginning a new life for many inhabitants of the DP assembly centre. Still, despite its provisional character, a rich community life developed at the DP camp, with its own newspapers, schools, clubs and societies.

A circle of DPs housed in Flossenbürg formed a memorial committee, which initiated the first memorial to the victims of the Flossenbürg Concentration Camp; it was also the first memorial on the site of a former concentration camp in the western occupied zones.

One year after the liberation of Flossenbürg by the US Army, five Polish DP camps were relocated to this village, to which the US authorities assigned this place as a temporary residence. (...) The Poles realised on their arrival that Flossenbürg was the site of a tremendous mass crime, committed against tens of thousands of prisoners, and decided to honour their martyrdom by building a memorial in the cemetery where the former political prisoners who died after the arrival of the Americans were buried, as well as through the construction of a chapel on the execution site and a mausoleum at the crematorium.⁶

MEMORIALISATION AND CHRISTIAN ATTRIBUTIONS – POLISH-BAVARIAN PERSPECTIVES

The committee laid out a memorial landscape that resembles the Stations of the Cross: the descent into the “Valley of Death” is followed by an ascent to the newly-constructed “Jesus in the Dungeon” chapel. The Christian character of the complex helped post-war German society relativise the history of the concentration camp.

The Christian conception of the memorial complex was also expressed in the course of the laying of the first stone on 1st September 1946: a consistently Christian, more precisely – Catholic, sacralisation and related historical de-contextualisation of the memory of the victims of the camp. The church service celebrating the laying of the first stone made it clear how, in the frame of the Christian dialectic of guilt and atonement, the perspectives and needs of victims and perpetrators could be conflated. The Polish DP priest, Father Szyma, referred in his sermon to the general sinfulness of all people and the inevitability of atonement:

Just as here, in this place of horror where divine law has been trampled on, also in life every offence against the laws of God ends in catastrophe.⁷

⁶ Letter from the Committee for the Construction of the Memorial and the Chapel in the Flossenbürg Concentration Camp to Pope Pius XIII of May 10, 1947. Archive of KZ-Gedenkstätte Flossenbürg, EvA, KZ-Lager 18/3.

⁷ The sermon quoted in: „Sühnekapelle an der Stätte des Grauens“, NT of September 4, 1946.

The Regensburg Auxiliary Bishop Höcht, on the other hand, clearly referred to the responsibility of the individual:

Who can redeem the guilt and disgrace from the debt book of our people and who can atone for it? (...) The blood of our Lord Jesus Christ. Out of this religious motive the idea has arisen to set up an atonement chapel in this place of horror.⁸

While the Polish priest, through the evocation of the general fall of man, attributed the crimes at the Flossenbürg Concentration Camp to those who suffered them, the German bishop referred to a need for atonement, which gave rise to the construction of a chapel on the camp grounds.

This interpretation of the victims of the concentration camp is found in structurally similar form at other concentration camp locations, such as Bergen-Belsen or Dachau. Christ's sacrifice, as atonement for human sins, was transferred to those inmates who died in concentration camps. Their imprisonment is thus interpreted as an act of the "imitation of Christ", as a sacrifice for the "offences against the laws of God", as the Polish priest proclaimed in his sermon. Through this interpretation, the sacrificed prisoners and the atoning Catholics are situated in an analogous status. Those who died in the concentration camps are therefore historically de-contextualised and transformed into a universal creed for forgiveness and salvation. The historical site of the Flossenbürg Concentration Camp only provided a foil to this.

With the inauguration of the chapel and the memorial complex in the "Valley of Death" on Pentecost Sunday of 1947, Flossenbürg became one of the first memorial sites erected on the site of a former concentration camp in Europe; a memorial in which the actual camp area was not included. It proves to be an irony of history that in the subsequent political debates on the future of the site of the former concentration camp, the reference to this memorial complex would serve as an alibi for the continued use of the camp grounds. This resulted in the demolition of most of the relics of the Flossenbürg Concentration Camp and the territorial occupation of much of its base area.

⁸ Ibidem.

Paul Cooke

UNIWERSYTET W LEEDS

Changing the Story: Budowa inkluzywnych społeczeństw obywatelskich z młodzieżą i dla młodzieży w warunkach pokonfliktowych

Changing the Story (Zmienić historię) to czteroletni projekt finansowany przez brytyjską Radę Badawczą ds. Sztuki i Nauk Humanistycznych (AHRC) oraz Fundusz Badań nad Globalnymi Wyzwaniami (GCRF). Polega on na współpracy: uczelni z globalnej Północy i globalnego Południa, międzynarodowych organizacji pozarządowych, artystów, oddolnych organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz młodych ludzi z 11 krajów na całym świecie zastanawiających się nad tym, jak sztuka, dziedzictwo i edukacja na rzecz praw człowieka mogą wspierać zorientowane na młodzież podejścia do budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Jednym ze źródeł inspiracji dla projektu było doświadczenie Oggiego Tomica, który dorastał w Bośni w latach 90. Obecnie Oggi jest filmowcem, laureatem nagrody BAFTA. Stwierdza jednak jasno, że karierę zawdzięcza programowi sztuki partycypacyjnej, w którym wziął udział po wojnie i w ramach którego nauczył się wykorzystywać fotografię do zgłębiania dziedzictwa niedawnej przeszłości Bośni. Sztuki partycypacyjne są, można powiedzieć, w dużej mierze przydatną metodologią w pracy organizacji społeczeństwa obywatelskiego (CSO) działających w dziedzinie sztuki i dziedzictwa skoncentrowanych na edukacji na rzecz praw człowieka, szczególnie w warunkach pokonfliktowych – a tego rodzaju niepotwierdzone, anegdotyczne doniesienia mające świadczyć o sile ich wpływu są powszechne. Jednak biorąc pod uwagę szerokie zastosowanie sztuk partycypacyjnych, dysponujemy stosunkowo niewielką liczbą dowodów

ich wpływu pozwalających określić, co działa, a co nie. Dlatego głównym celem naszego projektu jest ocena obecnej i kształtowanie przyszłej praktyki działania organizacji społeczeństwa obywatelskiego pracujących z młodzieżą w warunkach pokonfliktowych, aby budować silne instytucje, które – wspierając miejscowe społeczności – będą mogły zapewnić trwałą sprawiedliwość społeczną. W praktyce oznacza to nowe sposoby wspierania organizacji społeczeństwa obywatelskiego w refleksji na temat praktyki ich działań i dzieleniu się tą praktyką. Kluczowe znaczenie dla tego procesu ma przyjęcie podejścia „osadzonego w realiach”, czyli zakorzenionego w krytycznej refleksji i takiego, które unika stosowania wszędzie jednakowych, „uniwersalnych” schematów w edukacji na rzecz praw człowieka.

Jesteśmy wciąż we wczesnej fazie wdrażania projektu. Bardzo szybko jednak stało się jasne, że potrzebujemy na nowo radykalnie przemyśleć prawie wszystkie kluczowe pojęcia, których używaliśmy, wypracowując koncepcję naszego projektu. Punktem wyjścia naszych badań była analiza porównawcza praktyki w pięciu krajach pokonfliktowych: Kolumbii, Kambodży, Kosowie, Republice Południowej Afryki i Rwandzie. Wybrano właśnie te kraje, ponieważ mają one wyrażone, a przy tym zarówno politycznie, jak i czasowo bardzo odmienne odniesienia do konfliktu, który ich dotyczy. Jeśli chodzi o ten ostatni – czasowy – aspekt, chcieliśmy przyjrzeć się sposobom, w jakie praktyka działania organizacji społeczeństwa obywatelskiego zmienia się, kiedy moment konfliktu odchodzi coraz dalej w przeszłość – od Kolumbii, gdzie właśnie został podpisany traktat pokojowy pomiędzy rządem a rebeliantami z FARC, po Kambodżę, gdzie szczyt potęgi Czerwonych Khmerów przypadł na lata 70. XX w. Wkrótce jednak stało się oczywiste, że właściwie żadnego z badanych przez nas społeczeństw nie można, ściśle rzecz biorąc, określić mianem pokonfliktowego. Ich burzliwa przeszłość nadal w dużym stopniu kształtuje codzienną rzeczywistość młodych ludzi żyjących tam obecnie. Równie problematyczne były inne terminy, których używaliśmy, tworząc nasz projekt, takie jak: „pojednanie”, „społeczeństwo obywatelskie” czy nawet „międzynarodowy rozwój” – wszystkie one mogą być i czasami są rozumiane jako neokolonialnie narzucane globalnemu Południu przez globalną Północ. Alejandro Castillo-Cuellar, kolumbijski członek zespołu badawczego projektu Changing the Story, ujął to następująco (odnosząc się do Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ): „Jak możemy mówić o celach zrównoważonego rozwoju, kiedy samo pojęcie rozwoju jest w Ameryce Południowej rozumiane jako forma przemocy wobec społeczności autochtonicznych?”

Kluczowe jest to, kto jest „właścicielem” będących w użyciu terminów, a wypracowanie prawdziwie wspólnego rozumienia tych pojęć ma zasadnicze znaczenie dla powodzenia jakiegokolwiek projektu. Wymaga to jednak czasu i może być trudne do osiągnięcia. Mogą ponadto wchodzić w grę inne ważne czynniki, umiejscowione poza samym projektem, które również należy zrozumieć i wziąć pod uwagę. Na przykład jeden z naszych południowoafrykańskich partnerów, Południowoafrykańska Fundacja Holokaustu i Ludobójstwa, stworzył Program Twórców Zmian (Change Makers Programme, CMP). Jest to program edukacji na rzecz praw człowieka, który wykorzystuje serię studiów przypadku istotnych dla danego kontekstu, aby wspierać

rozwój zdolności przywódczych u młodzieży, promować pluralizm i stawiać czoło ekstremizmowi. W całej Republice Południowej Afryki zrealizowano dotychczas kilka edycji tego projektu, a obecnie jest on adaptowany, aby można było go przeprowadzić również w Nigerii, Senegal, Mozambiku i Gambii. Przyjmując za punkt wyjścia historię Holokaustu, CMP zakłada współpracę z lokalnymi partnerami w celu wytworzenia nowych treści istotnych dla kontekstu. Aby wytworzyć odpowiednie treści, program musi być w tej kwestii elastyczny. Jednocześnie musi mieścić się w ramach długiej i rozwiniętej tradycji edukacji na temat Holokaustu oraz wystrzegać się jej lekceważenia (należy np. pilnować, żeby uczniowie nie tworzyli pierwszoosobowych retrospektywnych wyobrażeń „doświadczenia” Holokaustu, lecz żeby polegali na świadectwach lub innych źródłach bezpośrednich).

W początkowej fazie projektu dużo czasu poświęciliśmy na wypracowanie zniuansowanego rozumienia podstawowych terminów badawczych. Jednocześnie nie możemy zapominać o naszym etycznym obowiązku działania i wykorzystania środków finansowych tak, aby spróbować „zmienić historię” tysięcy wrażliwych młodych ludzi, z którymi nasi partnerzy mają do czynienia każdego dnia.

Paul Cooke

UNIVERSITY OF LEEDS

Changing the Story: building inclusive civil societies with and for young people in post- conflict settings

Changing the Story is a 4-year project funded by the UK Arts and Humanities Research Council and the Global Challenges Research Fund. It is a collaboration between universities in the Global North and South, INGOs, artists, grassroots civil society organisations and young people based in eleven countries across the world, asking how the arts, heritage, and human rights education can support youth-centred approaches to civil society building.

One of the inspirations for this project was the experience of Oggi Tomic, who grew up in Bosnia in the 1990s. Oggi is now a Bafta-winning filmmaker. However, he is clear that he owes his career to a participatory-arts programme he took part in in the aftermath of the war, where he learnt to use photography to explore the legacy of Bosnia's recent past. Participatory arts are something of a "go-to" methodology for much of the work of arts and heritage CSOs focussed on human-rights education, particularly in post-conflict settings, and this kind of anecdotal evidence of their power is commonplace. Yet given their widespread use, there remains a relatively limited evidence base for their impact, for what works and what does not. Thus, the core aim of our project is to evaluate the present, and inform the future, practice of CSOs working with young people in post-conflict settings in order to build strong institutions that can support communities to deliver sustained social justice. In practice, this means supporting CSOs in reflecting on, and sharing, their practice in new ways. Adopting a "situated" approach to such practice – one rooted in critical reflection and one that avoids any sense of a "one-size-fits-all" approach to the delivery of human-rights education – has been central to this process.

We are still at an early stage of delivery of this project. However, one element that quickly became clear was that we needed to radically rethink almost all the key terms that we had initially used to conceptualise our project. The starting point for our research was a comparative

analysis of practice in five post-conflict countries: Colombia, Cambodia, Kosovo, South Africa and Rwanda. These countries were chosen because they have very different and distinct relationships to their particular moment of conflict, both politically and temporally. With regard to the latter aspect, we were interested in looking at how CSO practice changes as the moment of conflict moves further into the past – from Colombia, where the peace treaty had just been signed between the government and the FARC rebels, to Cambodia, where the high point of the Khmer Rouge power was in the 1970s. Very quickly, however, it became obvious that none of the societies we were looking at could, in fact, be seen straightforwardly as “post conflict”, their violent pasts still very much shaping the day-to-day reality of young people living there in the present. Equally problematic were other terms that we had used to design our project, be that “reconciliation”, “civil society”, or even “international development”, all of which can, and at times are, understood as neo-colonial impositions on the Global North by the Global South. As Alejandro Castillo-Cuellar, Colombian-based co-investigator on Changing the Story, puts it (with reference to the United Nations Sustainable Development Goals): “How can we talk about sustainable development goals when the very concept of ‘development’ is understood as a form of violence against indigenous communities in South America?”

Who “owns” the terms being used is key, and coming to a genuinely shared understanding of the meaning of these terms is central to the success of any project. However, this takes time



1. The Changemakers Programme, led by the South African Holocaust and Genocide Foundation

and can be difficult to achieve. Moreover, there can be other important factors at work beyond the immediate project that also need to be understood and factored in. One of our South African partners, the South African Holocaust and Genocide Foundation, for example, has developed the Change Makers Programme (CMP). This is a human-rights education programme that uses a series of case studies, relevant to the particular context of delivery, in order to support youth-leadership development, promote pluralism and tackle extremism. There have been several iterations of this project across South Africa and it is currently also being adapted to Nigeria, Senegal, Mozambique and Gambia. Taking as its starting point the history of the Holocaust, CMP works with local partners to co-produce new content relevant to the context. Here the programme has to be flexible, in order to develop appropriate content. At the same time, CMP has to work within a long and well-honed pedagogical tradition of Holocaust education that it must be careful not to flout (e.g. avoiding students producing first-person re-imaginings of Holocaust “experience” rather than relying on testimony or other primary sources).

Much of our time in the initial phase of the project has involved coming to a nuanced understanding of our core research terms. At the same time, we can never forget our ethical responsibility to *act*, to use our funding in order to try to “change the story” of the many thousands of vulnerable young people our partners engage with every day.

Między upamiętnieniem a zapomnieniem – KL Plaszow w świadomości krakowian

Niespełna 4 km na południe od Rynku Głównego w Krakowie, na przestrzeni ok. 80 ha w czasie II wojny światowej funkcjonował niemiecki, nazistowski obóz pracy, a następnie obóz koncentracyjny Plaszow.

Na przełomie lat 1942 i 1943 na terenie starego i nowego podgórskiego żydowskiego cmentarza Niemcy ulokowali obóz, w którym osadzono Żydów z likwidowanego getta w Krakowie. Szacuje się, że przez KL Plaszow przeszło ok. 35 tys. więźniów, a ok. 4 tys. osób straciło tutaj życie. Ofiarami obozu byli głównie Żydzi i Polacy. Wstrzymanie ofensywy Armii Czerwonej w sierpniu 1944 r. umożliwiło Niemcom przeprowadzenie ewakuacji obozu oraz ekshumacji masowych grobów i spalenia szczątków pomordowanych. W efekcie kilkanaście wozów ludzkich popiołów zostało rozsypanych po całym obozie.

Działalność Niemców, a następnie Armii Czerwonej, która zajmowała teren obozu od stycznia do października 1945 r., doprowadziła do sytuacji, w której większość poobozowych zabudowań została rozebrana. Od tego czasu teren ten pozostaje przestrzenią otwartą.

W powojennej świadomości krakowian był to obszar naznaczony zbrodniami dokonywanymi przez Niemców. Rodziło to potrzebę podejmowania działań komemoratywnych, które w naturalny sposób łączyły się z miejscami masowych egzekucji w obrębie obozu. Pierwszym upamiętnieniem było postawienie drewnianego krzyża z koroną cierniową na H-Górcze – w miejscu, w którym Niemcy prowadzili egzekucje od lata 1943 r. do początku 1944 r. Inicjatywa ustawienia krzyża najprawdopodobniej wyszła od okolicznych mieszkańców i mogła łączyć się z odezwą Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej Ministerstwa Kultury i Sztuki, który we wrześniu 1945 r. nawoływał do upamiętnienia miejsc egzekucji.

Kolejnym działaniem podjętym najprawdopodobniej na przełomie lat 40. i 50. XX w. w bezpośrednim sąsiedztwie C-Dołka, gdzie prowadzono egzekucje od lutego do jesieni 1944 r., było ustanowienie głazu, na którym umieszczono inskrypcję odnoszącą się do wymordowania w tym miejscu kilkudziesięciu tysięcy Żydów. 20 lat później, w 1964 r., w rejonie C-Dołka umiejscowiono – największe jak do tej pory – upamiętnienie: pomnik Ofiar Faszyzmu autorstwa Witolda Cęckiewicza. Ustanowiony na wale szanca artyleryjskiego pomnik przedstawia pięć postaci ugiętych pod ciężarem kamiennego bloku, z wyrwą na wysokości piersi. Monument jest swego rodzaju ikoną obozu koncentracyjnego Plaszow. W późniejszym okresie na terenie poobozowym powstały kolejne cztery pomniki.

Mimo podejmowanych działań upamiętniających oraz pomysłów na właściwe – z punktu widzenia miejsca martyrologii – zagospodarowanie przestrzeni KL Plaszow teren ten wciąż pozostawał miejscem zaniedbanym i otwartym. Wraz z upływem czasu kontekst obozu koncentracyjnego był coraz mniej czytelny dla mieszkańców Krakowa. Część konstrukcji obozowych potraktowano jako źródło budulca, powstałe łąki – jako pastwiska. Obrazu zapomnienia dopełniła budowa osiedla mieszkaniowego od strony ulicy Wielickiej. Codziennością stały się widoki ludzi wyprowadzających psy na terenie cmentarzy żydowskich czy miejsc straceń, pikników oraz innych aktywności rekreacyjnych. Taki stan rzeczy zainspirował różne środowiska do przeciwdziałania procesowi zapomnienia.

Na początku lat 80. XX w. krakowski oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów zainicjował organizację Marszu Pamięci, który obywa się corocznie w rocznicę likwidacji krakowskiego getta.

Ważnym impulsem do stworzenia godnego upamiętnienia na terenie KL Plaszow oraz wzrostu świadomości na temat obozu pośród krakowian stała się premiera filmu *Lista Schindlera* w reżyserii Stevena Spielberga na przełomie 1993 i 1994 r. Był to jeden z czynników, który zapoczątkował proces wpisania niezagospodarowanej części przestrzeni KL Plaszow do rejestru zabytków, który to zakończono w 2002 r. Wpis ten pozwolił na objęcie terenu prawną opieką oraz rozpoczęcie dążeń do utworzenia miejsca pamięci.

Działania podejmowane przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa w znaczący sposób wpływają na postrzeganie społeczne przeszłości KL Plaszow. W ramach swej działalności MHK prowadzi oddział Fabryka Emaila Oskara Schindlera, filię Apteka pod Orłem oraz filię ulicy Pomorska 2. Prezentowane tam ekspozycje muzealne opowiadają historię II wojny światowej w Krakowie, tworząc tzw. Trasę Pamięci. Poprzez swoją działalność popularyzatorską muzeum wywiera wpływ na świadomość i tożsamość krakowian.

Od kilku lat działalność muzeum w szczególny sposób koncentruje się na zagadnieniach związanych z KL Plaszow poprzez organizowanie ogólnodostępnych: oprowadzeń po terenie obozowym, zajęć muzealnych, konferencji czy też cyklicznych spotkań z mieszkańcami.

Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego od 2016 r. muzeum opracowało scenariusz mającego powstać Muzeum – Miejsca Pamięci KL Plaszow w Krakowie, przeprowadziło badania archeologiczne oraz zrealizowało wiele działań edukacyjnych. Mamy nadzieję, że dalsza działalność MHK wpłynie na społeczny obiór przestrzeni obozowej. Dodatkowo plany powołania Muzeum – Miejsca Pamięci współprowadzonego przez MHK w długotrwałym procesie powinny utrwalić zachowania właściwe podczas wizyty na terenie byłego niemieckiego, nazistowskiego obozu pracy i obozu koncentracyjnego Plaszow w Krakowie.

Tomasz Owoc

MUSEUM OF KRAKÓW

Between commemoration and neglect – KL Plaszow in the awareness of the citizens of Cracow

During the Second World War, a German Nazi labour camp, later the KL Plaszow concentration camp, operated less than 4km south of the Main Market Square in Cracow, on an area of some 200 acres.

In the late 1942 and early 1943, on the grounds of an old and new Jewish cemeteries in a hilly district, the Germans set up a camp, to which they transported Jews from the Cracow ghetto, then under liquidation. It is estimated that about 35,000 prisoners passed through KL Plaszow and some 4,000 died there. The inmates were mainly Jews and Poles. The Red Army offensive being blocked in August 1944, the Germans were able to evacuate the camp, to open the mass graves and incinerate the disinterred remains. As a result of this operation, several carts of human ashes were scattered around the entire area of the camp.

Measures undertaken by first the Germans and later the Red Army, who occupied the site from January to October 1945, resulted in the majority of camp structures being dismantled; since then the former camp area has remained an open terrain.

In the post-war awareness of the residents of Cracow, this area was marked by the atrocities committed by the Germans. This resulted in a need to undertake commemorative actions naturally associated with mass execution sites inside the camp enclosure. The first commemorative action was to place a wooden cross topped with a crown of thorns on the so-called H-Hill, an execution site from the summer of 1943 until the early 1944. The initiative to put up the cross came most probably from the local residents and could have been associated with the

appeal issued in September 1945 by the Department of Museums and Monuments of Polish Martyrdom at the Ministry of Culture and Art, in which the citizens were asked to commemorate execution sites.

The next action, undertaken most probably in the late 1940s or early 1950s, was to place a large stone with an inscription commemorating several thousand Jews who had been killed at this spot; the stone was located close to the C-Pit, an execution site from February 1944 until the autumn of the same year. Twenty years later, in 1964, another commemorative structure, so far the largest one, was erected in the vicinity of the C-Pit; it is the Victims of Fascism memorial by Witold Cęckiewicz. Located on the embankment of an artillery trench, the memorial shows five figures with a fracture running across their chests, stooped under the weight of a stone block. While four more memorials were later erected inside the former camp enclosure, this monument remains an emblem of the Plaszow concentration camp.

Despite the commemorative actions that had been undertaken and suggestions how to employ the KL Plaszow site in a manner that would be appropriate from the point of view of its tragic history, it long remained an open, neglected place. With the passage of time, the residents of Cracow perceived the concentration-camp context as increasingly less intelligible. Some of the camp structures were treated as a source of construction material, and the resulting meadows as pasture land. A new housing estate being constructed towards the Wielicka Street completed the picture of neglect. People walking their dogs, having picnics or engaging in various leisure activities on the grounds of Jewish cemeteries or execution sites became a commonplace sight. This state of affairs prompted various milieus to react, attempting to counter the process of forgetting.

In the early 1980s, the Cracow branch of the Social and Cultural Association of Jews in Poland began to organise the Memorial March, now an annual event marking the anniversary of the liquidation of the Cracow ghetto.

In the late 1993 and early 1994, the première of the film *Schindler's List* directed by Steven Spielberg helped to raise awareness of the KL Plaszow's past among the citizens of Cracow and supplied an essential impulse to grant appropriate commemoration to its victims. It was one of the factors that triggered the procedure of entering the unused section of the camp site into the register of monuments. The procedure was completed successfully in 2002, making it possible to extend legal protection to the entire area and to commence the construction of a memorial. Actions undertaken by the Historical Museum of the City of Cracow materially influence the social perception of the history of KL Plaszow. As part of its mission, the Historical Museum supervises Oskar Schindler's Enamelware Factory, the Eagle Pharmacy and No. 2, Pomorska Street as its branches. Museum exhibitions presented there constitute a part of the Memorial Route, relating the story of the Second World War in Cracow. The Historical Museum's popularising activities raise the awareness of the residents of Cracow and influence their identity.

For the past few years, the activities of the Historical Museum focus on the issues linked with KL Plaszow in a very particular way, that is, through organising guided tours of the camp site, museum classes and conferences available to the general public, as well as cycles of meetings with local residents.

Since 2016, the support of the Ministry of Culture and National Heritage has enabled the Historical Museum of the City of Cracow to prepare a programme for the planned KL Plaszow Memorial Museum, to conduct archaeological research and to complete several educational actions. It is to be hoped that future activities of the Historical Museum will continue to influence the social perception of the space once occupied by the concentration camp. In addition, the plans to establish the KL Plaszow Memorial Museum, to be co-supervised by the Historical Museum, will, in due course, reinforce patterns of behaviour appropriate to visiting the site of the former German Nazi labour camp and the KL Plaszow concentration camp in Cracow.

Refleksje pokonferencyjne

Badanie miejsc pamięci stało się bardzo popularne wśród przedstawicieli dyscyplin humanistycznych, zwłaszcza wśród: historyków, politologów, socjologów i kulturoznawców. Ostatnio zainteresowali się tym również ekonomiści i mam nadzieję, że wywrą oni znaczący wpływ w tym obszarze. Od lat prowadzone są próby określenia społecznej istoty muzeów powstałych na terenie byłych obozów koncentracyjnych i zagłady, a także analizy ich obecności w przestrzeni publicznej. Miejsca te są w różnym stopniu rozpoznawalne i mają bardzo różne znaczenie polityczne oraz społeczne. Między innymi te czynniki sprawiły, że europejskie miejsca mordu z okresu II wojny światowej przeszły znaczne przekształcenia – stały się współczesnymi miejscami pamięci. To nie oznacza, że te przekształcenia wszędzie przebiegały tak samo. Co w tej ewolucji stanowi o współczesnym obliczu tych miejsc?

Różnorodność jest elementem, który od razu przychodzi do głowy. I ta różnorodność bierze się z dwóch głównych przyczyn. Po pierwsze, te miejsca pamięci powstawały w bardzo różnym czasie, po drugie – w bardzo różnych krajach. Nie jest tak, że gdzieś postanowiono o jednym kształcie i ten jeden kształt został zaimplementowany w różnych miejscach w różnych okresach. Wszystkie te miejsca powstawały u zarania dosyć oddolnie: prawie wszędzie były wcześniej jakieś starania i wysiłki – albo byłych więźniów ocalałych, albo środowisk lokalnych, które widziały spuściznę w swoim sąsiedztwie i podejmowały ten trud. Zupełnie inaczej jest z miejscami, które powstały bezpośrednio po konflikcie, kiedy wiele rzeczy było zachowanych i kiedy nie tylko budynki czy przestrzenie, ale też archiwalia i zbiory można było od razu zintegrować oraz zinstytucjonalizować. A zupełnie inaczej to powstawało np. kilka dekad później, gdy już trzeba było od nowa rozpocząć poszukiwania – czy to archeologiczne, czy wśród ludzi – jakichkolwiek muzealiów i przedmiotów. Takie miejsca powstawały w różnym momencie ewolucyjnym i trzeba mieć świadomość, że przed wojną nie było takich instytucji, które by odpowiadały powojennym miejscom pamięci. Te miejsca powstały na styku cmentarzy wojennych, pomników i przestrzeni historycznych, np. na dawnych polach bitew.

Można wyróżnić trzy archetypy ze świata przedwojennego, wokół których szukano pewnych rozwiązań, a *de facto* utworzono nowe instytucje, które bardzo się od siebie różniły. To nie jest

tak, że polski model, który utworzył muzea, jest modelem ogólnie przyjętym. Na świecie czasami są to również muzea, ale często te miejsca nie mają tego statusu. Ta ewolucja przebiegała inaczej w różnych krajach.

W Niemczech np. miała dwie fazy: przed 1989 r., gdy były dwa kraje, które w zupełnie inny sposób to wspomniały, oraz później, w dobie zjednoczonych Niemiec, gdy nastąpił prawdziwy rozwój i unowocześnienie tych miejsc, pod modnymi tam słowami, jak np.: „Gedenkstätte”, „pedagogika pamięci” czy „owoc denazyfikacji”. W Niemczech starano się te miejsca bardzo szybko uspołecznic. Tworzono np. fundacje landowe, w których uczestniczyły uniwersytety lokalne, gminy, miasta, samorządy, stowarzyszenia, kręgi byłych więźniów itd. Chciano, żeby możliwie jak najwięcej grup społecznych uczestniczyło w organizowaniu i definiowaniu tych miejsc.

We Francji z kolei mamy ewidentną dominację Ministerstwa Obrony Narodowej, które jest spadkobiercą dawnego ministerstwa – w tej chwili jest to coś w rodzaju departamentu w Ministerstwie Obrony Narodowej, dawnego Ministerstwa Kombatantów. I to ono było głównym organizatorem miejsc pamięci związanych z obozami. Jest to wybór dość dziwny, ponieważ obozy – poza niemieckimi – tak naprawdę nie mają nic wspólnego z byłymi kombatantami. To było doświadczenie jeszcze sprzed okresu pamięci o zagładzie, sprzed filmu Lanzmanna, w którym obozy były też tymi miejscami, do których deportowano ludzi podziemia. Ale *de facto* to bardzo rzutowało na wygląd tych miejsc pamięci.

W Austrii z kolei, gdzie nie było denazyfikacji na taką skalę jak w Niemczech, pozostały przede wszystkim archiwa – dane osobowe byłych więźniów i prawdopodobnie również załogi obozowej. W związku z tym to przejęło tamtejsza MSW i częścią tego resortu było przez dekady Mauthausen. Jeśli np. ktoś napisał w Mauthausen na obozowym murze w nocy sprejem jakiś napis, to dyrektor tego miejsca nie mogła wyjść rano do mediów i powiedzieć, co o tym sądzi, bo od tego był rzecznik prasowy ministerstwa. Jeśli dyrektor chciała przyjechać w delegację do Polski, to przez dwa dni biegła z delegacją po różnych departamentach. Nie mogła tej decyzji podjąć sama.

W Polsce dość szybko, bo już w 1947 r., podjęto decyzję, że tym obszarem będzie się zajmowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I to jest bardzo ciekawa decyzja, bo – po pierwsze – instytucje podległe MKiDN mają większą swobodę działania niż np. MSW, a po drugie – to doświadczenie zbiorowe i ta tożsamość włączone są w szeroko rozumianą sferę kultury. Kultura staje się zatem nie tylko sztuką – śpiewem, teatrem, filmem, książką – ale jest pewnym szerszym doświadczeniem zbiorowym. Nie jest to jednak model, który się szerzej przyjął w Europie. Te modele bywają bardzo różne do dziś, ponieważ były tworzone w konkretnym doświadczeniu państwowym, a nawet w pewnym braku poczucia konieczności rozmawiania ze światem zagranicznym na temat przyjętych rozwiązań. To jest nasza martyrologia: my, tu, Francuzi, my, tu, Polacy, my, tu, Włosi będziemy decydować o tym sami.

Drugim istotnym parametrem jest czas. Inaczej to wyglądało w latach tuż po wojnie, gdy rolą tych miejsc była swoista ich cmentarność. Trochę później ta cmentarność ewoluowała w kierunku pewnej pomnikowości – ludzie spotykali się na dorocznych obchodach i to było procesem kulminacyjnym w całorocznej pracy tych miejsc. Dopiero dużo później rozwinęło się to – i nadal

się rozwija – w kierunku instytucji edukacyjnych, w których ta edukacja zaczęła wybijać się na pierwsze miejsce. Istotne jest jednak, w którym momencie dana instytucja powstawała – czy w latach 50., czy 80., czy np. już po roku 2000.

Zgoda. Moim zdaniem jednym z najciekawszych wątków, który w tym momencie porużyłeś, jest właśnie podległość i budowanie tej struktury. W warunkach polskich poszło to w bardzo ciekawą stronę, gdyż generalnie kultura i sztuka zawsze kojarzą się z afirmacją tworzenia, życia, sztuki jako takiej, a tymczasem wśród tego wszystkiego znalazły się tematy, które antyafirmują te same kwestie. W tej różnorodności, jak również zróżnicowaniu, jest pustka, która powstała po wyjściu z obozu ludzi, czyli więźniów?

Ta pustka jest bardzo zależna od tego, co zostało. To się trochę wiąże z momentem ukształtowania danego miejsca pamięci czy jego instytucjonalizacji. Mamy bardzo skrajne przykłady – miejsca, w których nie zostało nic, ponieważ albo Niemcy zdążyli wszystko zniszczyć (Treblinka, Kulmhof, Sobibor), albo alianci tuż po przybyciu podjęli decyzję o zrównaniu z ziemią, spalaniu, zakopaniu wszystkiego ze względu m.in. na ryzyko tyfusu i rozprzestrzeniania się chorób (Bergen-Belsen). Drugą skrajnością będą miejsca, które się doskonale zachowały w olbrzymiej większości (Auschwitz, Mauthausen). Pomiędzy nimi są wszystkie stany pośrednie, gdzie coś się zachowało, część się zachowała, jakieś elementy się zachowały i teraz na to, co się zachowało, zostały w pewnym momencie nałożone struktury pomnikowe.

To jest taki ruch, który istniał w latach 50. i 60., rzadko kiedy później, i który z dzisiejszej perspektywy wydaje się zupełnie kuriozalny, bo jeśli cokolwiek się zachowało, to ta przestrzeń – jako przestrzeń pewnego *sacrum* – wydaje się pomnikiem sama w sobie. Ale w tamtych latach, w tamtych dekadach uważano, że coś jeszcze trzeba dobudować, wmontować, postawić kropkę nad i. To jest bardzo ciekawe antropologicznie, bo czym w istocie jest pomnik? Jest to konstrukcja, która wzbudza szalone emocje, zanim powstanie. Są konkursy, wszyscy się kłócą, jeszcze – nie daj Boże – jakiś napis na pomniku, to już potrafią się w ogóle pozarzynać... A gdy pomnik powstanie, to nikt o nim nie pamięta. Raz do roku się jedzie albo się wysyła wieniec, żeby ktokolwiek go dostarczył, i koniec, i już pomnika nie ma tak naprawdę jako czegoś, co wzbudza żywe emocje, dyskusje itd.

Jeszcze często robi to nie decydująca, tylko jego sekretarka.

I można to, oczywiście, rozpatrywać w kategoriach odpracowanej traumy, ale wydaje mi się, że to jest coś innego – to jest pewna wola, a może takie zautomatyzowanie, pewne oddanie tego pola i uznanie, że dokonało się, już tu jest, w związku z tym nie ma się o co dalej spierać. Pomniki uchodzą za upamiętnienie. To jest przecież absurdalne! Jak pomnik – czyli ta konstrukcja z granitu, metalu, żelaza – ma być upamiętnieniem, czyli ujawnieniem czegoś, co jest w ludziach? Pamięć jest czymś, co jest w ludziach. To jest trochę tak jak z dzwonami: w dzwonach kościelnych od środka albo wokół nich grawerowane są modlitwy i – według tradycji

wczesnośredniowiecznej – jak dzwon bije, to ta modlitwa się rozprzestrzenia. Można to też porównać do modlitewnych flag buddyjskich, na których również są napisane modlitwy – jak wiatr wieje i powiewa flagami, modlitwa sama się rozchodzi.

Pomniki są takim automatyzmem. Dopóki nie ma pomnika, to jest wrażenie, że nie ma upamiętnienia. Gdy pomnik się pojawił, jest już w porządku – na nim jest wszystko napisane. Na żadnym pomniku nic nie jest napisane, bo jak są trzy zdania, to jest za dużo. Na ogół jest pięć słów, w związku z tym to niczego nie rozwiązuje. Ale taka spokojna świadomość może się pojawić i opinia publiczna uznaje, że skoro jest pomnik, to wszystko jest w porządku.

I właśnie w miejscach pamięci, które zupełnie nie potrzebowały tych pomników, w latach 50. i 60. pomniki zaczęły powstawać. Lepsze lub gorsze, nie będę oceniał. W moim przekonaniu – w większości zbędne. Może z wyjątkiem tych miejsc, gdzie naprawdę nie było niczego. Trudno mi sobie wyobrazić Treblinkę bez tysięcy kamieni... Ale wydaje mi się, że to jest być może jedyne miejsce, gdzie ten pomnik był niezbędnym. Nie dlatego, że cokolwiek wyrażał, bo to jest sztuka, czyli dla jednego wyraża, dla innego nie wyraża, ale wiem, że organizuje on przestrzeń, której już nie było, która została zmieniona przez samych esesmanów.

Wczesne lata powojenne były okresem grobowym – do tych miejsc pamięci przychodziło się trochę jak na groby. Późniejsze lata to okres pomnikowy, który wpłynął na organizację tych przestrzeni. Co ciekawe, wykazał też – i to dobitnie – w wielu miejscach, że przychodzenie z uwagi na pomnik nie jest zwiedzaniem tych miejsc. Zwłaszcza że są bardzo inne osie docierania do pomnika i zwiedzania. Inną osią dochodzi się w czasie rocznicy, żeby złożyć kwiaty pod pomnikiem, a zupełnie inną ścieżką te miejsca się zwiedza. Te ścieżki mają się do siebie nijak, to są dwa inne cele.

Dziś można jasno stwierdzić, że 99 proc. ludzi, którzy przychodzą do miejsc pamięci, nie przychodzi ze względu na pomnik, tylko po to, żeby to miejsce zwiedzić, zobaczyć, zanurzyć się w samej historii. Pomnik albo w ogóle nie jest zauważany, albo jest pomijany jako coś mniej istotnego. Pomnikowość tych miejsc jest aspektem, z uwagi na który te przestrzenie również są zróżnicowane. Są miejsca, w których pomniki bardzo narzucają określony odbiór – np. Majdanek jest dobrym przykładem pomnika, który jest molochem i który przytłacza trochę to, co zostało i co pozostaje z boku. Ale można wiele innych tego typu miejsc przywołać.

Na przykład na Pomorzu?

Nie. Można spokojnie zwiedzić Stutthof, nie zauważając pomnika. Natomiast są również inne sfery, które organizują miejsca pamięci. To sfery naukowe, biblioteczne, badawcze czy inne. A w ostatnich latach te przestrzenie bywają też przestrzeniami konstrukcji artystycznych – czy to instalacji, czy eventów, czy koncertów, czy coraz częściej wystaw plenerowych. Jest nowe nawarstwienie, które obserwuję od ok. 10, może kilkunastu lat. W ostatniej dekadzie przestrzeń pamięci jest wykorzystywana do tworów artystycznych, co się wiąże – z jednej strony – z poszukiwaniami dotarcia do nowych publiczności, a z drugiej – z chęcią różnych artystów i twórców, żeby zaistnieć w miejscach, które są nośne same w sobie.

Zgoda. Jeżeli chodzi o model funkcjonowania i odbioru miejsca, pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że niektóre z tych obecnych miejsc pamięci były przekształcane zupełnie do innych ról, np. do roli ośrodka wczasowego. I zachowano w nich tylko obiekty użyteczne, likwidując elementy oryginalne, a z punktu widzenia funkcjonowania takiej instytucji – nieistotne. Jeśli zaś chodzi o wspomnianą różnorodność, to jest to zagospodarowanie czasu i przestrzeni. Może parę słów o doroczności obchodów – kulminacja czy wyjątek w roku?

Kiedyś to na pewno była kulminacja. To był moment najważniejszy ze wszystkich, kiedy wszyscy przyjeżdżali i trzeba było być obecnym, żeby w ogóle w tym temacie istnieć. Natomiast mam wrażenie, że dzisiaj – z jednej strony – to zeszło już zupełnie na drugi plan czy na inny krąg zainteresowań, choć wciąż jest obecne. Nadal jest tak, że dużym wysiłkiem można stworzyć obchody, które zabrzmiały. Ale to już nie jest tak, że one zabrzmiały same z siebie.

W bardzo wielu miejscach organizowane są obchody doroczne, które poza lokalnym wybrzmieniem, słyszalnym przez kilkadziesiąt czy kilkaset rodzin związanych z ocalałymi, nie mają większego wydźwięku. Prace nad tym, żeby wydźwięk był naprawdę szeroki, są gigantyczne – trwają wiele miesięcy i angażują znaczne środki oraz bardzo poważne działania. Natomiast mam wrażenie, że co najmniej od lat 90. (w Polsce może trochę dłużej, bo ta tradycja jeżdżenia szkół jest u nas dłuższa niż na zachodzie Europy) więcej niż 90 proc. wymiernej działalności to jest przyjmowanie przyjeżdżających i pokazywanie im danego miejsca, co trwa dłużej niż uroczystości i jest dużo bardziej osadzone w realiach historycznych niż taka uroczystość. Bo ile historii można pokazać w trzech czy czterech przemówieniach?

Ciężkim absurdem jest dla mnie rzeczywistość w Birkenau, gdzie tłumy stoją i patrzą na pomnik, a po bokach mają wielkie komory, ruiny komór gazowych i krematoriów. I tak naprawdę można uczestniczyć w takich uroczystościach i w ogóle nie zauważyć tego, co jest obok, bo jest się zwróconym w zupełnie innym kierunku. To jest przypadłość wielu miejsc, w których pomniki odciągają uwagę od tego, co istotne. Wydaje mi się, że dzisiaj naprawdę prawie całość działalności miejsc pamięci to działalność edukacyjna – zupełnie innej rangi, innych celów, innych środków niż doroczność tych obchodów. Mam wątpliwość, czy ta doroczność dzisiaj w ogóle ma jakiś wpływ na pamięć, o ile nie jest bardzo mocno obudowana przekazem medialnym czy silnym uderzeniem wybijającym się spośród wielu wydarzeń, które też co miesiąc czy co tydzień się wszędzie dzieją. Nie wiem, czy tak naprawdę te obchody mają jakiś inny wpływ na rzeczywistość poza tym, że są organizowane.

To już nie jest tak, że same obchody – np. Dni Majdanka, 27 stycznia, Stutthof, Gross-Rosen – są odnotowywane szerzej niż lokalnie. Czy ktoś jeszcze wie, kiedy są obchody w Mauthausen? Poza rodzinami ofiar, oczywiście. W Ravensbrück, Dachau, Natzweiler-Struthof, Buchenwald? Nie ma takiego kalendarza – nigdy zresztą nie było, ale tym bardziej dzisiaj – który by cały rok organizował wokół obchodów tych dwudziestu paru miejsc pamięci poobozowych w Europie. Po prostu to już nie funkcjonuje. To jest organizowane – i myślę, że będzie jeszcze przez pewien czas – ale na pewno nie ma jakiegoś wydźwięku. Jedyna rzecz, która wokół tych obchodów jest dzisiaj wymierna, to obecność decydentów i mediów. I w zasadzie poza tymi dwoma światami

trzeci świat, który kiedyś był bardzo ważny, czyli obecność ocalonych i ocalałych, dzisiaj już zanika. Przykro to mówić, ale w wielu miejscach, w których ocalałych było mniej niż w Auschwitz, to już co roku się człowiek zastanawia: a co będzie, gdy już nikt nie przyjedzie?

Model obchodów, w moim przekonaniu, na pewno się kończy. Pytanie, co będzie dalej? Bo można albo zmienić sam model obchodów i robić jakieś wydarzenie, które będzie wydarzeniem, albo poczekać na wygaśnięcie i przerzucić te siły na przestrzenie, które dają lepsze rezultaty, które są lepszą inwestycją – i pieniężną, i czasową – typu właśnie edukacja. Na pewno nie uda się utrzymać dłużej tego modelu, który wszędzie funkcjonował przez dekady, kiedy żyli jeszcze liczni ocaleni.

Być może nie we wszystkich, ale w niektórych miejscach to przetrwa. Dlatego że opiekunowie miejsc pamięci są zakładnikami bardzo krzykliwych, a wpływowych środowisk – niestety, często związanych ze światem polityki – które wymuszają na nas takie, a nie inne postępowanie.

Próbują wymusić, ale też bym nie przesadzał, bo to są krzyki, które się budzą dorocznie. To jest słomiany zapał, w tym nie ma nic stałego, w tym nie ma nic. To jest trochę właśnie tak, jak: zbudujmy pomnik! I co z tego, że zbudujemy pomnik? Niczego to nie rozwiąże.

Moglibyśmy jeszcze rozwijać ten temat o różnorodności, definicje „granicy”, co też nie jest jednoznaczne, bo prawna, moralna czy obyczajowa? Ale gdybyśmy chcieli zakończyć ten temat, to może warto by było go spuentować rolą autentyczności w dobie odejścia świadków.

Tak. Miejsce pamięci musi być definiowalne, czyli posiadać swoją granicę – granicę zawsze kontrowersyjną, bo to jest bardzo mocne zderzenie się świata śmierci ze światem życia. Mówiąc np. o takiej Treblince, gdzie wokół są lasy zasadzone podczas ewakuacji obozu, czy o w wielu innych miejscach, zauważamy pewne zderzenie – wille podchodzące pod druty Stutthof czy Brzezinki lub miasto, które „dogoniło” Majdanek. Albo Flossenbürg. Te miejsca graniczne zawsze są trudne. One są graniczne fizycznie i moralnie, a także w różnych innych aspektach. To nie jest tak, że miejsce pamięci łatwo współdziela z niemiejscem pamięci, tj. z okolicą i tym, co już nie jest definiowalne jako miejsce pamięci czy jako przestrzeń wyrażająca tę pamięć. I wszelkie próby ingerencji jednego w drugie budzą często gigantyczne konflikty lokalne. Albo miejsce pamięci będzie się mieszało w to, co robimy poza nim, bo to już nie jest ich teren, albo ci ludzie, którzy mieszkają wokół, mogą mieć trudności z tym, że wychodzą z domu na druty. W obydwie strony to budzi gigantyczne emocje.

Natomiast to miejsce pamięci jest również definiowane pewnymi pozostałościami i to jest bardzo istotne. Czym innym jest Yad Vashem powstałe na obrzeżach Jerozolimy, czym innym jest muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. To są tak naprawdę muzea-świątynie, coś podobnego jak Muzeum Katyńskie w warszawskiej Cytadeli, konstrukty oderwane jakby od konkretnego miejsca. A czym innym są instytucje powstałe na prochach ludzkich, które mają kilka istotnych

źródeł przekazu. Wśród nich – czy tego chcemy, czy nie – są na pewno dokumenty postnazi-
stowskie, esesmańskie. Historycy zwłaszcza – nawet przy założeniu, że te dokumenty bywały
spisywane z intencją fałszowania historii – mają zdolność ich rozczytania czy wczytania się po-
między linie, dzięki czemu są one jakimś narzędziem historycznym, czyli badawczym.

Ale poza tymi dokumentami są dwa autentyzmy, które pozostały. Jest autentyzm przekazu ofiar
i jest autentyzm miejsca. Przekaz ofiar dziś kończy się zupełnie albo już się skończył, bo ci, któ-
rzy dotychczas nie spisali tego, co pamiętają, już tego nie zrobią. Jeśli ktoś ma 90 lat i z jakichś
względów nigdy nie złapał za pióro, żeby to zapisać, to znaczy, że nie chce tego robić i już tego
nie napisze. A większość już nie napisze, bo nie żyje. I to jest coś, co pozostało. To, co napisane,
nagrane czy sfilmowane. Czasami tego jest strasznie dużo, a czasami to jest tylko kilka przeka-
zów, tak jak zapiski uciekinierów z Sobiboru czy Treblinki. Ale to są wszystkie słowa, które mamy
poza dokumentami esesmańskimi.

Jest też autentyzm miejsca, który jest bardzo istotny, bo w przeciwieństwie do autentyzmu sło-
wa, który już się nie rozwinie, w tym obszarze jest co bronić, chronić, konserwować, uwypuklać,
pokazywać na nowo w sposób aktywny. Natomiast z tym się wiążą bardzo poważne nakłady
finansowe i to jest coś, z czym sobie żadne państwo nie potrafiło dobrze poradzić. Bo czym in-
nym jest powołać instytucję, zabezpieczyć jeden, dwa, trzy dachy, ogrodzić płotem, ustanowić
pięć czy siedem etatów i stworzyć parking, a czym innym jest rzeczywiście dbać o prace konser-
watorskie, zwłaszcza jeśli tych obiektów jest bardzo dużo – od kilku budynków czy baraków po
150 budynków czy obiektów budowlanych. To są gigantyczne koszty! Na ogół opinia publiczna
oczekuje, że te sprawy będą w pełni zadbane, że nikt nie dopuści do tego, że przyjdzie wichura,
która zniszczy drewniany barak.

Ale takich budżetów nie ma przygotowanych czy zabezpieczonych przez organizatora w przy-
padku żadnego miejsca pamięci. Oczywiście, inaczej to wygląda w przypadku Treblinki, gdzie
nie ma już nic (resztki fundamentów drzemią pod ziemią i lepiej ich nie wykopywać, bo to tylko
je zniszczy, zima i wilgoć rozsądziłyby te resztki cegieł), a inaczej, gdy są pozostałości, tak jak na
Majdanku, w Auschwitz, Gross-Rosen, Stutthof w Polsce, a dużo szerzej – w Europie.

Trzeba pamiętać, że obozy nigdy nie były budowane na długo, to zawsze były konstrukcje tym-
czasowe, w stałym rozwoju, rozbudowie, zmianach. To były konstrukcje utrzymywane dzięki
gigantycznej – nieograniczonej – sile roboczej. Jeśli trzeba było stworzyć 150- osobowe koman-
do, które reperowałyby baraki, to się je tworzyło. Jeśli trzeba było mieć komando z tysiącem
osób, to też się je tworzyło – nie był to problem. Dzisiaj dbanie o te miejsca z pomocą kilku
pracowników technicznych to jest zupełnie inne zagadnienie. A ponadto ta sama opinia pu-
bliczna, która uważa, że to powinno być realizowane jakimś sposobem, jest również zgodna
ze stwierdzeniem (być może słusznie), że wejście do tych miejsc powinno być darmowe. Więc
proszę sobie wyobrazić, że mamy w Polsce w tej chwili 17 muzeów, dla których organizatorem
jest Minister Kultury. Nie mówię o muzeach współprowadzonych, biorę pod uwagę tylko te
ściśle ministerialne, wśród których 14 ma bilety wstępu i te bilety stanowią 70–80 proc. ich bu-
dżetu rocznego. A są trzy, które przy podobnej dotacji jak te 14 pozostałych nie mają tych 70 czy
80 proc. budżetu, a z kolei realnie mają większe konieczności konserwatorskie. To są liche

budynki zbudowane siedemdziesiąt kilka lat temu na krótki okres, a nie jakiś pałac czy zamek, który – z definicji – powinien trwać wieki.

I to jest problem, który u nas jest bardzo łatwy do skwantyfikowania. Trochę trudniej jest w Niemczech, gdzie funkcjonują fundacje landowe. Jeszcze trudniej jest we Włoszech czy Francji, gdzie budżety próbuje się ratować, jak tylko można – pomiędzy jakimiś jednorazowymi decyzjami państwa i samorządami. We Włoszech są to najczęściej gminne instytucje i w zasadzie wiadomo, że tego się nie uratuje. Tak jak np. Campo di Fossoli – to jest bez szans, dzisiaj jest tam jeszcze ok. 20 obiektów w stanie ruiny, które popadają w ten stan ruiny coraz bardziej, dlatego że jest to gminna instytucja kultury, a tamtędy przechodził Primo Levi i wielu innych. I tu jest ten paradoks, że – z jednej strony – uważamy, że to się należy wszystkim, a z drugiej – absolutnie nie ma spojrzenia, które pozwoliłoby na to przeznaczyć bardzo duże kwoty. Bo często utrzymanie ruiny kosztuje więcej niż utrzymanie budynku, który funkcjonuje, a np. w Gross-Rosen mamy jeden w pełni funkcjonujący budynek, dwa i pół licząc z kuchnią, a reszta to są tak naprawdę lepiej lub gorzej zachowane ruiny. I to kosztuje.

To bardzo ciekawe. Podobieństwa między poszczególnymi miejscami pamięci, patrząc na nie jako na całość, a nie jedynie na wybrane aspekty funkcjonowania, w moim przekonaniu, są iluzoryczne. Nie ma dwóch takich samych miejsc pamięci zorganizowanych, funkcjonujących itd. Nie wiem, czy podzielasz tę opinię?

Tak i nie. I to jest ten problem, że są elementy wspólne, i to nawet patrząc na skalę szerszą niż tylko były obozy niemiecko-nazistowskie itd. Jest pewna historia, która ma dramatyczny wymiar, i jest pewna wola, żeby za pomocą tej pamięci, która w tym miejscu się wyraża – jak wierzymy, lepiej niż gdzie indziej – pewne zmiany etyczne wprowadzać w przyszłości. I to jest bardzo mocne. Gdy myślimy „muzeum”, to myślimy najczęściej o czymś, co jest pewnym doznaniem (i to estetycznym), a nie poznaniem (etycznym). Miejsca pamięci są miejscami poznania, a nie doznania. Poznania etycznego, a nie estetycznego. Gdy idę zwiedzić Wilanów, to nie liczę na to, że wyjdę etycznie ubogacony, jak to mawiają biskupi, albo że poznawczo będę potem pamiętał, czy dany portret trumienny widziałem, czy nie, bo o tym się zapomni w ciągu trzech miesięcy. To jest naprawdę bardzo fajne doznanie estetyczne przede wszystkim. Paweł Jaskanis [dyrektor Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie – red.] zabiłby mnie za to pewnie, ale taka jest prawda. Wydaje mi się, że pewne modele funkcjonują i te modele – co ciekawe – nie ograniczają się do Europy.

Istota mojego pytania sprowadza się właśnie do tej codzienności, bo każdy z nas też ma swoje subiektywne doświadczenia. Ja pracuję w takim miejscu, w jakim pracuję. I gdy się stykam z osobami, które wcześniej miały do czynienia z innymi miejscami pamięci, to one porównują i wskazują bardzo często na różnice przyjęcia, organizacje zwiedzania, przejście, sposób kwalifikowania, certyfikowania czy superwizji przewodników.

Jak się spotykają pracownicy skansenów, to też porównują ustawienia snopków czy dbanie o to, żeby młodzież nie paliła papierosów koło drewnianych chałup itd. Jestem w stanie to sobie wyobrazić, że jak się spotykają dyrektorzy czy pracownicy jakiegoś typu muzeów, np. muzeów archeologicznych mających dzisiaj gigantyczne problemy z brakiem magazynów, to panowie siadają – mówię „panowie”, bo na ogół są to panowie – siadają i widzą, że jest to jeden świat. Natomiast widzą również, skoro porównują różne rozwiązania, że każdy z nich idzie swoimi ścieżkami. Nie wydaje mi się jednak, żeby było to czymś wyznaczającym miejsce pamięci w porównaniu do innych światów.

Rozumiem, że uwzględniasz w tym też kwestię pustki, pomnika, muzeum, przejścia przez autentyzm?

Tak, to są rozwiązania albo organizacyjne, albo edukacyjne. I to jest normalne, że wszyscy w tej chwili szukają nowych rozwiązań. Świat się bardzo zmienia, w kierunkach co najmniej niepokojących, i pokolenia się zmieniają, odchodzą świadkowie tamtych wydarzeń, więc wszędzie szukamy nowych rozwiązań. Natomiast to nie jest tak, żeby ktokolwiek mógł twierdzić, że znalazł na 100 proc. jedyne dobre wyjście. W związku z tym ta dyskusja będzie trwała.

W porządku. Zatem nie ma potrzeby wskazywać i oceniać jakichś istotnych różnic między tymi miejscami?

Owszem, można, bo one się różnią.

Ale czy warto z tego robić zagadnienie? Czy na badanie roli dziedzictwa kulturowego te różnice nie mają tak daleko idącego wpływu, że właśnie różnice między poszczególnymi miejscami mogą zacierać jakąś spójną, wspólną optykę?

Wydaje mi się, że tak naprawdę te różnice się zacierają.

Dzięki forum pamięci.

Umówmy się, że gdzieś na początku lat 90. nie było żadnej realnej współpracy między miejscami pamięci z: Francji, Niemiec, Austrii, Polski, Włoch czy Skandynawii. Żadnej. Jeszcze w latach 90. tak było. Może gdzieś wokół Auschwitz się zdarzało, bo większe tłumy do nas przyjeżdżały. Tak naprawdę ta współpraca z instytucjami niemieckimi, Ravensbrück w Twoim przypadku, Wansee czy innymi, Flossenbürg w moim przypadku czy Dachau, która dziś już się wydaje zupełnie normalną kwestią, to nie jest coś, co było absolutnie konieczne dwadzieścia parę lat temu. I wydaje mi się, że miejsca pamięci poobozowe – a każde z nich ma inną historię, inny skład ofiar, inną drogę pamięci przez dekady powojenne – dzisiaj zapożyczają od siebie bardzo dużo,

wypracowują wspólne rozwiązania, podglądają się, komentują się, obgadują się za plecami itd. Ale to jest coś, co zostało wytworzone dopiero być może przez kolejne pokolenia tych muzealników czy osób pracujących w tych miejscach. To nie jest coś, co istniało zawsze.

Z perspektywy kogoś, kto kiedyś patrzył na te miejsca z Krakowskiego Przedmieścia 15/17, tej współpracy nie było – jeśli myśli się o czymś stałym, długoterminowym – nawet między polskimi miejscami pamięci.

Branża, jak to się przyjęło mówić, jest tym, co się na skalę europejską dopiero wypracowuje. To nie jest tak, że branża istniała od 1945 r. czy od 1989 r.

Ale uważamy to za ruch we właściwą stronę.

To się dzieje.

Zatem pozwolę sobie przejść do ostatniej kwestii i zacząć ją od takiej myśli: czy w związku z upływem czasu oraz skrajnie odległymi doświadczeniami od epoki dymiących kominów krematorium jesteśmy w stanie powszechnie zrozumieć Auschwitz czy Stutthof? Jak przyjąć, a później opowiedzieć tę historię w wyrazisty dla współczesnego odbiorcy sposób, przedstawiając nie tylko ją samą, lecz również względność pojęć moralnych właściwych dla epoki historycznej, do której się odnosi? Bo trudno jest zrozumieć upadek człowieczeństwa, którego nie można porównać z żadnym innym wydarzeniem w historii ludzkości. To niemalże cytaty z jednego z raportów z działalności muzeum miejsca pamięci Auschwitz, nakreślony ręką jego dyrektora. Z drugiej strony – znajomość faktów nie zawsze jest tożsama ze zrozumieniem tejże historii. Jak w takim kontekście widzisz przyszłość miejsc pamięci i jakie widzisz wyzwania przed ich opiekunami?

Czy z faktu spalenia Rzymu przez Nerona człowieczeństwo wyciągnęło jakieś wnioski? Z zabawy zapalkami? Oczywiście, że nie. Wszyscy coś, co niewątpliwie było jakąś straszną tragedią, mamy dzisiaj za krotocwilną anegdotę, że Neron spalił Rzym. To jest pewien dramat, pewne odrealnienie makabry.

Jeszcze w czasie wojny w samych obozach padało słowo czy zespół słów: „nigdy więcej”. To nie jest twór powojenny, to było już w obozach. Jest to fikcja, oczywiście, bo po wojnie była Kambodża, była Rwanda, były różne inne masakry, które miały charakter ludobójczy. Dwa lata temu rozpoczęło się ludobójstwo muzułmanów w Birmie. Tam zostało zamordowanych 50–60 tys. osób, a ponad pół miliona musiało uciec do Bangladeszu. Do dziś spośród tych uciekinierów w Bangladeszu łowcy prostytutek eksportują dziewczyny m.in. do Chin. Dramat trwa i rozwija się na różne sposoby. A podczas tego ludobójstwa zebrało się w innej kwestii, ale zajęło się też tym tematem, Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wydawałoby się – instytucji powołanej po II wojnie światowej m.in. w tym celu, jakim jest ochrona człowieczeństwa i zapewnienie

mu tego „nigdy więcej”. I owo Zgromadzenie Narodowe w październiku albo listopadzie 2017 r., czyli podczas tych wydarzeń, przyjęło rezolucję na półtorej strony maszynopisu, może dwie, w której najmocniejszym zdaniem, takim naprawdę jednoznacznie stwierdzającym, było zdanie, które wyraża najwyższe zaniepokojenie raportami, które spływają z Birmy, czyli nadal nie faktami, a raportami. Te raporty niepokoją. Może lepiej, żeby nie napływały – innymi słowy.

Gdyby nie zostały sporządzone, toby nie niepokoiły.

Tak. W tym samym czasie kilka milionów ludzi w całej Europie zwiedzało miejsca pamięci z obozów II wojny światowej, zagłady itd. I tych kilku milionów nie było słyhać. Gdyby zebrać artykuły o Birmie w całej pierwszoplanowej prasie europejskiej, czyli w dziennikach ogólnokrajowych, to taka antologia pewnie by miała 150 stron, nie więcej – za całą drugą połowę 2017 r. i początek 2018 r. Więc „nigdy więcej” – bardzo pozytywistyczny, piękny, chwytliwy dezyderat – na pewno nie zafunkcjonował.

Mam wrażenie, że pamięć może służyć bardziej temu, żeby ludzie się trochę mniej mordowali, bo mordować się będą, tak jak się zawsze mordowali, ale może uda się trochę mniej, może się uda, żeby jednak w sytuacji mordów ludzie byli w stanie reagować. Chociaż jak dzisiaj patrzę na tę histerię europejską związaną z uchodźcami z Syrii, której przecież wątki w Polsce przeżywaliliśmy w sposób dosyć absurdalny i bolesny również, to widzę, że „homo homini lupus”.

Ale być może tu już da się jednak pewne reakcje wzbudzać – i to się udaje, oczywiście, w jednostkach. Pewne jednostki zajmują się niesieniem pomocy, doradztwa, łagodzeniem konfliktów. Ale to są jednostki. Trochę tak jak podczas II wojny światowej Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata to nie była jakaś organizacja sprawiedliwych, która pisała protest songi albo robiła manifestacje w Norymberdze, tylko każdy na własną rękę, podejmując duże ryzyko – w jednych krajach większe, w drugich mniejsze, ale wszędzie ryzyko – starał się pomóc jednej osobie, trzem osobom, jakiejś niewielkiej rodzinie. To był ten możliwy zakres, robili to podczas wojny. Dzisiaj być może w obliczu tych konfliktów czy trudnych zadań, które przywołałem, mamy sprawiedliwych, jak się okazuje, wcale nie więcej, niż było ich wówczas, a może i mniej. Natomiast wydaje mi się, że rolą miejsc pamięci jest to, żeby oni jednak byli. To znaczy, nie jest istotne, czy tyle tysięcy klas przejdzie przez to miejsce pamięci, czy tyle tysięcy innych, ale że jakimś jednostkom z tych klas zaszczepi się pewien moralny niepokój, zdolność do zweryfikowania swoich kryteriów działania czy swojej aksjologii. Nie miałbym jednak wielkich wątpliwości, że to raczej będą jednostki. To nie jest tak, że nagle masowo człowiek przestanie drugiego człowieka odczuwać. Przepraszam za tę nutę pesymistyczną, ale wszystko na to wskazuje, niestety, jakkolwiek na to chłodno patrzeć.

Na ile pamiętam konferencję i jej zakończenie, to ona się optymistycznie nie skończyła, więc może warto przy tym zostać. Wyzwań przed nami wiele! Znaleźć i przygotować te jednostki – to chyba będzie najtrudniejsze. Dziękuję bardzo!

Post-conference reflections

The study of memorial sites has become immensely popular among humanists, especially historians, political scientists, sociologists and specialists in cultural studies. Recently, interest in the issue has also been expressed by economists, and I hope their impact will be significant. Attempts at defining the social essence of museums established in former concentration and death camps have been made for years now, along with analyses of the presence of such institutions in the public space. The sites are recognisable to a greater or lesser degree; they also differ in their political and social significance. Due to these and other factors, European sites of mass extermination associated with the period of the Second World War have undergone substantial transformations; they have become contemporary memorial sites. This is not to say that these transformations ran the same course everywhere. What aspects of this evolution determine the contemporary image of such sites?

The element that immediately comes to mind is diversity. This diversity stems from two basic causes. Firstly, these memorial sites were created in different periods, secondly – in very different countries. There is no single prescribed form, agreed upon in some place, at some point in time and implemented across all the countries of the world.

Initially, all these sites emerged as a result of grassroots initiatives: almost all required some earlier efforts and work – either by former prisoners who had survived or by the local communities that recognised the legacy of the nearby site and decided to take up this endeavour. In the case of sites established immediately after the conflict, the condition of many things was much better – not only the buildings, but also archives and collections could be integrated and institutionalised at once. The process was radically different with establishing such sites, for instance, several decades later, when the search for museum exhibits or items – be it archaeological excavations or simply a call to the public – had to start anew. These sites were established at varying stages of evolution and we need to realise that no institutions equivalent to post-war memorial sites had existed before the war. Those had been created at the interface of wartime cemeteries, monuments and historically significant spaces, for instance former battlefields.

The pre-war world had three archetypes around which solutions were sought and virtually novel institutions established. These institutions differed significantly from one another. The Polish model that resulted in the creation of museums is by no means universally accepted. Some of the sites worldwide are indeed museums, but many of them do not have this status. In other countries, their evolution ran a different course.

In Germany, for instance, it had two phases: before 1989, when the territory was divided into two countries that commemorated this in very different ways, and later, in the era of united Germany, when these sites were developed and modernised under the fashionable banners of "Gedenkstätte", "the pedagogy of memory" and "fruits of de-Nazification". In Germany, attempts to socialise these sites began very quickly. For instance, state committees were established, which included representatives from local universities, communes, cities, local governments, associations and former prisoner groups, etc. The intention was to involve as many social groups as possible in organising and defining the sites.

In France, in turn, the dominant role is played by the Ministry of National Defence, the successor of the former Ministry of Veterans; at present it is something of a department at the Ministry of National Defence. It was the principal organiser of memorial sites associated with camps. The choice was rather peculiar, because in reality camps – with the exception of the German ones – had nothing to do with former soldiers. It was an experience from the period before the drive to commemorate the extermination, from before Lanzmann's film, in which camps were also places to which members of the underground were deported. Yet, in fact, this had a considerable impact on the appearance of such memorial sites.

In Austria, in turn, where the scale of de-Nazification was much smaller than in Germany, what remained were mostly archives – personal data of former prisoners and presumably also the staff of the camps. Consequently, everything was taken over by the Ministry of Internal Affairs; Mauthausen remained part of the ministry for decades. If, for instance, in the middle of the night someone spray-painted a slogan on the camp wall in Mauthausen, the director of the site could not speak to the media the following morning and say what she thought of the matter, because this was a task of the Ministry's spokesperson. If the director wanted to make a business visit to Poland, she spent two days running around various departments. She was not authorised to make such a decision alone.

In Poland, a decision was taken relatively quickly – in 1947 – that this area would be handled by the Ministry of Culture and National Heritage. It was a very interesting decision, because, first of all, the institutions subordinate to the Ministry of Culture can operate with more freedom than, for instance, the Ministry of Internal Affairs, and secondly, collective experiences and identity became incorporated into the broadly defined sphere of culture. Thus, culture became more than art – song, theatre, film, literature – and was turned into a broader collective experience. It is not, however, a model that became widely adopted in Europe. The models remain very different today, as they were developed within a given practice of statehood, and perhaps with little sense of necessity for international dialogue regarding the solutions adopted. This is our own

martyrology: here – we the French, here – we the Poles, and here – we the Italians will decide these matters by ourselves.

The other significant variable is time. The situation was different in the first years after the war, when the role of those sites was somewhat funerary. Later on, this funerary nature evolved towards commemoration – people would meet during annual events, which constituted the climax of the all-year-round activity of the sites. Only much later did they develop – and are still developing – into educational institutions, in which this educational aspect starts to take the pride of place. It matters, however, when a given institution was founded, was it in the 1950s or 1980s, or after the year 2000.

I agree. In my opinion, one of the more interesting issues you just touched upon is the subordination and the development of these structures. In Poland this process took a very interesting turn, since culture and art are generally associated with the affirmation of creation, life, art as such, and here there appeared issues that anti-affirm all these. Does this diversity and variety include the void that appeared after people, the prisoners, left the camp?

This void very much depends on what remained. The topic is somewhat connected to when the given memorial site was established or institutionalised. We have extreme examples – sites where nothing was left, either because the Germans managed to destroy everything, as in Treblinka, Kulmhof or Sobibor, or because the Allied forces upon their arrival decided to raze the site to the ground, burn and bury everything, due to, for instance, the risk of typhoid fever and the spread of diseases (Bergen-Belsen). The other extreme are sites in an almost-complete state of preservation (Auschwitz, Mauthausen). All other sites are somewhere on this spectrum, where something was preserved or partially preserved, or some elements remained and new monument-like structures were added later, at some stage.

This is a movement that existed in the 1950s and 60s, rarely later, and which to our modern eye may seem entirely bizarre, because if anything is preserved, then this space – as something of a *sacrum* – seems a monument in itself. Yet in those years, in those decades, it was considered necessary to construct or add something more, to dot the 'i's and cross the 't's. This is very interesting from an anthropological perspective, because – how does one define a monument? It is a structure that provokes extreme emotions even before its completion. There are contests, everyone is arguing, and if – God forbid – there is to be an inscription, people are downright ready to slaughter one another... But once the monument is ready, nobody spares it a thought. One goes there once a year or sends a wreath to be delivered, and that's that, the monument ceases to exist as something that inspires strong emotions, discussion, etc.

Plus, this is often done not by the decision-maker, but by their secretary.

And this may, naturally, be regarded in terms of processed trauma, but I see it as something different – a certain will, perhaps a certain automatic response, an act of giving way and deciding



that it is done, it exists already and therefore there is no point in arguing anymore. Monuments pass as commemoration. This is absurd! How can a monument – a structure of granite, metal, iron – be a commemoration, that is a manifestation of something internal? Memory is internal. It is a little like with bells: church bells have prayers engraved on the external or internal surface and according to early-mediaeval tradition when the bell is struck, the prayer spreads around. It may also be likened to Buddhist prayer flags, which have prayers written on them – when wind moves them, the prayer spreads on its own.

Monuments are this kind of automatism. Until a monument is built, someone may get the feeling that there is no drive towards commemoration. Once the structure appears, everything is fine – all the writing is on it. No monument has anything written in it, because if one puts three sentences, this is deemed too much. Usually the inscription comprises five words, and this solves nothing. And yet, this may bring a peace of mind, and the public assumes that since there is a monument, everything is fine.

It was in memorial sites that truly needed no monuments that monuments began to be built in the 1950s and 60s. Good or bad ones, I shall not judge. In my estimation they were mostly superfluous. Perhaps with the exception of the sites where truly nothing was left. I can hardly imagine Treblinka without the thousands of stones... But it seems to me that this could have been the only place where a monument was needed. Not because it expresses anything, since this is art and it may mean something to one person and nothing to another, but I know that it organises the space which no longer existed, which had been changed by the SS-men themselves. The first years after the war were a period of graves – people's visits to these sites were a little like visits to graveyards. Later came the period of monuments, which affected the organisation of those spaces. Interestingly, it also demonstrated – very clearly and in many places – that coming to see a monument is not a tour of the site, especially since the routes that lead towards the monument and around the site are very different. The route taken during anniversaries, to lay flowers beneath a monument, is completely different from the one taken during a tour. The two have nothing in common, they represent two different goals.

It is now clear that ninety-nine per cent of the people who visit memorial sites do not come because of any monument, but to see it, to tour it, to immerse themselves in its history. The monument is hardly noticed at all, or is disregarded as something less important. The monumental nature of these sites is another aspect that contributes to their diversity. There are places where the monuments impose a very specific interpretation – for instance Majdanek is a good example of a juggernaut monument that overshadows the relics, which remain on the sidelines. Such cases are numerous.

For instance in Pomerania?

No. One can easily have a tour around Stutthof and never notice the monument. However, there are other spheres that organise memorial sites; academic, archival, scholarly, etc. In recent years these sites are also becoming the space for artistic expression – installations, events, concerts and, increasingly often, open-air exhibitions. It is a new accumulation, observable in the

last ten, maybe fifteen years. Within the last decade, memorial space has been used for artistic creations, which may be linked, on the one hand, with the search for the means to reach new audiences, and on the other, with various artists and creators wishing for their works to be seen in places that are, in themselves, powerful.

I agree. When it comes to the model of a site's operation and reception, let me point out that some of the existing memorial sites were transformed to serve completely different functions, for instance those of a holiday resort. Only the useful structures were left and original elements that were irrelevant for such an institution were removed. And as regards diversity, it concerns the management of time and space. A few words about the annual celebrations – are they the climax of the year or an exception?

They certainly used to be the climax. It was the most significant moment of all, where everybody came and a person had to be present in order to even be a part of this universe. But I have a feeling that today this aspect has already faded into the background or has become a different field of interest, even though it is still present. One can still, with a lot of effort, organise a commemorative celebration that will resonate. But it will no longer resonate just in and by itself.

Many sites organise annual events that have no wider impact beyond the local scale, felt by the several dozen or several hundred families associated with the survivors. The effort required for making this impact truly great is tremendous – it takes months and involves substantial expenses and serious activity. I get the impression that at least since the 1990s (in Poland perhaps even longer, because the tradition of school trips is longer here than elsewhere in Europe) over ninety per cent of measurable activity comprises receiving visitors and showing them around the site, which takes more time than single events and is much more grounded in historical reality than an annual celebration. How much history can one fit into three or four speeches?

I find the situation in Birkenau utterly absurd; crowds gather to look at the monument, while right beside they have huge chambers, the ruins of gas chambers and crematoria. It is entirely possible to take part in these events and never notice what is right beside, because one is facing another direction. The same affliction plagues many sites in which the monuments divert people's attention from what is important. It seems to me that almost all the current activity of memorial sites is educational in nature – it has a very different status, different goals, different means than the annual celebrations. I doubt whether this annual nature still has any impact on memory today, unless it is heavily augmented with media coverage or has a strong echo, audible over the buzz of the numerous events that also take place every month or every week, everywhere. I am not sure if these commemorative events have any impact on reality aside from the fact that they are organised.

It is no longer true that the celebrations themselves – for instance Majdanek Days, 27 January, Stutthof, Gross-Rosen – are noted on any scale above the local one. Does anyone even know at this point when the event at Mauthausen takes place? Anyone apart from the victims' families, that is. Or at Ravensbrück, Dachau, Natzweiler-Struthof, Buchenwald? There is no calendar – and there never has been, but it is all the more true today – that would organise the year



around the events in the twenty-odd post-camp memorial sites around Europe. It just does not work anymore. Such events are organised, and I think they will keep being organised for a while more, but they certainly have little impact. The only thing that is measurable in these anniversary celebrations is the presence of the decision-makers and the media. And apart from these two circles, there is also a third element, which used to be very important: the presence of the saved, the survivors – but it is now disappearing. It is a sad thing to say, but at many places where there were fewer survivors than in Auschwitz, one already wonders, every year: what will happen when nobody comes?

In my estimation, the model of events will certainly expire. The question is, what it will be replaced by? We may change the very model of commemoration and organise some events that will be just events, or wait for the expiration of the current model and re-deploy resources to efforts that promise better results, which are a better investment of money and time, for instance to education. The model that universally functioned for decades, when many survivors were still alive, will not be possible to uphold for much longer.

Perhaps not everywhere, but in some places it will survive. This is because the custodians of memorial sites are held hostage by very loud and influential circles – unfortunately, very often ones connected to the world of politics – which impose a certain course of action upon us.

They try to impose it, but I would not exaggerate; we hear those shouts only once a year. It is but a flash in the pan, nothing permanent, nothing. It is a little like with the cry: let's build a monument! What will it accomplish if we build one? It solves nothing.

We might still continue on the topic of diversity, the definitions of the “border”, which is not unequivocal either, because should that border be legal, moral or traditional? But if we want to close the topic, it might be worthwhile to conclude with the role of authenticity in the period when eyewitnesses are passing away.

All right. A memorial site must be definite, that is, to have its borders. Those borders are always controversial, because they signify a very strong clash of the universe of death with the universe of life. Take, for instance, Treblinka, surrounded by forests planted during the evacuation of the camp, or many other places where we notice a certain clash – take the villas reaching almost to the fences of Stutthof or Brzezinka, or the city that has caught up with Majdanek. Or Flossenbürg. Those borderline spaces are always troublesome. They lie on the borderlines physically and morally, as well as in some other aspects. A memorial site does not easily cooperate with non-memorial site, that is with the locality and with everything that is no longer definable as the memorial site or the space expressing that memory. And all attempted intrusions of one space into the other provoke local conflicts, often huge ones. Either the memory site will interfere with what is being done outside it – in a space that does not belong to it, or the people

living around it may have a problem with the fact that leaving their homes, they face the barbed-wire fences. This stirs up gigantic emotions, both ways.

But this memorial site is also defined by certain relics; this is very important. The Yad Vashem in the outskirts of Jerusalem or the US Holocaust Memorial Museum in Washington, DC are a different thing. Those are, in fact, museum temples, similar to the Katyń Muzeum in the Citadel of Warsaw; constructs established in separation from the actual place. They differ from the institutions established on human ashes; institutions that have several important sources of their message. Among them, whether we like it or not, are certainly the post-Nazi documents, the SS documents. Even if we assume those documents were occasionally generated with the express intention of falsifying history, historians have methods of deciphering them, of reading between the lines, thanks to which those documents are a historical tool, that is, a research tool. Apart from those, however, there are two more kinds of authenticity. There is the authenticity of the victims' testimonies and the authenticity of the place. Today, the scope of the victim's testimonies is all but complete, because those who have not written down what they remember until now will not do it in the future, either. If a person is ninety and has never, for some reason, attempted to record their recollections, it means that this person does not want to, and will not, do it. Most of them will not because they are already dead. So this is all we have left. The reports that were written down, recorded or filmed. In some cases there is a very great lot of them, sometimes just a few; the reports of the escapees from Sobibor or Treblinka are an example. But these are all the words we have, apart from the documents that come from the SS sources. There is also the authenticity of the place, which is very important because – in contrast to the authenticity of the word, which cannot be expanded anymore – in this area there is much to defend, to protect, to preserve, to highlight and to show anew, in an active way. But this is something that requires very serious financial outlay and it is something that no country had managed to deal with appropriately. Because these are different things: one, to establish an institution, to secure one, two, three roofs and put up a perimeter fence, to establish five or seven permanent staff positions and arrange a car park, and the other, to truly look after the conservation works, especially if the structures involved are really numerous, from a few buildings or barracks to, say, a hundred and fifty buildings or other constructions. The costs are gigantic! Usually the public expects those issues to be fully taken care of, that no-one would allow a gale-force wind, for instance, to destroy a wooden barrack.

But there is not even one memorial site where such budgets would be ready or even earmarked by the organizer. Of course, the issue is different in the case of Treblinka, where there is nothing left – the remaining foundations are hidden under the ground and it is better not to uncover them because that would only damage them, winter conditions and dampness would cause the remnants of bricks to disintegrate – and different in the case of sites containing some remnants, such as Majdanek, Auschwitz, Gross-Rosen, Stutthof in Poland, and more broadly – all over Europe.

It must be remembered that camps were never built to last – those were always temporary structures, permanently developed, expanded, altered. They were also structures preserved

thanks to gigantic – unlimited – workforce. If to repair the barracks it was needed to assemble a unit of a hundred-and-fifty, such a unit was assembled. If a unit of a thousand was needed, it too was assembled; this was not a problem. Looking after those sites today, with just a few heads of the technical staff, is a completely different problem. Moreover, the same public which considers that all this should be done one way or another is concurrently of the opinion (perhaps correctly) that entry to these sites should be free of charge. So please imagine that currently we have seventeen museums in Poland whose organiser is the Minister of Culture. And I am not talking about co-organised museums here, I consider only the strictly ministerial ones. Of those seventeen, fourteen have an admission charge and those tickets provide 70–80 percent of their annual budget. And there are three museums which receive similar subsidies as those fourteen, but they do not have those 70 or 80 percent of the budget and at the same time have larger needs when it comes to conservation. What they have is not some palace or castle which by definition should last for centuries, but poor quality buildings built seventy years ago and meant to be in use for only a short time.

And this is a problem which in our case is very easy to quantify. It is slightly more difficult in Germany, where federation states have their own budgets. It is still more difficult in Italy or France, where budgets must be propped by whatever means there are at hand, anything from on-off decrees of the central government to the local-government assistance. In Italy they are mostly institutions on the level of a commune and it is practically clear they cannot be saved. Such as, for instance, Campo di Fossoli – there is no chance [of saving it] whatsoever, there are still about twenty ruined structures there and they are getting more and more ruined because it is an institution of culture managed by the commune; yet this is the camp where Primo Levi and many others were held. Here lies the paradox: on the one hand, we think it [admission] is everyone's due, and on the other there is absolutely no mind-set, none, that would make it possible to assign large sums to its maintenance. Because often maintaining a ruin costs more than maintaining a functioning building, whereas for instance at Gross-Rosen we have one fully functional building, two and a half counting the kitchen, and the rest are, in reality, ruins in a better or worse condition. This costs money.

This is very interesting. If we look at memorial sites as a whole, not at just selected aspects of their operation, we will see that similarities between particular sites are, in my view, illusory. There are no two sites that would be organised or function in the same way. Would you agree?

Yes and no. And this is a problem: that there are shared elements, even when we consider these sites on a broader scale than just the former German Nazi camps. There is a certain history that has a dramatic facet, and there is a will to introduce, in the future, certain ethical changes by means of the memory expressed at this site – expressed there, we believe, better than elsewhere. And this is very powerful. When we think of a “museum”, we most often think about something that brings about a certain experience (and an aesthetic one, at that), not an

act of cognition (an ethical one). A memorial site is a *locus* of cognition, not of experiencing. This cognition is ethical, not aesthetic in nature. When I go to see Wilanów, I am not counting on getting myself ethically enriched, as the bishops would say, or that afterwards I would be cognitively aware whether I had seen a certain coffin portrait there or not; these things are forgotten within three months. This is, first and foremost, a truly great aesthetic experience. Paweł Jaskanis [director of the Museum of King John III's Palace at Wilanów – ed.] would kill me for saying it, but this is the truth. I think some models are in operation and, interestingly, these models are not limited to Europe.

The core of my question is daily life, because every person has their own subjective experiences. I work at the place I work at. When I meet people who are acquainted with other memorial sites, they compare various aspects and very often point out the differences in the manner of admission, the way the visit is organised, the tour, or the method of qualifying, certifying and supervising guides.

When the staff of an open-air museum meet, they too compare the ways of arranging sheaves, preventing the young people from smoking around timber houses etc. I am quite capable of imagining directors or staff of museums of some type – archaeological museums for instance, which today have gigantic problems with storage space – I imagine the gentlemen (I say “gentlemen” because they are, as a rule, men) sitting down together, being aware that they all operate within one universe. But since they are comparing methods and solutions, they are also aware that each of them walks an individual path. I do not see this as something that defines a memorial site in contrast to other universes.

I understand that within this, you consider also the issues of emptiness, of a monument, a museum, a tour through authenticity?

Yes, these are either organisational or educational solutions. And it is quite normal that currently everyone is looking for new solutions. The world is changing greatly, in directions that are worrying to say the least, and the generations are changing too, the witnesses of those events are passing away, so we are hunting high and low for new solutions. But it is not that anyone can say they found the one-hundred per cent, the one-and-only correct solution. This debate will therefore continue.

All right. So there is no need to pinpoint and assess any material differences between these sites?

Yes, it is possible, because they do differ.

But is it worthwhile to make an issue of it? Is it not so that these differences do not affect the investigation of the role of cultural heritage? Perhaps it is precisely the differences between particular sites that can obscure some coherent, shared perspective?

I think that, in truth, those differences are becoming blurred.

Thanks to a forum for commemoration.

Let us agree on one thing: in the early 1990s there was no true cooperation between memorial sites in France, Germany, Austria, Poland, Italy or anywhere else. None. It was so still in the 1990s. Perhaps some cooperation focused around Auschwitz, because it drew larger crowds. But, in reality, cooperation with German institutions, Ravensbrück in your case, Wannsee, others, Flossenbürg in my case, or Dachau, cooperation which today seems to be a totally ordinary topic, was not considered absolutely indispensable twenty-odd years ago. And it seems to me that memorial sites at former camps – and each of them has a different history, different set of victims, different commemorative path through the post-war decades – are today borrowing from one another a lot, they arrive at shared solutions, they watch one another, they comment, even gossiping behind one another's back, and so on. But this is something that has been developed by new generations of museum specialists or staff working at these sites. It is not something that has always existed.

Speaking as a person who once used to look at those sites from the perspective of Krakowskie Przedmieście 15/17, there used to be no cooperation – if we mean something permanent and long-term – even between memorial sites in Poland.

On the European scale, the field, as it is often called, is only now being developed. It has not been in existence since, for instance, 1945 or 1989.

But we consider it a move in the right direction.

This is happening.

Let me, therefore, move on to the last issue and launch it with the following question: considering the passing of time and our experience, which is extremely distant from that of the era when crematorium chimneys were spewing smoke – are we generally able to understand Auschwitz or Stutthof? How do we accept, and then tell, this story in a manner that would be meaningful to the contemporary recipient, showing not only the story itself, but also the relativity of moral concepts characteristic of the historical era to which this story refers? Because, after all, it is difficult to understand the fall of humanity that is not comparable to anything else in the history of mankind. This is well-nigh

a quotation from one of the reports from the activities of the Auschwitz-Birkenau Memorial and Museum, written by its director. On the other hand, familiarity with facts does not always equal understanding the story. In this context, what future do you envisage for memorial sites, and what challenges do you see their supervisors facing?

Has mankind drawn any conclusions from the fact that Nero torched Rome? From playing with matches? Of course not. We all treat an event that was undeniably a terrible tragedy as an amusing anecdote that Nero set a match to Rome. This is a spectacle of sorts, making the macabre unreal.

The phrase „never again” was spoken in camps themselves, even before the war ended. This phrase is not a post-war creation, it was coined still in the camps. It is fiction, of course, because after the war there was Cambodia, there was Rwanda, there were some other massacres of a genocidal nature. Genocide of the Muslim population in Burma began two years ago. So far, 50–60 thousand have been killed there, and more than half a million have fled into Bangladesh. Human traffickers are even now hunting for girls among the refugees in Bangladesh, exporting them as prostitutes to China and other places. The tragedy is continuing, it keeps unfolding in various ways. And amidst this genocide, the United Nations General Assembly gathered. Exactly the institution created after the Second World War in order to, among others, protect humankind and provide the means for this “never again” happening. It gathered with the intention of reviewing another issue, but it looked into this one as well. So, in October or November 2017, that is precisely as these events were unfolding, the General Assembly accepted a resolution, a page-and-a-half, maybe two pages, of typescript long, in which the strongest statement – the only one that was truly unequivocal – was the one expressing extreme concern with the reports coming from Burma. This meant being concerned not with facts, but with reports. The reports were worrying. In other words, it would perhaps be better if they stopped coming.

If those reports were not made, they would not be a cause for concern.

Yes. At the same time several million people all over Europe visited memorial sites at the former concentration camps or death camps of the Second World War. And those several million were not heard. If one were to collect all the articles about Burma that appeared in all the leading European newspapers, that is in national dailies, the anthology would perhaps reach a hundred and fifty pages, not more, for the entire second half of 2017 and the early 2018. So, “never again” – that very positivistic, beautiful, catchy message – certainly did not come into play.

I have a feeling that memory may serve the goal of making people murder one another a little less – because they will keep murdering one another as they always have, but maybe we can make them do it a little less, maybe we can enable people to react when others are being murdered. Although when I look at this European hysteria about the refugees from Syria – one which we in Poland went through in a particularly absurd and painful manner – I see that *homo homini lupus*.

But perhaps in this area some reactions can already be obtained. Yes, there are reactions, of course; reactions coming from individuals. Some individuals are providing aid and counsel, they are alleviating conflicts. But those are individuals. A little like during the Second World War – the Righteous Among the Nations were not some association of the righteous who wrote protest songs or organised demonstrations in Nuremberg, but each person, on their own, taking considerable risks – those risks were greater in some countries, lesser in others, but they were very real everywhere – tried to help one person, three people, perhaps a small family. This was the scope of possibility. They were doing it during the war. Today, faced with the conflicts I mentioned, we still have the righteous. It appears that there are no more of them than there were then; perhaps there are fewer. However, it seems to me that the role of memorial sites is to make sure that there are, after all, some righteous. In other words: it is not important how many thousand school groups pass through this memorial site – what is important is how many individuals from those groups are, as a result, provided with a certain moral disquiet, with an ability to verify their criteria for action or their axiology. But I do not think that those will be more than individuals. It is not that people will stop dehumanising one another, suddenly and on a mass scale. I apologise for this pessimistic note, but all indications point to this effect, however coolly we look at this.

As far as I remember the conference and its conclusion, they were not very optimistic either, so perhaps this is an appropriate closing point for us. We face many challenges! To locate and prepare those individuals; this will perhaps the hardest task. Thank you very much!

O Autorach / About the authors

IRIS CONTANT

Studiowała historię sztuki i archeologię na Uniwersytecie im. Radbouda w Nijmegen, ze specjalizacją w sztuce i ikonografii włoskiej, gdzie napisała rozprawę doktorską na temat Bitwy pod Lepanto w szesnastowiecznej sztuce włoskiej (2005). Ukończyła również dwuletni, praktyczny program historii architektury i restauracji zabytków na Uniwersytecie Nauk Stosowanych w Utrechcie. Od 2003 roku pracuje w Holenderskiej Agencji Dziedzictwa Kulturowego, w dziale prawnym, gdzie reprezentuje Ministra Kultury w sprawach sądowych dotyczących sporów o zabytki znajdujące się pod opieką państwa; działa również na rzecz wsparcia finansowego dla właścicieli zabytków. Poświęca się również innym przedsięwzięciom, począwszy od przygotowania broszur nt. konserwacji i renowacji, przez ewidencjonowanie zabytków z lat 50. i 60. XX w., aż po, ostatnimi czasy, program pilotażowy Miejsc Pamięci i Dziedzictwa Wojennego. W związku ze swoją pracą, Iris Contant jest współautorką publikacji nt. ochrony, konserwacji i wykorzystania ruin zamków i ogrodów, przede wszystkim *A Future for Castle Ruins* oraz *A Future for Green Heritage*. Jest autorką obrazu *No Clear Innocence* (2012). Napisała również książkę *Places of Remembrance of the First World War in the Netherlands* (2014).

Studied Art History and Archaeology at the University of Nijmegen, specialising in Italian art and iconography. At the same university she wrote her PhD thesis on the Battle of Lepanto in 16th century Italian art (2005). She also did a two year practical training course in architectural history and restoration at the University of Applied Sciences Utrecht. Since 2003 she has been working at the Cultural Heritage Agency of the Netherlands, mainly in the legal department, where she co-represents the Minister of Culture in court proceedings regarding conflicts over classified national monuments and contributes to the development of financial support instruments for monument owners. She is also engaged in other activities from preparing brochures on conservation and restoration, to the listing of new monuments from the 1950s and 1960s, and most recently to the pilot project of Places of Remembrance and Military Heritage.

Due to her work she is the co-author of publications on preservation and modern use of castle ruins and gardens, notably *A Future for Castle Ruins* and *A Future for Green Heritage*; and author of *Lead white paint: No Clear Innocence* (2012) and *Places of Remembrance of the First World War in the Netherlands* (2014).

PAUL COOKE

Honorowy Przewodniczący Centrum Światowego Kina na Uniwersytecie w Leeds, specjalizujący się w kinematografii partycypacyjnej. Obecnie prowadzi program Changing the Story – projekt, który bada jak instytucje sztuki i dziedzictwa kulturowego pomagają młodym ludziom budować społeczeństwo obywa-

telskie w regionach dotkniętych konfliktami zbrojnymi (changingthestory.leeds.ac.uk). Pracuje z grupami marginalizowanymi społecznie w RPA i Libanie, aby uczynić z filmu narzędzie mediacji, jak również z lekarzami, aby wykorzystać sztuki wizualne dla rozwoju społecznych rozwiązań problemu nadużyć antybiotyków w Nepalu.

Centenary Chair of World Cinemas at the University of Leeds, specialising in participatory filmmaking. He currently leads Changing the Story, a project looking at the ways in which heritage and arts organisations help young people to build civil society in post-conflict settings (changingthestory.leeds.ac.uk). He also works with marginalised groups in South Africa and Lebanon to use film as an advocacy tool, as well as with public health professionals to use participatory arts to develop community-led solutions to the misuse of antibiotics in Nepal.

PIOTR CYWIŃSKI

Urodzony w Warszawie w 1972 roku. Doktor nauk humanistycznych, historyk mediewista, absolwent Uniwersytetu Marka Blocha w Strasburgu, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Od września 2006 r. kieruje Państwowym Muzeum Auschwitz–Birkenau w Oświęcimiu. Członek Zarządu, a w latach 2000–2010 prezes warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Od roku 2002 członek Zespołu Episkopatu Polski ds. rozmów z Kościołem Grekokatolickim na Ukrainie. W roku 2008 mianowany Ambasadorem Międzynarodowego Roku Dialogu Międzykulturowego. W latach 2004–2008 wiceprezes (ds. Europy) Międzynarodowej Federacji Organizacji Intelktualistów Katolickich „Pax Romana”. Członek wielu rad i zespołów, m.in. Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej - w latach 2000-2006 jej sekretarz. W latach 2010-2016 członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W latach 2009-2018 członek Rady do spraw Muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Współtwórca i prezes Fundacji Auschwitz-Birkenau. Współtwórca także – i przewodniczący Rady – Instytutu Auschwitz-Birkenau, prezes Towarzystwa Zarządzania Miejscami Pamięci. W latach 2009–2017 członek Rady Powierniczej budowanego wówczas Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Od 2011 r. członek zarządu Miejsca Pamięci Maison d’Izieu we Francji. W 2015 roku przyjęty na członka moskiewskiego „Memoriału”. W roku 2017 został przewodniczącym Rady Programowej Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Born in 1972 in Warsaw. Doctor of humanities, medieval historian, graduate of Marc Bloch University in Strasbourg, the Catholic University of Lublin, and the Institute of History of the Polish Academy of Sciences. Director of the Auschwitz–Birkenau State Museum in Oświęcim since 2006.

A board member and the President of the Warsaw Catholic Intelligentsia Club from 2000–2010. From 2002 a member of the Polish Episcopate Working Group for discussions with the Greek Catholic Church in Ukraine. Named Ambassador of the International Year of Intercultural Dialogue in 2008. Deputy chairman for Europe of the Pax Romana International Federation of Organizations of Catholic Intellectuals in 2004–2008.

A member of many councils and teams including the International Auschwitz Council, and its secretary from 2000–2006. From 2010-2016 member of the Council for the Protection of Memory of Combat and Martyrdom and from 2009-2018 member of the Board of Museums by the Minister of Culture and National Heritage. Co-founder and chairman of the board of the Auschwitz-Birkenau Institute, chief expert of the Center for Research on Economics of Memorial Sites, co-founder and chairman of the Society for Management of the Memorial Sites.

In 2009–2017 Member of the Board of Trustees of the II World War Museum to be built in Gdańsk. From 2011 a board member of the Maison d’Izieu Memorial in France. From 2015 a member of ‘Memorial’ in Moscow. In 2017 he became a Chairman of the Programme Board of the Jewish Historical Institute in Warsaw.

ANDRZEJ GAŚSIOROWSKI

Urodzony w 1950 r. historyk i politolog. Absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Doktorat uzyskał w 1979 r., habilitację w 2000 r., a w 2010 r. tytuł naukowy profesora. Był przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku. Jest dyrektorem Instytutu Politologii na Uniwersytecie Gdańskim oraz kustoszem dyplomowanym w Muzeum Stutthof w Sztutowie i członkiem Rady Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski. Opublikował ponad 300 artykułów i opracowań naukowych.

Born in 1950, a historian and political scientist. An alumnus of the Faculty of Humanities at the University of Gdańsk. He obtained his PhD in 1979, post-doctoral degree (hab.) in 2000, and in 2010 he became a Professor. He headed the Scientific Council of the Baltic Institute in Gdańsk. He is the director of the Institute of Political Sciences of the University of Gdańsk, a certified curator in Stutthof Museum and a member of the council of Elżbieta Zawacka Foundation in Toruń. He specialises in the newest history of Poland. He has published over 300 articles and scientific works.

TOMASZ OWOC

Historyk, muzealnik. Kierownik pracowni Muzeum–Miejsca Pamięci na terenie byłego KL Plaszow działającej w ramach Muzeum Krakowa. Doktorant w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. W swojej pracy badawczej koncentruje się na zagadnieniach narodowościowych w trakcie II wojny światowej oraz kwestiach jenieckich. Autor wystaw i katalogów muzealnych w oddziale Muzeum Krakowa, Fabryka Emalia O. Schindlera.

A historian and a curator. The Head of the Museum of Krakow's KL Plaszow Museum–Memorial Site. PhD student at the Institute of History and Archival Studies of the Pedagogical University of Cracow. In his research he focuses on the issues of nationality during World War II and the prisoners of war. Author of museum exhibitions and catalogues in a branch of the Krakow Museum - Oskar Schindler's Enamel Factory.

JÖRG SKRIEBELEIT

Badacz kultury i historyk, dyrektor Miejsca Pamięci Obozu Koncentracyjnego we Flossenbürgu. Doktorat uzyskał w Centrum Badań nad Antysemityzmem na Politechnice w Berlinie. Twórca nowej koncepcji Miejsca Pamięci we Flossenbürgu. Dyrektor naukowy i konsultant ds. muzeów i projektów muzealnych, takich jak modernizacja Miejsca Pamięci Obozu Koncentracyjnego Mauthausen, Muzeum Richarda Wagnera w Bayreuth i Miejsca Pamięci Masakry w Monachium Roku 1972. Wykładał na wielu uniwersytetach (Uniwersytet Humboldtów w Berlinie, Uniwersytet Ludwika i Maksymiliana w Monachium, Uniwersytet w Marburgu, Uniwersytet w Ratyzbonie). Autor i redaktor licznych publikacji naukowych.

Cultural Researcher and Historian, Director of the Flossenbürg Concentration Camp Memorial. Obtained a doctorate at the Center for Anti-Semitism Research at the TU Berlin. Responsible for the re-conception of the Flossenbürg Concentration Camp Memorial. Research Director and Consultant for Museums and Memorial Projects, such as the redesign of the Mauthausen Concentration Camp Memorial, the Richard Wagner Museum of Bayreuth, and Memorial to the 1972 Munich Massacre. He taught at various universities (HU-Berlin, LMU Munich, Karl-Phillips University of Marburg, University of Regensburg). The author and editor of numerous scientific publications.

MARTA ŚMIETANA

Kulturoznawca, pracownik Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. W latach 2016–2017 kierowała projektem dotyczącym opracowania scenariusza upamiętnienia terenu byłego KL Plaszow. Współautorka i kuratorka wystawy plenerowej na terenie miejsca pamięci KL Plaszow. Projekty te były finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Realizuje i współtworzy programy edukacyjne dotyczące historii Krakowa z okresu II wojny światowej, w tym m.in. oprowadzania po KL Plaszow, wykładów, debat i spotkań poświęconych historii obozu.

MA in Culture Studies, an employee of the Historical Museum of the City of Kraków. In 2016–2017 she was a coordinator of works on the scenario of the commemoration of KL Plaszow. She is the co-author and curator of the open-air exhibition in the area of KL Plaszow. The projects were financed by the Ministry of Culture and National Heritage. She is working on educational programmes about Cracow's history in the World War II period, including guided tours in KL Plaszow, lectures, debates and meetings devoted to the camp's history.

PIOTR TARNOWSKI

Dyrektor Muzeum Stutthof od października 2007 r. Wcześniej zatrudniony w szkole podstawowej i pogotowiu opiekuńczym, w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zasiada w Radzie do Spraw Muzeów i Miejsc Pamięci Narodowej przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Członek Rady Muzeum przy Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu oraz Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. Działacz środowiska muzealniczego, m.in. jako wiceprezes Oddziału Pomorskiego oraz członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Odznaczony Medalem „Pro Memoria” (2009), Srebrną Odznaką „Za zasługi w pracy penitencjarnej” (2015) oraz Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2017).

Director of the Stutthof Museum in Sztutowo since October 2007. Previously employed in a primary school and child welfare service, in the Chancellery of the Prime Minister of Poland, and in the Ministry of Culture and National Heritage. He is a member of the Ministry of Culture and National Heritage's Council for Museums and National Memorial Sites. He is also a member of the Museum Council at The Central Museum of Prisoners-of-War in Łambinowice-Opole and at the Polish Air Forces Museum in Dęblin. He is an activist of the broad museum community, i.a. as the Deputy Chair of the Pomerania Branch and a member of the Main Council of the Association of Polish Museologists. He was awarded the Pro Memoria Medal (2009), Silver Badge "For merit in the penitentiary work" (2015) and Brown Medal for Merit to Culture – Gloria Artis (2017).

BORIS VIGAŠ

Urodził się w roku 1973 w Bańskiej Bystrzycy w Słowacji. W roku 1996 uzyskał specjalizację nauczycielską języka, literatury i historii Słowacji na Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy. W latach 1998–1999 pracował jako nauczyciel historii i języka słowackiego w szkole podstawowej. Od roku 2000 pracuje w Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy. Dziś zarządza przewodnikami w tym muzeum.

Born in 1973 in Banská Bystrica, Slovak Republic. In the year 1996 he graduated from Matej Bel University in Banská Bystrica – obtaining a teaching qualification of Slovak language, literature and history. During the years 1998 – 1999 he worked as a teacher of Slovak language and history at an elementary school.

Since the year 2000 he works in the Museum of the Slovak National Uprising in Banská Bystrica. Today he works as the Chief of Guides in the SNU Museum.

BEN DE VRIES

Studiował historię kolonii na Uniwersytecie w Utrechcie, a następnie, po uzyskaniu dyplomu magistra, stosunki międzynarodowe w Holenderskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych Clingendael w Hadze. Zarządza projektami w Dziale Strategii i Stosunków Międzynarodowych Holenderskiej Agencji Dziedzictwa Kulturalnego. W latach 2009–2013 De Vries prowadził program ewidencjonowania i ochrony powojennych miejsc pamięci. Od 2014 do 2016 roku przewodniczył programowi Holenderskiego Światowego Dziedzictwa. Obecnie pracuje nad program pilotażowym Miejsc Pamięci i Dziedzictwa Wojennego. De Vries jest współautorem publikacji *Monumenten van de Wederopbouw 1940–1965* (2013) i *Post-war reconstruction of the Netherlands 1945–1965, the Future of a Bright and Brutal Heritage* (2017) Ponadto publikuje kilka artykułów rocznie; do najnowszych należą: *Dutch expertise contributes to promising future of heritage railways in Indonesia* w *The Jakarta Post* i *The battle for oil in the Dutch East Indies in the 1940s* w *Yokohama*.

Studied (Colonial) History at the University of Utrecht and then, at postgraduate level, International Relations at the Clingendael Institute for International Relations in The Hague. He works as a Project manager in the unit Strategy & International Affairs of the Cultural Heritage Agency of the Netherlands. Between 2009–2013, De Vries led the program for the listing and preservation of reconstruction-era monuments in the Netherlands. In the years 2014–2016 he managed the Dutch World Heritage programme. Currently he is working on a pilot of Places of Remembrance and Military Heritage. De Vries is the co-author of the publications *Monumenten van de Wederopbouw 1940–1965* (2013) and *Post-war reconstruction of the Netherlands 1945–1965, the Future of a Bright and Brutal Heritage* (2017). Besides, he publishes several articles yearly, most recently: *Dutch expertise contributes to promising future of heritage railways in Indonesia* in *The Jakarta Post* (October 2017) and *The battle for oil in the Dutch East Indies in the 1940s* (Yokohama July 2018).

JAŠA MARKAS ZINGERIS

Urodził się w Prenach na Litwie w roku 1947. W 1971 ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Wileńskim. Od 2005 roku jest dyrektorem Państwowego Muzeum Historycznego im. Gaona Wileńskiego. Jest również członkiem Związku Pisarzy Litwy i autorem dziewięciu książek, prozy i poezji. Otrzymał wiele nagród i odznaczeń, w tym Order „Za Zasługi dla Litwy” (2013); jest również laureatem wielu nagród literackich.

Born in Prienai, Lithuania in 1947. In 1971, he graduated from Vilnius University majoring in journalism. Since 2005, J. M. Zingeris has been the Director of the Vilna Gaon State Jewish Museum. He is also a member of Lithuanian Writers Union and author of nine poetry and prose books. J. M. Zingeris received numerous awards, including Knight's Cross of the Order for Merits to Lithuania (2013) and several literary awards.

© Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów
Warszawa 2019
ISBN 978-83-64889-40-0

Koordynator Komitetu Programowego: dr hab. Piotr Majewski, prof. UKSW

Koordynatorzy projektu: Aneta Budzałek, Radosław Brudnicki

Sekretarz wydawnictw: dr Julia Wrede, współpraca Joanna Grzonkowska,
Robert Pasieczny

Tłumaczenie z języka angielskiego na język polski: Piotr Czyżewski

Tłumaczenie z języka polskiego na język angielski,

redakcja wydawnicza: Klaudyna Michałowicz

Redakcja wydawnicza i korekty tekstów polskich: Magdalena Mastykarz

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Piotr Modelewski

Skład i łamanie: AWiR Akces-Sukces Sport

Druk: AWiR Akces-Sukces Sport

Zdjęcia w książce pochodzą od Autorów artykułów.

Wydawca: Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horyzont 2020 –
projekt JHEP2 (numer 699523)

Financed by the Ministry of Culture and National Heritage
of the Republic of Poland and the European Commission
within the Horizon2020 Programme – Project JHEP2 (Number 699523)



ISBN 978-83-64889-40-0



9 788364 889400

Ministry of
Culture
and National
Heritage of
the Republic
of Poland.



יידישער
היסטארישער
אינסטיטוט
JEWISH
HISTORICAL
INSTITUTE

